

Lynne Graham

Kaprys miliardera

SR

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Angelo Riccardi niechętnie opuścił wnętrze klimatyzowanej limuzyny. Na zewnątrz trwał niesłabnący upał. Skrył oczy za okularami przeciwsłonecznymi, chroniącymi przed wenezuelskim słońcem i ruszył za swoim przewodnikiem. Teren rancza był dobrze strzeżony. Na dachach budynków i w każdej wypielęgnowanej kępie drzew lub krzewów czuwalili uzbrojeni strażnicy.

Weszli do chłodnego, klimatyzowanego wnętrza. W progu oczekiwał ich starszy mężczyzna z zapadniętymi policzkami, który powitał gościa z pełnym szacunku zaciekawieniem.

- To dla nas ogromna przyjemność, panie Riccardi - powiedział po włosku. - Jestem Salvatore Lenzi. Don Carmelo gorąco pragnie spotkania z panem.

- Jak on się czuje?

- W tej chwili jego stan jest stabilny, ale to kwestia najdalej kilku miesięcy.

Angelo zastanawiał się długo, czy zgodzić się na to spotkanie, a do podjęcia decyzji przyczynił się stan zdrowia chorego. Osławiony Carmelo Zanetti był głową jednej z najlepiej znanych w świecie

rodzin mafijnych. Nie spotkali się dotąd, ale Angelo nie potrafił zignorować faktu, że w ich żyłach płynęła ta sama krew.

Starszy mężczyzna siedział podparty na poduszkach w szpitalnym łóżku, obstawionym specjalistyczną aparaturą. Twarz miał pokrytą zmarszczkami i oddychał ciężko. Skupił zamglone spojrzenie na Angelu i westchnął.

- Nie jesteś podobny do matki. Fiorella była taka drobna...

Twarde rysy Angela złagodniały.

- Masz rysy mojego ojca i twojego też. Twoi rodzice... - dodał w zamyśleniu - byli jak Romeo i Julia tamtego pokolenia... Sorello i Zanetti, to nie mogło się dobrze skończyć. Konflikt trwał jeszcze przez wiele tygodni po weselu.

- Czy to dlatego moja matka została bez środków do życia?

Stary człowiek pozostał niewzruszony.

- Porzuciła męża i wyrzekła się rodziny. Kiedyś była moim ukochanym dzieckiem, a rozpieszczanie jej było moją największą radością. Ale ona zaprzepaściła wszystko, gdy wyszła za twojego ojca. W porównaniu z nami rodzina Sorello to byli nieokrzesani prostacy, a Gino - porywczy przystojniak, zawsze gotowy do bitki. Skarżyła się na ciągłe bójkę i zdrady.

- I co z tym zrobiłeś? - Angelo był ciekaw faktów, których dotąd nie udało mu się poznać.

- Nasza rodzina nie ingeruje w stosunki pomiędzy małżonkami. Gino trafił do więzienia, a twoja matka odeszła od niego. Jak nieodpowiedzialne dziecko z dnia na dzień porzuciła dom i obowiązki.

- Może miała powody, by tak postąpić.

Ciemne oczy skierowane na Angela rozbłysły mrocznym rozbawieniem.

- Niepotrzebnie stawiasz ją na piedestale.

Angelo zbladł pod opalenizną, ale milczał. Mógł zrozumieć gorycz starego człowieka.

Chory ciężko opadł na poduszki.

- Fiorella była moją ukochaną córką, ale rozczarowała mnie i przyniosła wstyd naszemu domowi.

- Miała dwadzieścia dwa lata, a Sorello dostał dożywocie. Dlaczego ona i dziecko nie mieli zacząć życia od nowa?

- W moim świecie lojalność nie podlega dyskusji. Kiedy Fiorella zniknęła, ludzie zaczęli się zastanawiać, jak wiele mogła wiedzieć o pewnych sprawach. Jej zdrada była plamą na honorze Gina i przysporzyła jej wielu wrogów. - Carmelo ze znużeniem potrząsnął głową.

- Nigdy nie straciłeś jej z oczu, prawda?

- Nie spodoba ci się to, co ode mnie usłyszysz.

- Przeżyję - odparł Angelo sucho.

Carmelo przycisnął dzwonek przy łóżku.

- Usiądź i napij się wina, kiedy będę opowiadał. Ten jeden raz zachowaj się jak mój wnuk.

W pierwszym odruchu chciał zaprzeczyć pokrewieństwu, ale grzeczność była ceną, jaką musiał zapłacić za uzyskanie tak długo poszukiwanych informacji. Zresztą naprawdę był wnukiem Carmela. Usiadł przy łóżku, a posługacz przyniósł na srebrnej tacy jeden kieliszek wypełniony rubinowym płynem i talerzyk z migdałowymi ciasteczkami. Z błyskiem w starych, ale wciąż bystrych oczach Carmelo Zanetti patrzył, jak młodszy mężczyzna podnosi kieliszek do ust i pociąga łyk; roześmiał się.

- *Dio grazia...* nie jesteś tchórzem!
- Dlaczego miałbyś mnie skrzywdzić?
- Powiedz mi, jak to jest, odrzucić wszystkich żyjących krewnych?

Młodszy mężczyzna uśmiechnął się drwiąco.

- Dzięki temu uniknąłem więzienia... a może i śmierci. Drzewo genealogiczne naszej rodziny jest niepokojąco pełne przedwczesnych zgonów i mało prawdopodobnych wypadków.

Don Carmelo przez chwilę przetrawiał te słowa, a potem roześmiał się krótko.

- Musisz wiedzieć, że twoja matka, wyjeżdżając z Sardynii, miała pieniądze. Zadbała o to moja żona. Na swoje nieszczęście miała też talent do wybierania niewłaściwych mężczyzn. Wkrótce potem jak twój ojciec trafił do więzienia, poznała pewnego Anglika. Pojechała do Londynu, chociaż nie umiała ani słowa po angielsku. Ten facet obiecał jej mał-

żeństwo, więc zmieniła nazwisko i zaczęła sobie załatwiać rozwód.

- Skąd o tym wszystkim wiesz?

- Mam kilka listów, które do niej napisał. Nie miał pojęcia, kim są jej krewni. Zajął się jej pieniędzmi tak skutecznie, że już ich więcej nie zobaczyła. Oskubał ją do cna, a potem tłumaczył, że stracił wszystko na giełdzie.

Angelo nawet nie drgnął, tylko jego czarne oczy rzucały niebezpieczne błyski.

- Coś jeszcze?

- Porzucił ją, kiedy była z nim w ciąży, wtedy też odkryła, że był już żonaty. Straciła dziecko i nigdy już nie wróciła do zdrowia.

- Wiedziałeś o tym i nie pomogłeś jej?

- Mogła prosić o pomoc, ale tego nie zrobiła. Szczerze mówiąc, stała się dla nas kłopotliwa. Po apelacji Gino wyszedł z więzienia. Chciał dostać z powrotem ciebie, swojego syna, i chciał zemsty na niewiernej żonie. Pił i awanturował się. Jeżeli nie miałeś trafić w jego łapy, miejsce waszego pobytu musiało pozostać tajemnicą. Milczenie zapewniało wam bezpieczeństwo.

- Chodziliśmy głodni...

- Ty przeżyłeś.

- Ale ona nie.

Don Carmelo nie okazał żalu.

- Niełatwo wybaczam. Skompromitowała rodzinę, a co gorsza, odebrała mi wnuka. Nienawidziła nas.

- Skąd możesz o tym wiedzieć?

- Zadzwoiła do mnie, kiedy jej zdrowie zaczęło szwankować. Chodziło jej o ciebie. Błagała, żebym po jej śmierci nie rościł sobie do ciebie praw.

Starszy mężczyzna był coraz bardziej zmęczony, co nieuchronnie zapowiadało koniec rozmowy.

- Dziękuję za szczerość. Chciałbym jeszcze tylko poznać nazwisko człowieka, który ją okradł.

- Nazywał się Donald Hamilton. - Don Carmelo podał mu dużą kopertę. - Listy. Weź je.

- Co się z nim stało?

- Nic.

- Nic? Moja matka zmarła, kiedy miałem siedem lat.

- I teraz jesteś tutaj, dumny, że nienosisz nazwiska Zanetti ani Sorello. Skoro tak mało cię łączy z własnymi korzeniami, po co ci nazwisko Hamiltona? - odparował starzec.

Angelo utkwiał w nim spojrzenie ciemnych oczu bez wyrazu i niemal niezauważalnie wzruszył ramionami.

- Wierz mi, mój drogi, nie warto ulegać emocjom.

Angelo wybuchnął głośnym śmiechem.

- Trudno uwierzyć, że słyszę to od ciebie.

- Któż inny miałby ci to powiedzieć? Ostatnie dziesięć lat spędziłem poza krajem. Stróże prawa i moi wrogowie polowali na mnie jak planeta długa i szeroka. Mój czas dobiega końca. - Carmelo

Zanetti pogrążył się w zadumie. - Jesteś moim najbliższym krewnym. Czuwałem nad tobą przez całe twoje życie. Być może wkrótce okaże się, że masz z nami więcej wspólnego, niż chciałbyś przyznać.

Angelo uniósł głowę w aroganckim geście zaprzeczenia.

- Nie sędzę - odpowiedział wyniośle.

Gwenna spieszyła błotnistą ścieżką za dwoma małymi chłopcami. Towarzyszył im Piglet, mały szorstkowłosy mieszaniec. Rozbawieni chłopcy zaśmiewali się głośno, pies szczekał, razem stanowili dość nieobliczalne i hałaśliwe trio. W pewnej chwili przez odgłosy zabawy przedarł się natarczywy dzwonek. Dziewczyna pospiesznie wydobyla telefon z kieszeni niebieskiej sukienki.

- Założę się, że to zła wiedźma - orzekł Freddy posepnie.

- Sza... - uciszyła go niespokojnie, życząc sobie w duchu, żeby matka chłopców ostrożniej dobierała słowa w ich obecności.

- Słyszałem, jak mama i tata mówili, że przez nią nigdy nie znajdziesz faceta. A potrzebny ci facet? - badał Jake podejrzliwie.

- No jasne... żeby mieć dzieci i żeby zmieniał żarówki - wyjaśnił bratu Freddy.

- Czyżbym słyszała dzieci? - spytała ostro Eva Hamilton. - Joyce Miller znów cię nimi obarczyła?

Zignorowała pytanie.

- Będę u ciebie w ciągu godziny.
- Jest mnóstwo roboty.
- Myślałam, że firma cateringowa...
- Mam na myśli sprzątanie - ucięła jej macocha.

Gwenna wzdrygnęła się nerwowo. Cały poprzedni tydzień minął jej na ciężkiej harówce i teraz bolały ją wszystkie mięśnie.

- Czyżbym coś przeoczyła?
- Meble się znów zakurzyły i trzeba doprowadzić do porządku podłogę w salonie. - Eva Hamilton wydała z siebie oskarżycielskie sapnięcie. - Chcę, żeby wszystko było gotowe na przyjazd twojego ojca, więc to musi być zrobione jeszcze dzisiaj.

- Jasne. - Gwenna przypomniała sobie, że niekończące się przygotowania miały służyć uczczeniu wielkiego dnia jej ojca.

Donald Hamilton pracował niezmordowanie nad zebraniem funduszy niezbędnych do rozpoczęcia renowacji zaniedbanego zespołu ogrodowego posiadłości Massey. Rezydencja była praktycznie w ruinie, ale postanowiono przywrócić do stanu świetności otaczające ją ogrody, zaprojektowane przez słynnego dziewiętnastowiecznego architekta. Uroczyste rozpoczęcie robót renowacyjnych mieli uświetnić swoją obecnością miejscowi notable i prasa.

Z natłoku myśli wyrwało ją szaleńcze ujadanie Pigleta.

- Och, nie! - wydała okrzyk rozpacz, rzucając się biegiem w kierunku skweru, gdzie jej psiak najwyraźniej znalazł sobie ofiarę. Niepotrzebnie spuściła go ze smyczy. Wskutek ciężkich przeżyć z przeszłości psiak szczerze nienawidził samochodów i ich męskich pasażerów. Na szczęście był tak niewielki, że większość osób traktowała jego atak raczej jak żart niż powód do skargi.

Teraz obskakiwał wściekle wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, stojącego przy cmentarnej bramie.

Pomimo pięknej pogody i idyllicznych widoków Angelo nie był w dobrym nastroju. Supernowoczesny satelitarny system nawigacji w limuzynie okazał się równie mało przydatny w tej wiejskiej okolicy, jak stuletnia mapa. Szofer próbował przejechać boczną drogą o szerokości ścieżki rowerowej i zaniem przyznał, że się pogubił, zdążył dość mocno zadrapać lakier. A kiedy wysiadł, by rozprostować nogi, napadł go osobliwy, wielkouchy zwierzak, na absurdalnie krótkich nogach. Angelo miał tego dość, co nie rokowało dobrze beztroskiemu właścicielowi czworonoga, który właśnie się do niego zbliżał.

- Piglet! Przestań natychmiast! - Gwenna zauważyła z przerażeniem, że pies zaatakował mężczyznę ubranego w nienaganny strój biznesmena. Wiedziała z doświadczenia, że tacy osobnicy są z reguły mało tolerancyjni.

W okolicy były dwa domy na sprzedaż, pomyślała więc, że mężczyzna jest pośrednikiem handlu nieruchomościami.

Angelo spojrzał w błękitne oczy, ogromne w drobnej, sercowatego kształtu twarzyczce i po raz pierwszy w życiu zabrakło mu słów. Patrzyłby dłużej, ale dziewczyna pochyliła się, próbując pochwycić niesfornego psa.

- Bardzo przepraszam... gdyby zechciał się pan przez chwilę nie ruszać, żeby na nim nie stanęła - poprosiła, usiłując schwytać winowajcę, kręcącego się jak fryga wokół męskiej nogi w bucie z doskonałej gatunkowo skóry.

Kiedy w końcu przytrzymała psa, była zgrzana i zażenowana.

Kątem oka Angelo zobaczył jednego ze swoich ochroniarzy spieszącego, by jak zwykle stanął pomiędzy swoim pracodawcą a resztą przedstawicieli rodzaju ludzkiego. Angelo powstrzymał go gestem.

W blasku słońca włosy dziewczyny lśniły niczym czyste złoto. Cała ta świetlista masa, zebrana wstążką na karku, spływała falą na jej wąskie plecy.

- Piglet, ty szelmo... naprawdę bardzo pana przepraszam - powtórzyła właścicielka czarodziejskich oczu, zapinając psu smycz. - Nic panu nie zrobił?

Angelo, chociaż pod wrażeniem jej urody, do-

strzegł od razu, że moda jest dla niej czymś nieznanym. Miała na sobie luźną i wyblakłą niebieską sukienkę, odsłaniającą zaledwie smukłe kostki.

- Nie zrobił... ? - powtórzył, oczekując, że odpowie mu podobnie jak inne kobiety: z rozszerzonymi oczami i zachęcającym do flirtu uśmiechem.

- Nie ugryzł pana? Ma ząbki jak igiełki.

- Nie, nie ugryzł. - Angelo nadaremnie czekał na oznaki zainteresowania, zazwyczaj tak przewidywalne, że brał je za pewnik.

Tym razem jednak oczekiwane sygnały nie pojawiły się wcale.

- Całe szczęście... Jake! Freddy! - Niespokojnie rozejrzała się za chłopcami.

Dwie rude główki wychynęły zza żywopłotu, ogradzającego teren kościoła.

Angelo zamarł. Dzieci? Rzucił okiem na jej dłoń, ale nie zauważył obrączki.

- Goń nas! - zawołał Freddy.

- Jest pani ich opiekunką? - chciał wiedzieć Angelo.

- Tylko chwilowo.

- Proszę mi powiedzieć, jak daleko stąd jest hotel Peveril?

Rozejrzała się, ale nie dostrzegła samochodu, którym musiał przyjechać.

- Dobre osiem kilometrów. Na skrzyżowaniu za kościołem znajdzie pan drogowskaz - wyjaśniła.

- Ta ścieżka jest raczej mało używana.

- Przepiękny stąd widok. Czy mógłbym panią zaprosić na kolację?

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i zarumieniła się lekko.

- Ale ja pana nie znam...

- Spróbujmy to zmienić.

- Nie... bardzo dziękuję, nie mogę.

- Dlaczego nie?

Inni mężczyźni rezygnowali na pierwszą oznakę oporu, więc to śmiałe pytanie zbiło ją z tropu.

- No... - Nie umiała kłamać, więc tylko potrząsnęła głową.

Milczenie przedłużało się. Angelo nie mógł uwierzyć, że po raz pierwszy w życiu tak po prostu spotyka się z odmową.

- Bardzo przepraszam - odezwała się - muszę już iść.

W milczącym niedowierzaniu obserwował, jak znika w bramie kościoła. Był ciekaw, czy się obejrzy, ale nie zrobiła tego.

Gwenna przywiązała psią smycz do drewnianej ławki, weszła do mrocznego, chłodnego wnętrza i zajęła się przygotowywaniem kwiatów na chrzcinny, które miały się odbyć następnego dnia.

Już od dość dawna nikt jej nigdzie nie zapraszał. Uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie szczupłej, opalonej twarzy nieznanego. Mężczyzna, chociaż ujmująco przystojny, nie był w jej typie. Zbyt arogancki i zbyt gładki, by miał jej się po-

dobać. Lubiła mężczyzn otwartych i przyjacielskich. Najchętniej zielonookich, o brązowych włosach, uzupełniła w myślach portret tego jedyne-
go.

W niecałą godzinę później odprowadziła chłopców do matki. Znały ją dobrze, bo przez ponad rok pracowały razem w szkółce roślin.

- Wejź - zaprosiła ją Joyce. - Zaparzę herbaty.

- Mam mało czasu.

Koleżanka rzuciła jej kąpiące spojrzenie.

- Zła wiedźma znów ci zadała pracę domową?

- Trzeba skończyć porządki w domu mojego ojca...

- Nie mieszkasz tam, więc dlaczego miałabyś tam sprzątać?

Już kilka lat wcześniej Gwenna przeprowadziła się do małego mieszkanca nad biurem szkółki. Lokum było spartańskie, ale gwarantowało spokój i niezależność.

- Robię to dla ojca. To jego wielki dzień.

- I twój - wtrąciła Joyce. - W końcu rezydencja Massey była domem twojej matki...

Gwenna roześmiała się i potrząsnęła głową.

- Całe pokolenie wstecz, a dom już wtedy chylił się ku upadkowi. Moja babka musiała się wyprowadzić, bo dach strasznie przeciekał i tylko kilka pomieszczeń nadawało się do użytku. Szkoda, że nikt z moich przodków nie miał talentu do robienia pieniędzy.

- Uważam, że pomysł odrestaurowania ogrodów jest fantastyczny.

Gwenna uśmiechnęła się lekko.

- Niewiele w tym mojego udziału. Wszystko jest zasługą ojca. Gdyby nie on, nic by z tego nie było.

- Już rozumiem, dlaczego wciąż jesteś sama - w głosie Joyce brzmiał szczerzy żal. - Uwielbiasz ojca i żaden facet nie wytrzymuje porównania.

Dążąc ku zabudowaniom Starego Probostwa, gdzie mieszkali jej ojciec i macocha, Gwenna rozmyślała o tej rozmowie. Nawet z przyjaciółką nie chciała dyskutować o tak osobistych sprawach. Poza tym wiedziała, że Joyce ma trochę racji. Jej ojciec był kimś szczególnym, człowiekiem, który przygarbił i zaadoptował swoją nieślubną córkę. Za ten gest zapłacił rozpadem małżeństwa. Dlatego zaakceptowała go z jego wszystkimi wadami. Jedną z nich było niepoprawne kobieciarstwo. Miał kilka pozamałżeńskich przygód, a jedną z nich była jej matka, Isabel Massey.

Następnego ranka obserwowała ojca pozującego fotografom przed bramą posiadłości. Nie wyglądał na swoje pięćdziesiąt lat i wciąż był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Jako prawnik odnotował na swoim koncie wiele spektakularnych sukcesów. Był przyzwyczajony do kontaktów z mediami, a jego krótkie, dowcipne komentarze dodawały blasku uroczystości. W końcu brama została otwarta, a całe wydarzenie uwiecznione kamerą lokalnej telewizji i upamiętnione wywiadem. Macocha Gwenny i jej

przyrodnie siostry, Penelope i Wanda, upajały się brylowaniem w świetle reflektorów, ale ona sama nawet nie próbowała się do nich przyłączyć.

- Nie wiedziałem, że będą tu też grube ryby z policji - odezwał się przedstawiciel fundacji.

Gwenna zerknęła przez ramię i zobaczyła dwóch mężczyzn w mundurach, opartych o bok policyjnego wozu. Miny mieli poważne. Ktoś, kogo nie znała, rozmawiał z jej ojcem i, cokolwiek mówił, z pewnością nie było to po myśli Donalda Hamiltona, który gwałtownie poczerwieniał i głośno oznajmił, że coś jest nonsensem. Na rozgrywającą się scenę zwróciła już uwagę ekipa wiadomości. Uśmiechając się z przymusem, Hamilton ruszył w kierunku mężczyzn przy samochodzie, a w tłumie nagle zapadła dziwna cisza. Dzięki temu Gwenna usłyszała słowa oficera policji o „bardzo poważnych zarzutach” i z nieskrywanym niedowierzaniem obserwowała, jak po odczytaniu należnych mu praw Donald Hamilton został aresztowany w obecności rodziny, mediów i rzeszy zaproszonych gości.

Jeszcze tego samego popołudnia, w eleganckim hotelowym apartamencie, Angelo Riccardi obejrzał pewne nagranie. Ekipa telewizyjna, która otrzymała anonimowy telefon, została do końca, dzięki czemu materiał był więcej niż frapujący. Oto miejscowy notabl i filantrop został publicznie strącony z piedestału.

Angelo zakupił firmę, dla której pracował Hamil-

ton, i zlecił przeprowadzenie kontroli finansowej. Nie spodziewał się złapać złodzieja na gorącym uczynku, ale skoro już do tego doszło... Oczywiście publiczne zdemaskowanie było zaledwie początkiem kłopotów. Hamilton będzie musiał słono zapłacić za swoje grzechy. Mężczyzna, który porzucił jego matkę, miał zostać metodycznie pozbawiony wszystkiego, co było dla niego w życiu cenne. Na początek straci dobre imię.

SR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gwenna w rozpaczy rozejrzała się po pełnym zgiełku pokoju, w którym odbywał się rodzinny sąd nad jej ojcem, przybitym i zgarbionym pod ciężarem wypadków ostatnich kilku dni.

Salon w Starym Probostwie był przestronny i elegancki. Ale przygotowane przez nią bukiety już więdły i gubiły płatki. Minęły zaledwie trzy dni, odkąd runął jej świat.

Donald Hamilton został oskarżony o defraudację i fałszowanie rachunków. Uprzedzono go też, że w akcie oskarżenia mogą się pojawić kolejne zarzuty. Fakt, że jego podwładni i koledzy z pracy nie zabrali głosu w tej sprawie, zachowując wiele mówiący dystans, był szeroko komentowany.

Największym szokiem było jego przyznanie się do winy. Gwenna była ogromnie wzburzona, ale i dumna, że ojciec potrafił godnie stawić czoło faktom. Kiedy w końcu pozwolono mu wrócić do domu, poprosiła o chwilę rozmowy. Wyznał jej wtedy, w jaki sposób ekstrawagancki styl życia doprowadził go do rosnących długów, których nie potrafił spłacić.

- Najpierw wziąłem trochę z konta firmy - wy-

jaśnił - i oczywiście zamierzałem to zwrócić. Niestety Penelope zaskoczyła nas, urządzając bez uprzedzenia swoje niezwykle kosztowne przyjęcie, a potem matka wydała mnóstwo pieniędzy na pocieszenie jej po rozpadzie małżeństwa. Znów w zeszłym roku Wanda potrzebowała pieniędzy na założenie szkoły jeździeckiej, co, jak wiesz, okazało się kompletną katastrofą. Mnóstwo na tym straciłem. Ale rozumiem, że dla kradzieży nie ma usprawiedliwienia. Nie myśl, że chcę winić kogoś innego...

- Nie... wcale nie. - Gwenna mocno uściśnęła jego dłoń.

Wiedziała doskonale, że macocha i przyrodnie siostry były bardzo wymagające i oczekiwały od męża i ojca zaspokajania swoich życzeń w prawdziwie wielkopańskim stylu.

- Widzisz... nigdy nie umiałem odmawiać tym, których kocham. Przez długi czas żyliśmy ponad stan, bo nie umiałem odmówić Evie niczego. Tak bardzo ją kocham i zupełnie nie wiem, co zrobię, jeśli po tym wszystkim zechce mnie rzucić.

Po tej rozmowie Gwennie było jeszcze trudniej słuchać, jak reszta członków rodziny rzuca na ojca kolejne gorzkie oskarżenia. Hamilton był radcą prawnym i jego dochody pochodziły głównie z pracy dla firmy Furnridge. Kilka godzin tygodniowo poświęcał garstce prywatnych klientów, w przeważającej części starszych, których odziedziczył wraz z praktyką swojego zmarłego ojca.

- Zamrozili twoje konta bankowe i nie wypłacili pensji, więc jak mam teraz spłacić debet na karcie kredytowej? - chciała wiedzieć starsza z dwóch córek Ewy.

Po prostu poszukaj pracy, pomyślała Gwenna, ale nie odważyła się zaproponować tego ciemnowłosej ślicznotce. Żadna z nich nie zamierzała prowadzić życia na własny rachunek i obie wciąż mieszkały w domu. Dwudziestosiedmioletnia Penelope pracowała dorywczo jako modelka, co traktowała raczej jak hobby, oczekując, że ojciec zaspokoi jej kosztowne zachcianki. Jej siostra, młodsza o dwa lata Wanda, jeszcze ani razu nie utrzymała się w pracy dłużej niż sześć tygodni.

- A spłaty za mój sportowy wóz? - spytała teraz ze złością.

Eva Hamilton rzuciła milczącemu mężowi potępiające spojrzenie.

- Dotąd nie doceniałam swojego pierwszego męża. Bardzo szkoda...

Gwenna skrzywiła się na tę niepotrzebną zjadliwość. Wątpiła, czy jej macocha zostanie ze swoim skompromitowanym mężem, skoro nie był już w stanie płacić rachunków.

- Rzeczywiście, chyba nie uda mi się sprostać temu zadaniu. - Fakt, że stał się celem wszystkich tych ataków, sprawił, że Donald Hamilton pogrążył się w głębokiej depresji.

- Gdybyś się tylko nie przyznał, że wzięłeś te

pieniądze! Dobry prawnik poradziłby sobie z tą sprawą! - rzuciła wściekle Penelope.

- Ba, gdyby Furnridge było wciąż własnością Johna Ridge'a, mielibyśmy szansę. Ale teraz, kiedy przejęło go Rialto... jestem nieodwołalnie zrujnowany - mamrotał z rozpaczą.

- Bardzo dobrze, że się przyznałeś. Na pewno czujesz się lepiej - pospieszyła na ratunek Gwenna.

- Usłyszałaś to w szkółce niedzielnej? - wyszczała z pogardą macocha Gwenny. - Bo chyba nie od swojej matki - dodała złośliwie.

Gwenna zarumieniła się ze wstydu. Rzeczywiście, romans jej matki z Donaldem Hamiltonem był kwintesencją ludzkiej krzywdy, kłamstwa i fałszu.

- Nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy - dołożyła Wanda.

- Chciałam tylko pomówić o możliwościach rozwiązania tej sytuacji - dokończyła z rozpędu Gwenna. - Gdybyśmy zwrócili te pieniądze, tata nie zostałby oskarżony. Trzeba sprzedać posiadłość i szkołkę. I ten apartament w Londynie...

Sugestia, by sprzedać mieszkanie w mieście, często wykorzystywane przez Evę i jej córki, wywołała jadowity i zmasowany atak na pomysłodawczynię. Tylko Donald Hamilton popatrzył na córkę z nadzieją.

- Myślisz, że mogłoby się udać?

Skinęła głową z zapalem.

- Ale wtedy stracisz pracę i dach nad głową. Naprawdę zrobiłabyś to dla mnie?

- Pewnie. - Nie miała żadnych wątpliwości.
- Poza tym...

Eva wynurzyła się z fałd swojej chusty jak fretka, która zwęszyła królika.

- Mieszkanie jest zapisane na moje nazwisko, a ja nie zamierzam go sprzedawać ani obciążać pożyczką!

Gwenna, która o tym nie wiedziała, zarumieniła się i pośpiesznie wymamrotała słowa usprawiedliwienia.

Zadzwoił telefon. Policja chciała po raz kolejny przesłuchać ojca. Jego twarz powlekleła się chorobliwie szarym cieniem, a Gwennę zabolalo, że on tak bardzo się obawia kolejnej wizyty na komisariacie.

Wstała.

- Pojdę do Furnridge i pomówię, z kim trzeba.
- To nic nie da - wymamrotał - i tak jestem skończony.

Angelo przyjął kawę, ignorując pełne uwielbienia spojrzenie sekretarki, prowokująco demonstrującej rowek między piersiami. Gdyby była jego pracownicą, zwolniłby ją natychmiast.

Stanął przy oknie wychodzącym na hol recepcyjny Furnridge Leather i słuchał narady grona kierowniczego. Ze swojego punktu obserwacyjnego od razu zauważył młodą kobietę o przepysznych blond

włosach, spiętych prostą klamerką. Natychmiast rozpoznał wdzięczny zarys głowy i doskonały profil. Dziewczyna z miasteczka. Jak go odnalazła? Do sali wszedł John Ridge, poprzedni właściciel firmy.

- Córka Donalda Hamiltona, Gwenna, jest na dole i pyta o szefa firmy. Czy któryś z panów z nią porozmawia?

Angelo był zaskoczony. W dokumentach dotyczących Hamiltona nie wymieniono córki o tym imieniu.

- Czy to naprawdę jego córka?

- Tak, to jego jedyne dziecko i wspaniała dziewczyna, ale wolałbym z nią teraz nie rozmawiać.

- Pomówię z nią za kwadrans - zdecydował Angelo.

Wspaniała dziewczyna? Z pewnością. W końcu już wcześniej zwróciła jego uwagę.

Obojętny wobec zdumienia, jakie wywołało jego oświadczenie, szybko odnalazł w komputerze dane dotyczące Hamiltona. Była tu też krótka wzmianka o interesującej go dziewczynie, dwudziestosześcioletniej Jennifer Gwendolen Massey Hamilton, jedynej córce Donalda Hamiltona.

Gwenna siedziała w holu, a szarpiące nerwy minuty wlokły się bez końca. Zdziwiła się, że przyjmie ją osobiście Angelo Riccardi, znany miliarder

i obecny właściciel Rialto. Ciekawe, dlaczego ktoś tak bogaty i wpływowy był zainteresowany pozyskaniem stosunkowo niewielkiej, prowincjonalnej firmy? Błada i zażenowana, minęła zamknięte teraz

drzwi, dawniej prowadzące do gabinetu ojca i weszła do sali posiedzeń.

- Panno Hamilton...

Wyrazista twarz dziewczyny wyrażała kompletne zaskoczenie.

- Angelo Riccardi - dokończył prezentację.

- To pan... ależ to niemożliwe! - wykrzyknęła spontanicznie.

Angelo kpiąco uniósł brew.

W przeciągającym się milczeniu obserwowała jego twarz. Płowe tęczówki drapieźnika, wysokie kości policzkowe, smukły, kształtny nos, kusząco pełne wargi. Wzięła głęboki oddech i dużym wysiłkiem woli zdołała odzyskać trzeźwość umysłu.

- Zaskoczył mnie pan - przyznała skrepowana.

- Wciąż nie wiem, dlaczego chciała się pani ze mną spotkać - znajdował niekłamana przyjemność w obserwowaniu jej zmieszania. Najwyraźniej córka jego wroga nie odziedziczyła po ojcu przebiegłości.

- Chciałam pomówić o moim ojcu.

- Dlaczego pani sądzi, że mnie to zainteresuje?

- Przez długi czas pracował dla firmy...

- I systematycznie ją okradał.

Na mgnienie przymknęła oczy.

- Nie zaprzeczam niczemu, co zrobił.

- Dlaczego w takim razie życzyła sobie pani tego spotkania? Chyba nie spodziewa się pani takich względów, jakie okazywano tu wcześniej pani ojcu?

Nie zdołała powstrzymać szczerych słów.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi!

- John Ridge traktował pani ojca bardziej jak przyjaciela niż pracownika i nie mógł zrozumieć, dlaczego poprawa wydajności nie przynosi oczekiwanych korzyści finansowych. W końcu sprzedał firmę. - Patrzył, jak dziewczyna blednie i spuszcza głowę.

Jej wrażliwość rozbawiła go. Jeszcze to wykorzysta. Miał naturalną łatwość wyszukiwania u przeciwników słabych stron i żadnych skrupułów.

- Nie muszę dodawać, jak bardzo jest rozczarowany.

- Ojcu jest ogromnie wstyd. Wiem, że to niczego nie zmienia...

- Żyje pani w swoim małym światku, panno Hamilton. Moi pracownicy właśnie próbują znaleźć sposób, by firma przetrwała bez grupowych zwolnień.

Nie orientowała się dotąd, że nieuczciwość ojca może mieć tak daleko idące konsekwencje. Furnridge było największym lokalnym pracodawcą, więc ryzyko zwolnień dotyczyło ludzi, których dobrze znała.

- Nie miałam pojęcia, że jest aż tak źle...

- Jak to możliwe? Sprzeniewierzono olbrzymie sumy. Żadna firma nie obejdzie się w podobnej sytuacji bez redukcji zatrudnienia.

Niespodziewanie zobaczył w oczach dziewczyny błysk nadziei.

- Właśnie dlatego tu jestem... żeby pomówić o możliwościach zwrotu tych pieniędzy.

- Zwrotu? - jego zainteresowanie nagle wzrosło.

Gest, jakim uniosła głowę, i drobne, złociste plamki piegów na jej nosie zbudziły w nim uczucia, których nie potrafił zidentyfikować. Pomimo skromnego, szarego ubrania promieniowała niezwykłym urokiem.

- Mój ojciec posiada nieruchomości, które mogłyby zostać sprzedane, a wpływy przeznaczone na spłatę... - Pod jego badawczym spojrzeniem znów poczuła dokuczliwe skrępowanie.

- Jeżeli nabyto je ze skradzionych środków, a pani ojciec zostanie uznany za winnego, to te aktywa zostaną przejęte i sprzedane na poczet wyrównania strat.

Nadzieje zbladły i znikły, a Gwenna poczuła przytłaczający ciężar własnej ignorancji.

Był ciekaw, o jaką przysługę zamierzała go prosić w rewanżu za zwrot skradzionych funduszy. Wiedział, że sądy niechętnie posuwają się do przejęcia prywatnego majątku, zwłaszcza gdy w grę wchodziło istnienie współmałżonka. Nie po raz pierwszy oszust po wyjściu z więzienia korzystałby radośnie z owoców swojego postępuku.

- Ojciec uznał swoją winę - przypomniała mu Gwenna skwapliwie - i chętnie zgodzi się na wykorzystanie pozyskanych ze sprzedaży funduszy na spłatę długu.

- Nie jest dłużnikiem, tylko złodziejem - uciał sucho Angelo. - Poza tym nie chcę pani zniechęcać, ale niełatwo jest sfinalizować sprzedaż posiadłości.

Zagryzła wargi. Sama też o tym myślała, ale nie widziała innego wyjścia.

- Tak, wiem...

- Gdybym jednak wziął takie rozwiązanie pod uwagę, wszystko zostałoby załatwione stosunkowo szybko.

Gotowa przyjąć każdą możliwość porozumienia, z zapalem pokiwała głową.

- Rozumiem, że chce pani uchronić ojca przed postępowaniem sądowym.

- Tak.

- To niemożliwe. Każdy przestępca powinien zostać ukarany z całą surowością prawa.

- Skoro pieniądze zostaną zwrócone, skorzysta na tym firma i pracujący w niej ludzie! - zaprotestowała gorąco. - Czy to się dla pana nie liczy?

- Rzadko kieruję się porywami serca, panno Hamilton.

Obserwował, jak odsuwa miodowozłociste pasmo z policzka. Obiektywnie rzecz biorąc, była bardzo atrakcyjną kobietą.

- To szczególny przypadek - ośmieliła się wtrącić.

- Biznes polega na osiąganiu korzyści, a pani oferta nie jest dla mnie wystarczająco kusząca.

Ogarnęło ją zniechęcenie i rozczarowanie. Nie

umiała go oczarować ani przekonać do swoich racji. Był chłodny, elegancki, beznamiętny; reagował zupełnie inaczej niż ona.

- A co mogłoby pana... hm... skusić?

Obserwował ją przez chwilę z irytującym spokojem.

- Pani.

- Przepraszam, ale nie rozumiem.

Gwałtownie wciągnęła oddech. Co prawda, wcześniej zaprosił ją na kolację...

- Chodzi panu o... seks? - Była wściekła na siebie, że zakłopotanie nie pozwoliło jej wypowiedzieć wyraźnie ostatniego słowa.

Celowo przyjął znudzony wyraz twarzy.

- A cóżby innego?

Obserwowała go w milczeniu. Pomyślała przelotnie, że jest niezwykle atrakcyjny, natychmiast jednak zdusiła w sobie tę myśl.

- Sugeruje pan, że jeżeli się z panem prześpię, nie postawi pan mojego ojca przed sądem?

- Tak - potwierdził.

- To niemoralne.

- Jesteśmy dorośli. Ma pani wolność wyboru.

Wyprostowała się, wściekła na siebie, że zachowuje się jak zakłopotana uczennica.

- Czy obrażanie mnie w ten sposób dostarcza panu dreszczyku?

- Co dla jednej kobiety jest obrażą, dla innej będzie komplementem - uśmiechnął się z wyzwaniem.

Niełatwo dawała się wyprowadzić z równowagi, teraz jednak czuła, że mogłaby go zabić. Co za typ! Arogancki, bezczelny, nieliczący się z uczuciami drugiego człowieka!

- Nie narzekam na brak poczucia własnej wartości - odpowiedziała z przekąsem.

- Dlatego jest pani wyjątkowo ponętna.

Wytrzymał jej oburzone spojrzenie, zaintrygowany niespodziewanym oporem.

- Zwykle dostaję, czego chcę - wyjaśnił lekko.

- Nie tym razem! Moje ciało nie jest na sprzedaż, panie Riccardi.

- Koszty tej decyzji poniesie pani ojciec.

Zastygła w połowie drogi do drzwi, rozdarta pomiędzy pragnieniem demonstracyjnie obrażonego wyjścia a przekonaniem, że nie może sobie na nie pozwolić. Nie mogła się pogodzić z możliwością uwięzienia ojca. Już i tak zapłacił wysoką cenę za swój postępek. Stracił pracę, dobrą opinię, przyjaciół, niezależność finansową, a jego małżeństwo znalazło się na krawędzi katastrofy. Tylko ona jedna znała i akceptowała całą prawdę o jego postępowaniu. Nigdy nie zapomniała, jak wiele mu zawdzięcza, poczynając od dnia, kiedy otworzył przed nią drzwi swojego domu po nagłej śmierci jej matki.

Kiedy jej matka zaszła w ciążę z Donaldem Hamiltonem, była przekonana, że kochanek zostawi swoją bezdzietną żonę. Zamiast tego dowiedziała się, że nie była jedyną pozamałżeńską przygodą

Donalda, co ją niemal całkowicie załamało i pozabawiło nadziei.

Kiedy Gwenna miała osiem lat, Isabel zginęła w wypadku, zostawiając córkę na świecie zupełnie samą. Wtedy pojawił się Donald Hamilton, zabrał ją do siebie i zaadoptował, chociaż wciąż był związany z pierwszą żoną. Pomimo że byli sobie zupełnie obcy, potrafił ją przekonać, że naprawdę się dla niego liczy. Nawet kiedy żona postawiła mu ultimatum, odmówił oddania córki do adopcji. Wkrótce potem Marisa wystąpiła o rozwód. Ojciec nigdy nie wypomniał Gwennie ceny, jaką przyszło mu zapłacić za jej wychowywanie. Wkrótce ożenił się ponownie, a Gwenna zawsze miała silne poczucie winy i żywiła głębokie przekonanie, że zawsze będzie jego dłużniczką.

- Proszę posłuchać - zwrócił się do niej Angelo, umiejętnie wykorzystując moment zawahania. - Jeżeli otrzymam czek na sumę wyrównującą starty firmy, a pani zostanie moją kochanką, nie wniosem oskarżenia.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Zdawała sobie sprawę, że wiele osób uprawia seks z przygodnymi partnerami bez zaangażowania uczuciowego, nie robiąc z tego wielkiej sprawy. Może też powinna spróbować. W końcu była urodzoną pragmatyczką.

- No cóż, uważam to za niemoralne i głupie, ale jeżeli tajedna noc ma pomóc mojej rodzinie...

- Jedna noc to za mało.

To jej się nie spodobało, ale postanowiła nie dawać za wygraną.

- Muszę wiedzieć, jak długo miałabym odgrywać tę dziwną rolę.

Wzruszył ramionami. Nagle sytuacja przestała go bawić. Nieukrywana niechęć pożądanej kobiety stała się Szybko bardziej irytująca niż intrygująca.

- Jak długo będzie mi to sprawiało przyjemność.

Zmusiła się, by pomyśleć o ojcu i o tym, jak bardzo są sobie bliscy. Nie miała prawa odbierać mu szansy na nowe życie.

- Czekam na odpowiedź.

- To nie jest cywilizowana propozycja...

Zanim zdążyła skończyć, przyciągnął ją do siebie i pocałował. W pierwszej chwili poczuła się jak sparaliżowana, zaraz potem po jej ciele rozlało się rozkoszne ciepło. Angelo kpiąco uniósł brew.

- Cywilizowane zachowania bywają przeceniane, moja droga. Odezwę się do ciebie w przyszłym tygodniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Donald Hamilton z rezygnacją potrząsnął głową.

- To beznadziejne. Stracę wszystko.

- Wycena była gorsza, niż się spodziewałeś? Nawet za apartament w mieście? - zapytała Gwen-na niespokojnie.

- Powiedziałbym, że sumie daleko do szczodrości. Zmarszczyła brwi.

- Ceny nieruchomości ostatnio spadły. Jak w tych okolicznościach wygląda Massey?

- Rezydencja została wpisana do rejestru zabytków - przypomniał jej. - Cena jest niska, bo możliwości wykorzystania budynku są mocno ograniczone. A szkółka jest niewielka.

- To prawda - przyznała.

- Ale skoro mogę uniknąć sprawy w sądzie, nie trzeba narzekać. Zresztą... może jeszcze porozmawiasz z Riccardim o tej wycenie, oczywiście nie teraz, ale może zajakiś tydzień albo dwa.

Sztywno uniosła głowę.

- Porozmawiam?

- Niepodobna, żebyś była tak naiwna. Widzę, że masz na niego spory wpływ.

- Nie wierzę własnym uszom...

- To nie czas na fałszywą skromność - odparł tonem zniecierpliwienia. - Powiedz mu po prostu, że nie podoba ci się sposób, w jaki potraktowano twoją rodzinę. Chyba nie muszę cię tego uczyć? Jak ja mam żyć bez grosza przy duszy? Na koszt kobiety?

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na to. Chciałam tylko uchronić cię przed więzieniem.

Donald Hamilton skrzywił się, jakby popełniła poważny nietakt.

- To mi już chyba nie grozi, ale trzeba żyć dalej. Gdzie ja teraz znajdę pracę?

- Czego oczekujesz od Angela?

Znów się skrzywił.

- Naprawdę potrafisz być bardzo naiwna. Chciałbym odzyskać pracę w Furnridge.

- Twoją dawną pracę? - powtórzyła w osłupieniu.

- Tak - nie zwrócił uwagi na jej reakcję - to uciszyłyby plotkarskie języki i pomogło mi znów stanąć na nogach.

- W tym ci na pewno nie pomogę.

- To przynajmniej coś o podobnym statusie. Czemu cię to tak dziwi? Riccardi na pewno chętnie ci odda tę drobną przysługę.

Gwenna poczuła ulgę, kiedy dołączyła do nich Eva z córkami. Nie wiedziała, jak wyjaśnić ojcu, że nie może spełnić jego oczekiwań.

- Pójdę już. Muszę coś załatwić. - Miała dość trzech par oczu, obserwujących ją z chłodnym krytycyzmem.

- Nie zapominaj o mnie. - Ojciec odprowadził ją do drzwi i obdarzył serdecznym uściskiem.

- Oczywiście. - Była wzruszona okazaną serdecznością.

- I spróbuj coś załatwić u Riccardiego.

Pogrążona w niewesołych myślach, wróciła furgonetką do szkółki. W tej chwili nie mogła pomóc ojcu. Będzie się musiał zmierzyć z konsekwencjami swoich postępów. Nie będzie mu łatwo, ale jej życie też miało się zmienić w sposób, którego nie potrafiła sobie wyobrazić.

Zadzwo niła komórka. Na widok imienia na wyświetlaczu uśmiechnęła się radośnie. Przyjaciel. Toby był rozchwytywanym architektem krajobrazu i często przyjmował zlecenia zagraniczne. Obecnie przebywał w Niemczech. Zaprzyjaźnili się jeszcze w szkole, ale widywali stosunkowo rzadko ze względu na jego pracę i na pewno rzadziej, niż życzyłyby sobie tego Gwenna.

- Czytałem o twoim ojcu - powiedział od razu - i bardzo ci współczuję. Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

- Nie warto rozgłaszać złych wiadomości.

Na zewnątrz rozszczękał się Piglet.

- A pamiętasz, jak ci się wypłakiwałem w mankiet? - przypomniał jej.

- Tak - odpowiedziała, wspominając tę noc z bolesnym żalem. - A co do ojca, to posiadłość zostanie sprzedana.

- Trudno mi to sobie wyobrazić!

Niemal zobaczyła, jak przyjaciel przeczesuje niecierpliwą dłońią brązowe włosy, jak w jego zielonych oczach pojawiają się niepokój i rozterka. Był bardzo przystojny. Dużo ich łączyło, a Gwenna mogła liczyć na oparcie w jego rodzinie. Długo trwało, zanim zrozumiała, że zawsze będą tylko przyjaciółmi, bo Toby jest gejem. Gdy to do niej w końcu dotarło, była już w nim po uszy zakochana. I, jak dotąd, nie spotkała nikogo, kto mógłby mu dorównać.

Podczas gdy gawędzili, na zewnątrz Angelo wysiadł z limuzyny i lekceważąco rozejrzał się dokoła. Teren szkółki stanowiła wiekowa szklarnia i rozpadająca się szopa. Gość ruszył w stronę otwartych drzwi sklepu, marszcząc nos od zapachu nawozu. Zobaczył długie, smukłe nogi w dopasowanych dżinsach i jasne włosy związane w kucyk; promienie uśmiechnięta dziewczyna opierała się łokciami o ladę. Gawędziła swobodnie, nieświadoma jego obecności. W ułamku sekundy zapragnął, by obdarzyła go takim właśnie uśmiechem.

- Nie widzieliśmy się chyba ze sto lat... stęskniłam się za tobą - mówiła do słuchawki.

Intruz zastygł w wejściu i zaczął podsłuchiwać. Stał bardzo blisko, a ona wciąż go jeszcze nie

zauważyła. Pierwszy raz został tak jawnie zignorowany. Zazwyczaj kobiety stawały się czujne, jak tylko wszedł do budynku, nie mówiąc o tym samym pomieszczeniu. Tymczasem ta tutaj była wpatrzona w telefon, jakby rozmawiała z kochankiem. Błysk w oku, miękki głos, chichot, wszystko to stwarzało pozory flirtu.

- No to zobaczymy się, jak wrócisz. - Gwenna skończyła opowiadać wszystko, co jej zdaniem Toby musiał koniecznie wiedzieć.

Instynktownie spojrzała w górę i na widok gościa omal nie upuściła telefonu. W długim, czarnym kaszmirowym płaszczu i ciemnym, prążkowanym garniturze wyglądał niezmiernie elegancko i atrakcyjnie.

- Toby... muszę kończyć. Ktoś przyszedł.

W jej oczach pojawiła się obawa, a uśmiech zniknął jak zdmuchnięty.

- Kim jest Toby? - spytał Angelo.

- Przyjacielem. Czym mogę panu służyć?

- Chciałbym zobaczyć posiadłość.

- Niewiele tego zostało.

- Wszystko jedno. Chodźmy.

Zanim wyszedł, rzucił zaciekawione spojrzenie w kierunku mocno pachnących mis z pączkami różanymi i innych różności, ustawionych na ladzie.

- Sama robię potpourri, dobrze się sprzedaje. Klienci przyjeżdżają nawet z daleka - wyjaśniła.

Nie odpowiedział, a jego demonstracyjny brak

zainteresowania zakrawał na bezczelność. Gwenna zamilkła, ale patrzyła na gościa coraz bardziej niechętnym okiem.

- Tylko niewielka część ogrodu została odrestaurowana. Organizuję tu wystawy roślin hodowlanych...

W milczeniu sięgnął po jej rękę i musiała zwalczyć w sobie gwałtowną chęć odepchnięcia go. Smukłe brązowe palce zacisnęły się wokół jej nadgarstka, odsłaniając zniszczoną pracą dłoń.

- Nie wiedziałem, że pracujesz w ziemi.

Bezpośredni kontakt wytrącił ją z równowagi.

- Właśnie to lubię najbardziej.

- To nieciekawe życie.

- Wcale tak nie uważam.

Spotkali się wzrokiem i tak trwali, aż zapomniała o bożym świecie, wpatrzona w jego niezwykle oczy. Nie odrywając od niej wzroku, uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

- To mi się podoba. W świecie kobiet przypochlebnych i uległych błyszczysz niczym najjaśniejsza gwiazda.

Cała rozdygotana wyrwała dłoń, ale wciąż czuła na skórze dotyk jego warg. Kiedy odzyskała oddech, zaczęła szybko i bezładnie mówić o planach restauracji posiadłości.

Słuchał, nie komentując i nie okazując zainteresowania. Kwiaty ani widoki nie przynosiły wymiernych korzyści, a więc pozostawały poza kręgiem

jego zainteresowań. Nie podzielał i nawet się nie starał zrozumieć jej entuzjastycznego uwielbienia dla okolicznych zarośniętych pagórków, za to irytował go sposób, w jaki cofała się na swoich długich nogach, ilekroć próbował się do niej zbliżyć. W końcu wyciągnął rękę i przytrzymał ją przy sobie siłą.

- Panie Riccardi...

Ten oficjalny zwrot rozzłościł go. Przyciągnął ją mocniej i pocałował.

Wyrwało jej się stłumione westchnienie. Nagle Angelo drgnął i wykrztusił:

- Twój pies... ugryzł mnie...

Z wściekłym warkotem Piglet szarpał zapamiętałe nogawkę nieskazitelnych spodni.

- Pierwszy raz widzę, żeby się tak zachowywał. Chyba naprawdę pana nie lubi...

Zadowolona z wymówki, pochyliła się i wzięła psa na rękę.

Angelo mógłby przysiąc, że małe, okrągłe psie oczka połyskują tryumfalnie. Niepotrzebnie się wplątał w tę sytuację i teraz był na siebie zły.

Tymczasem Gwenna dziękowała opatrności za swojego psa i jego udaną interwencję. W końcu postawiła go z powrotem na ziemi i wyprostowała się niechętnie.

- Szczerze mówiąc, nie ma tu nic ciekawego.

- A rezydencja?

W kilka minut później stanęli przed potężną

bryłą domu rodzinnego matki Gwenny. Isabel nigdy nie pogodziła się, że jest to ruina, ale jej córka uważała, że przodków i tak nigdy nie było stać na utrzymanie ogromnego domiszcza.

- Co jest w środku?

- Wszystko zdewastowane. Powinno się było zamknąć to na głucho już dawno temu.

Bez większego zainteresowania przesunął wzrokiem po zrujnowanym budynku*

- Przekaż ojcu, że dziś po południu zapraszamy go na spotkanie w firmie - rzucił niespodziewanie.

- Czy wolno zapytać, w jakiej sprawie? - spytała sztywno.

- Podał nieprawdziwe dane o swoich nieruchomościach.

- To kłamstwo! - Zarumieniła się z irytacji.

Przez chwilę obserwowała ją chłodno.

- Polecono mu sporządzić pełny spis stanu posiadania.

- I to właśnie zrobił.

- Z pominięciem mieszkań w Londynie.

- Ma tylko jedno.

- Dwa, a i tak do wymaganej sumy jeszcze sporo brakuje.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Pan się myli.

- Obawiam się, że nie. Mam informacje z pewnego źródła.

Niepewność i strach natychmiast odbiły się w jej postawie. Szkoda, że tak niewłaściwie ulokowała swoją lojalność i zaangażowanie, pomyślał. Najwyraźniej Donald Hamilton był urodzonym łgarzem i z dużą dozą talentu oszukiwał tych, którzy byli na tyle głupi, by mu zaufać.

Gwenna odwróciła głowę, żeby ukryć napływające do oczu łzy. W jego druzgoczącej pewności siebie było coś bardzo przekonującego.

- Jeżeli rzeczywiście tak jest, to nie wiem, co powiedzieć.

- Nasza umowa nadal obowiązuje. Twój ojciec podpisze zobowiązanie i zamkniemy tę sprawę.

Przełknęła z trudem ślinę.

- W tych okolicznościach to bardzo wspaniałomyślnie z pana strony.

Uśmiech Angela mógłby zamrozić górę lodową. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Wiedział doskonale, że Hamilton dopuścił się jeszcze innych oszustw, a kiedy wyjdą one na jaw, sprawa w sądzie będzie nieunikniona. Do czasu, kiedy z nim skończy, jego ofiara straci wszystko, co kiedykolwiek było mu bliskie.

- Mój ojciec nie jest złym człowiekiem - próbowała jeszcze raz Gwenna - dla mnie był zawsze bardzo dobry i sporo zrobił na rzecz naszej społeczności.

Obserwował błysk szczerego przekonania w jej wilgotnych oczach. Promieniowała emocjami, jak

latarnia morska światłem, a ta otwartość czyniła ją absurdalnie bezbronną. Już niedługo będzie smutniejsza, ale mądrzejsza, pomyślał.

- Przygotowałem dla nas mieszkanie. - Postanowił zmienić temat na bardziej go interesujący.
- To apartament na ostatnim piętrze londyńskiego hotelu.

- A czy jest tam ogród? Piglet potrzebuje miejsca do biegania - spytała zaniepokojona.

- Piglet?

- Mój pies.

- Zapłacę za jego pobyt w specjalnym pensjonacie.

- Nie ma mowy. Beze mnie tęskni i nie chce jeść - odparła z nieskrywaną obawą. - Jest bardzo uczuciowy.

Angelo utkwiał wzrok w sprawcy ataku na swoją nogawkę. W żadnym wypadku nie zamierzał dzielić hotelowego apartamentu z tym stworem.

- Zamieszka w pensjonacie. Mój pracownik znajdzie możliwie najlepszy.

- Beze mnie nie będzie jadł.

- Nonsens.

- To nie jest nonsens.

- Nie widzę innego wyjścia - zakończył.

Gwenna wzięła głęboki oddech. Doskonale pamiętała wakacje sprzed dwóch lat, kiedy w czasie jej nieobecności Piglet wychudł. W następnym roku zabrała go ze sobą dzięki pomocy Toby'ego, który

załatwił mu paszport. Na myśl o rozstaniu z ulubieńcem zapiekły ją oczy, ale nie chciała przyznać się do słabości. Sądziła zresztą, że Angelo szybko się nią znudzi, ale co szkodziło spróbować?

- Chcę mieszkać w domu z ogrodem - powiedziała kategorycznie. - Nie cierpię miasta i zamknięcia w czterech ścianach.

- Będziesz miała basen z odsłanianym dachem.
- Chcę mieć ogród.

Po co jej ogród? To bez sensu. Ale nie chciał już dłużej zwlekać.

- Jak szybko możesz do mnie przyjechać? - zapytał wprost.

- Kiedy... kiedy nie będę już miała wyboru.
- Odpowiedź godna zniewolonej dziewczyny - zakpił.

Jego cyniczny uśmiezek tylko ją rozzłościł.

- Tak właśnie jest i proszę sobie darować złosliwe komentarze! - rzuciła.

Angelo, początkowo zaskoczony i wściekły, odczuł z kolei satysfakcję. Tu zapewne tkwiło wyjaśnienie pociągu do niej. Była inna od kobiet, które znał, wcale nie usiłowała mu się przypodobać. Przez moment cała ich umowa wydała mu się w złym guście, ale tę myśl odsunął od siebie równie szybko, jak się pojawiła. Nigdyjeszcze nie pragnął kobiety tak mocno, a teraz, kiedy poznał źródło jej rezerwy, pragnienie stało się jeszcze gorętsze.

Przez dobrą chwilę milczeli oboje.

Gwenna nagle pożałowała, że tak nieopatrnie zdradziła swój największy sekret.

- Muszę wracać do pracy - usprawiedliwiła się krótko. - Kiedy mam przyjechać do Londynu?

- W przyszłym tygodniu. Dam ci znać. - Wyciągnął z kieszeni wizytówkę. - To mój prywatny numer.

Przyjęła wizytówkę, przekonana, że z niej nie skorzysta. Jej myśli krążyły wokół ważniejszych spraw i w końcu zdobyła się na odwagę, by sformułować to, co od dawna leżało jej na sercu.

- Co się stanie z tym miejscem?

Wzruszył ramionami, zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy.

Jego całkowita obojętność zabolowała ją i praktycznie pozbawiła nadziei. Nawet się nie silił na jakieś grzecznościowe wyjaśnienie, a był chyba ostatnim człowiekiem na ziemi, skłonny inwestować w podobny interes.

Zanim wsiadł do limuzyny, spojrzał jeszcze raz w jej stronę, ale ona już zdążyła się odwrócić i pochylić nad zabłoconym psiakiem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cztery dni później Gwenna była już w Londynie. Następnego dnia rano została odebrana z hotelu przez Delphine Harper, elegancką brunetkę koło trzydziestki, asystentkę Angela.

- Najpierw obejrzymy wybraną przez pana Riccardiego posiadłość. - Delphine zademonstrowała w pokazowym uśmiechu olśniewającą biel zębów.

Gwenna miała sobie dopiero uświadomić rozmiary wstrząsu, który nastąpił w jej dotychczas bardzo spokojnej egzystencji. Dopiero teraz doceniła w pełni to, co zostało jej odebrane. Jej ojciec podpisał już zrzeczenie się wszystkich posiadanych nieruchomości. W ciągu dwudziestu czterech godzin pojawił się pracownik Rialto, by przejąć szkółkę. Szybkość ich działania zaskoczyła Gwennę, a przekazanie ukochanej firmy było dla niej ogromnie przykrym momentem. Musiała też w pośpiechu zwolnić swoje małe mieszkanie, bo miał je zająć nowy zarządca. Czasowo przeprowadziła się do Starego Probstwa, gdzie bez skrpułów dawano jej odczuć, że jest intruzem.

Wyprała ojca o drugie mieszkanie w Londynie i Donald Hamilton wydal głębokie westchnienie.

- Miałem ważny powód, by tego nie ujawniać. Eva uparłaby się, żebyje sprzedać i kupić większy dom, a chciałemje zatrzymać na naszą emeryturę. I wcale nie kierowałem mną egoizm. Obecny najemca jest starsza pani, której wynajem należy się za remont. Obawiałem się, że zmiana właściciela zmusi ją do wyprowadzki.

- Ale przemilczałeś to nawet wtedy, kiedy miałeś ujawnić swoje wszystkie nieruchomości. To musiało zrobić fatalne wrażenie na prawnikach Rialto.

- A kto miałby za mnie zadbać o moje interesy?
- zachnął się Hamilton. - Cały czas mam nadzieję, że postarasz się jakoś rozwiązać naszą trudną sytuację.

Jego nonszalancja doprowadzała ją do rozpacz. Myślał tylko o sobie i nic innego do niego nie docierało.

- Jesteśmy na miejscu.

Ostry głos Delphine przeciął niespokojne rozważania Gwenny. Jej przewodniczka wyciągnęła klucze i otworzyła solidną bramę wjazdową.

- To jeden z najlepszych adresów w Londynie.

Gwenna stanęła w marmurowym holu, wpatrując się w kolumny i bogato zdobione schody. Na końcu języka miała pięćdziesiąt pytań, ale na razie nie wiedziała, od czego zacząć.

- To rozległa i bardzo stara posiadłość, ale pro-

sze się nie obawiać. W domu jest klimatyzacja, wszelkie urządzenia elektroniczne i system ochrony - wyjaśniła Delphine.

Obejrzały kolejno basen w podziemiach, siłownię, piwnicę na wina i olśniewającą paradę przestronnych pokoi i fantastycznych łazienek.

Delphine z rosnącym niepokojem patrzyła na uparcie milczącą Gwennę.

- Ten drugi budynek, przerobiony z dawnych stajni, stanowi mieszkania dla personelu i garaże. Obejrzyjmy może ogród, którym chyba jest pani szczególnie zainteresowana. Jest duży, osłonięty, z wystawą południową...

- Przepraszam na chwilę... muszę zadzwonić.
- Gwenna schroniła się w jednym z pokoi, żeby poszukać wizytówki Angela. Potem wystukała numer. Jak tylko odebrał, zaczęła mówić: - Tu Gwenna. Przepraszam, że przeszkadzam.

Angelo uśmiechnął się niemal niezauważalnie i gestem oddalił asystentkę.

- Wcale nie, moja droga.

- Właśnie oglądam dom i muszę powiedzieć, że nie rozumiem. Przecież to jakiś pałac. Ma osiem sypialni...

Obrócił się z biurowym fotelem, żeby móc podziwiać widok Manhattanu na tle nieba.

- Każda z moich nieruchomości musi spełniać trzy warunki: przestrzeń, prywatność i bezpieczeństwo.

- Rozumiem, ale ten dom musi być wart miliony, a w tych okolicznościach... chyba nie zamierzasz się tam ze mną wprowadzić?

Chyba tylko to mogło tłumaczyć tak ekstrawagancki wydatek.

Zapadła cisza. Gwenna była wprawdzie zjawiskowo piękna, ale dyplomacją nie grzeszyła.

- Naturalnie, że nie - odpowiedział chłodno.

- Przykro mi, jeżeli cię rozczarowałem.

- Ależ skąd! - odpowiedziała radośnie, nieświadoma afrontu, jakiego się właśnie dopuściła. - Nie pasowalibyśmy do siebie. A poza tym kupno domu nie ma sensu, skoro będziemy razem bardzo niedługo. Więc cały ten kłopot i wydatek jest zupełnie niepotrzebny.

- Wolałabyś, żebym cię zabrał do taniego hotelu i wziął pokój na godziny?

Gwenna ugryzła się w język. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży. Rozzłościła go, a to nie było rozsądne. Uważała jednak, że wykwintny dom i tak nie wpłynie na charakter ich transakcji i jeżeli tani hotel pozwoliłby załatwić sprawę szybko i raz na zawsze, to nie miałyby powodu do narzekań.

- Chcę, żebyś zamieszkała w tej willi, nawet jeżeli na bardzo krótko. Czy to jasne? - Ton tej wypowiedzi wykluczał dalszą dyskusję.

- Tak - odpowiedziała głosem wypranym z wszelkich emocji.

- Wracam do pracy. Zobaczymy się w Londynie. - Angelo przerwał połączenie.

Pomylił się, sądząc, że będzie zachwycona domem, a przecież nigdy dotąd tak się nie starał.

Tymczasem obie kobiety weszły do imponującego ogrodu, stanowiącego prawdziwą oazę spokoju i słońca, położoną w środku wielkiego miasta. Gwennie utrwalił się w pamięci każdy szczegół rozmowy z Angelem. W przyszłości nie powinna zapominać, że przy nim nie ma prawa do opinii odmiennych od jego własnych.

W następnej kolejności odwiedziły luksusowy hotel dla psów, gdzie już zarezerwowano miejsce dla Pigleta. Ogrzewanie podłogowe, wygodne legowiska, monitoring i obietnica codziennych zdjęć i komunikatu o samopoczuciu zwierzaka zrobiły na jego pani niewielkie wrażenie. Zamierzała korzystać z tych udogodnień tylko okazjonalnie. Piglet trafiałby tu wyłącznie na czas obecności Angela, a miała szczerą nadzieję, że nie będzie się to zdarzać zbyt często.

W tydzień później Gwenna obserwowała swoje odbicie w dużym lustrze w holu.

Miała na sobie dopasowaną, niezwykle elegancką sukienkę, białą z czarnym, z metką sławnego projektanta, podobnie zresztą jak wszystkie ubrania, które jej dostarczono. Szczerze mówiąc, po porannej wizycie w salonie piękności, z trudem roz-

HARAM

poznawała samą siebie. Jej blond loki spadały lśniąca kaskadą, brwi wyprofilowano w idealne łuki, a na twarz nałożono profesjonalny makijaż. Miała wrażenie, że przypomina lalkę o dużych, niebieskich oczach i nadmuchanych wargach.

Na co dzień preferowała wygodę i naturalność, a użycie kosmetyków ograniczała do odrobiny tuszu i szminki przy wyjątkowych okazjach. Ale w świecie Angela liczył się przede wszystkim wygląd, co było dla niej zarówno niezrozumiałe, jak i trudne. Nie umiała chodzić na wysokich obcasach, zresztą stać też nie, nie miała ochoty nosić tipsów i czuła się źle w białym, bo była pewna, że zaraz się pobrudzi. Mimo to nie robiła żadnych uwag na ten temat. Szybko zrozumiała, że Angela nie obchodziły jej upodobania ani komfort psychiczny. Wysiłek i pieniądze włożone w jej obecny wygląd miały służyć wyłącznie jego zadowoleniu i satysfakcji.

- Limuzyna. - Gospodyni otworzyła przed nią frontowe drzwi.

Wprowadziła się zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej i wciąż jeszcze miała wrażenie, że trafiła do luksusowego hotelu. Jej nowy dom został umeblowany, wyposażony i zaopatrzony w służbę bez najmniejszego wysiłku z jej strony.

Wsunęła się do czekającej limuzyny. Była tak spięta, że kiedy zadzwoniła jej komórka, prawie podskoczyła.

Dzwonił Angelo.

- Nie zdążę wrócić na czas - poinformowała ją.
- Mają tu jednodniowy strajk kontrolerów ruchu powietrznego.

- Och...

- Przykro mi. Bardzo chciałem cię w końcu zobaczyć. - Na próżno doszukiwał się w jej głosie choćby cienia rozczarowania. - Zadzwoń później.

Wobec takiego stanu rzeczy Gwenna postanowiła odwiedzić Piglerà. Kiedy limuzyna przeciskała się przez popołudniowe korki, uzmysłowiła sobie, że jest rozdarta pomiędzy uczuciami rozczarowania i ulgi, o dziwo, pojawiło się też ukłucie żalu. Angelo był wprawdzie przystojny i wręcz niezdrowo fascynujący, w taki sam niebezpieczny sposób, jak tygrys ludojad o kocich ruchach i lśniącej sierści. Ale jak mógłby jej się podobać jako człowiek, skoro nie potrafił okazać ani zrozumieć zwykłego, ludzkiego współczucia?

Znów odezwała się komórka, na szczęście tym razem był to Toby.

- Dzwoniłem do domu, ale Eva nie chciała mi nic powiedzieć. Podobno przeprowadziłaś się do Londynu i związałaś z jakimś facetem. Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

- Wyjechałam dopiero w tym tygodniu. To nowa sprawa.

- Tak nagle... to do ciebie niepodobne. Przylatuję jutro na spotkanie z klientem. Może wybierzemy się wieczorem do klubu?

LYNNE GRAHAM

- Bardzo chętnie - rozpromieniła się. - Długo zostaniesz?

- Nie. Pojutrze wracam do Niemiec.

Perspektywa spotkania z Tobym znacznie poprawiła jej humor. Chociaż rozstanie z Pigletem trwało niecałą dobę, oboje byli uszczęśliwieni, że się widzą. Nakarmiła go i zabrała na spacer, bo przymusowa bezczynność już zaczynała jej ciążyć. Zamierzała zabrać psiaka do domu, niestety wkrótce okazało się, że spotkanie z Angelem jednak dojdzie do skutku w tej samej, ustalonej wcześniej, ekskluzywnej restauracji.

Angelo tylko cudem zdołał dotrzeć na umówione spotkanie i wciąż jeszcze był podminowany przebytymi trudnościami.

Do stolika podszedł szef ochrony, Franco.

- Przyjechała panna Hamilton.

Angelo zauważył uniesione głowy i pochwycił dyskretne komentarze, towarzyszące przejściu Gwenny przez restaurację. Na pierwszy rzut oka wyglądała nienagannie, jednak niemal równie szybko zauważył, że sztuczna doskonałość została zaburzona. Blond loki były potargane wiatrem, a na przodzie sukienki miała najwyraźniej błotniste ślady psich łapek. Wstał, żeby ją przywitać z uśmiechem, który miał niewiele wspólnego z jego zwyczajową drwiącą rezerwą.

Gwenna nie była w stanie oderwać wzroku od

jego przystojnej, opalonej twarzy. Specjalnego uroku dodawał mu uśmiech. Mocno skrepowana, czym prędzej usiadła na przygotowanym krześle.

- Nie myślałam, że zdążysz wrócić. - Zauważyła, że stół ustawiono tak, by zapewnić im jak największą prywatność.

Nie odrywał od niej wzroku.

- Kiedy czegoś chcę, niełatwo mnie powstrzymać.

Zarumieniła się lekko.

Kiedy podano szampana, zagłębiła się w menu. Angelo zaczął opowiadać o Paryżu i okazał się doskonałym gawędziarzem. Słuchała zafascynowana i piła więcej, niż jadła. Wcześniej na spótkę z Pigletem zjedli czekoladę i nie była głodna. Pod wpływem alkoholu minęło początkowe skrepowanie i wieczór zaczął jej się podobać.

- Niejesz? - spytał w pewnym momencie.

- Niejestem głodna - odparła.

Przyczyną była nie tylko czekolada. Zawładnęła ją fascynacja, uciszając głos zdrowego rozsądku, który zawsze kazał jej stać obiema nogami mocno na ziemi. Żadną miarą nie mogła się nie poddać urokowi ciemnych, jedwabistych rzęs, oliwkowej skóry opinającej wysokie kości policzkowe, mocno zarysowanej szczęki i surowego piękna linii warg. Nie potrafiła też nie ulec nastrojowi upajającego oczekiwania.

Angelo odsunął talerz. Nareszcie cieszył się jej

całkowitą uwagą i natura drapieżcy nakazywała mu natychmiast zrobić z tego użytek. Sięgnął po jej dłoń.

- Chodźmy...

- Jeszcze nie skończyliśmy...

Zdecydowanym gestem podał jej ramię.

- Jeszcze nawet nie zaczęliśmy, moja piękna...

Szmer rozmów dookoła zamarł. Gwenna zdawała sobie sprawę, że wszyscy ich obserwują. Po szampanie ledwo trzymała się na nogach, ale on obejmował ją i podtrzymywał silnym ramieniem. Pomógł jej wsiąść do limuzyny, przyciągnął do siebie i pocałował zachłannie.

- Jesteś cudowna - wymruczał - wiedziałem...

Przymknęła oczy. Jak się stało, że zapragnęła go tak mocno? Zdawała sobie sprawę, że szampan nie pozostał bez wpływu na jej zahamowania, jednak wcale tego nie żałowała. Zresztą, czyż tak nie było lepiej? Angelo Riccardi zaproponował jej iście szatańską umowę, a skoro przyjęła wyzwanie, to było najlepsze wyjście z tej sytuacji, dużo lepsze, niż walczyć z nieuniknionym.

Kiedy wysiedli, lekko kręciło się w głowie. Jej umysł przepełniały mętne, skłębione myśli, ale wraz zamyślenia w jego ciemnych oczach poruszył w niej jakąś bolesną strunę. Bez zrozumienia czy świadomej decyzji podniosła rękę, lekkim, kojącym gestem pogładziła jego kanciastą szczękę i świadoma, że on jest równie zaskoczony, zamarła w zakłopotaniu.

- Kochanie moje. - Angelo ujął jej policzki w smukłe dłonie. - Tak bardzo cię pragnę...

Pocałował ją, przełamując tym jednym gestem wszystkie bariery i wątpliwości. W chwili, gdy pochylił się i wziął ją w ramiona, przestała myśleć, a on podniósł ją, jakby nic nie ważyła, i skierował się na schody.

Przez stan błogiej nieświadomości przedarła się obawa przed niedyskrecją.

- A gospodynie?

- Ma wolne, dopóki nie zadzwonimy. - Uciszył ją zachłannym pocałunkiem.

SR

ROZDZIAŁ PIĄTY

W kilka minut później Gwenna przypadkowo pochwyciła swoje odbicie w dużym lustrze w sypialni. Zakłopotana nagłym przywołaniem do rzeczywistości, patrzyła na swoje gorączkowo zarumienione policzki i nabrzmiąte wargi. Wyglądała jak... jak... Angelo rozsunął zamek jej sukienki i odsłonił nagie ramiona.

- Źle się z tym czuję - wyznała.

Obrócił ją twarzą do siebie i spojrzał w udęczone, niebieskie oczy.

- To niemądre. Pragniemy siebie nawzajem, więc cóż bardziej naturalnego, jak się kochać?

Delikatnym gestem odgarnął jej miodowe loki z czoła.

- Zapragnąłem cię, jak tylko cię zobaczyłem, zanim jeszcze zdążyłaś się odezwać. Wystarczyło mi jedno spojrzenie.

- To szaleństwo.

- Poruszyłem niebo i ziemię, by doprowadzić do tej chwili. Bycie tak pożądaną powinno być dla ciebie powodem do dumy.

To oświadczenie wytrąciło ją z równowagi.

- Ja... my... nie rozumiemy w ten sam sposób...
Przyciągnął ją do siebie.

- Nie mógłbym cię pragnąć, gdybyś była do mnie podobna.

Sięgnął do jej pełnych warg, co sprawiło, że znów zaczęła drżeć. Kiedy próbowała odzyskać oddech, ściągnął jej sukienkę, zrzucił buty i przystąpił do powolnego zsuwania przybranych koronką pończoch. Każdy ruch podkreślał leniwym pocałunkiem i roześmiał się gardłowo, kiedy w pewnej chwili, nie mogąc się już go doczekać, to ona sama przyciągnęła jego głowę do swoich spragnionych warg.

Leżała teraz ubrana tylko w biały staniczek i figi, podniecona, ale i ogromnie zawstydzona faktem, że to ona sprowokowała go do kolejnego pocałunku. Obserwowała, jak on płynnymi ruchami pozbywa się marynarki i krawata, jak niecierpliwe smukłe brązowe palce odpinają guziki koszuli. Przed jej oczami pojawiły się opalona, muskularna pierś i płaski brzuch.

- Rozluźnij się, kochanie, i popatrz na mnie - poprosił łagodnym, uspokajającym tonem. - Jesteś taka piękna...

Spojrzała na niego i szybko odwróciła wzrok. Miał na sobie tylko czarne bokserki, które w tym momencie więcej odsłaniały, niż zasłaniały. Nagle wydało jej się zupełnie nieprawdopodobne, że idzie do łóżka z mężczyzną, którego ledwo poznała.

- Napiłabym się czegoś.
- Na szafce, obok ciebie.

Miała nadzieję, że jej prośba odsunie choć trochę w czasie to, co nieuniknione, więc niemal z odrazą popatrzyła na czekającą w gotowości butelkę szampana i kieliszki. Angelo przeturlał się po łóżku, odkorkował butelkę i nalał złocistych bąbelków do wysmukłego kieliszka.

Nie patrząc na niego, wzięła kieliszek i jednym haustem opróżniła go do dna.

Angelo wyciągnął się na łóżku z wdziękiem tygrysa, przeciągającego się w ciepłe słońca. Delikatnie wyjął z jej zaciśniętych palców kieliszek i wziął ją w objęcia.

- Nie pozwól, by alkohol zagłuszył te-piękne przeżycia.

W momencie zetknięcia z ciepłym, muskularnym ciałem zadygotała gwałtownie. Angelo położył ciężką dłoń na jej szczupłym udzie.

- Zaufaj mi.

Drżąc lekko pod dotykiem jego szczupłych palców, patrzyła na niego zamglonymi niebieskimi oczami. *Zaufaj mi*. Zabawna prośba. Czuła jednak, że jest na to gotowa, choć nie rozumiała, jak to się właściwie stało.

Pocałował ją i natychmiast pożądanie wzięło górę nad refleksjami. Rzeczywistość została zapomniana i pozostało tylko palące pragnienie, któremu nie potrafiła się oprzeć.

Angelo pocałował ją i mgła spowijająca ich jeszcze przed chwilą rozviała się. Gwenna leżała sztywno, owładnięta uczuciem wstydu i upokorzenia. Jak mogła tak otwarcie czerpać przyjemność z tego, co się zdarzyło? Jak mogła tak całkowicie ulec i zatracić się w rozkoszy? Gdzie się podziała jej duma? Pochłonięta tymi wątpliwościami, dopiero po chwili zauważyła, że Angelo odpina jej pasek od zegarka.

- Co robisz? - spytała.
- Mam dla ciebie prezent.

Kiedy podniosła rękę, na nadgarstku miała już nowy zegarek. Złoto, brylanty, logo słynnego projektanta. Napłynęły niedobre wspomnienia z dzieciństwa. Szarpnęła się, żeby go zdjąć, ale misterny zameczek trzymał mocno.

- Nie, dziękuję, nie chcę go. Jak to się odpina?

Angelo oparł brodę na dłoni i obserwował ją spod zmrużonych powiek.

- Chcę, żebyś go nosiła.

- Po co? - Po raz pierwszy odważnie napotkała jego wzrok, a widoczna w jej oczach niechęć zupełnie go zaskoczyła. - Żebyś mógł się oszukiwać, jaki jesteś dobry i czuły? A może to zapłata za to, co właśnie zrobiłam? Zmusiłeś mnie, żebym zamieszkała w pałacu i nosiła wykwintne ubrania, za które zapłaciłeś, ale... - Zabrakło jej tchu.

- Ale?
- Nie będę nosiła żadnej biżuterii.

- Będiesz, jeżeli tak mi się spodoba! Potraktuj to jako część roli, na którą się sama zgodziłaś.

- Wolisz, żebym grała, niż była sobą?

Pytanie wyrwało jej się, zanim zdołała się powstrzymać i uświadomić sobie jego możliwe konsekwencje, ale równie szybko pomyślała, że musi wiedzieć, czy jest dla niego kimś szczególnym, czy tylko jedną z wielu.

Przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Miał duże doświadczenie w ignorowaniu niewygodnych pytań.

Z jego reakcji odczytała tylko jedno i poczuła głęboki niesmak.

- W takim razie rozumiem, że to, co właśnie zrobiliśmy, było jednorazową przygodą.

Z ponurą miną podciągnął się na poduszce.

- Nie uznaję jednorazowych przygód - odpowiedział krótko.

Z jego zachowania jasno wynikało, że zamierza kontrolować jej życie. Nagromadzone przygnębienie, złość i żal musiały w końcu znaleźć ujście. Tama opanowania pękła i słowa popłynęły potokiem.

- I w dodatku nawet cię nie lubię. Odebrałeś mi dom, ogród, wszystko to, co kochałam najmocniej. Uwięziłeś mnie w mieście, którego nienawidzę. Odebrałeś mi nawet Pigleta! - wyrzuciła z siebie, wyskoczyła z łóżka i zatrzasnęła się w łazience.

Usłyszał jej szloch, błyskawicznie naciągnął bokserki. Początkowo nie miał zamiaru interweniować. Zawsze zostawiał płaczące kobiety samym sobie.

Teraz podszedł do drzwi łazienki i zapukał.

- Otwórz.

Odkręciła oba krany, żeby go nie słyszeć.

Załomotał w drzwi.

- Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko w porządku.

Nie otworzyła, bo nie miała mu absolutnie nic do powiedzenia, wśliznęła się natomiast do ciepłej kąpieli. Namydliła się mocno, jakby chciała zmyć z ciała nienawistne wspomnienie. Łzy nieprzerwanie płynęły jej po policzkach, ale zmazywała je ze złością.

Angelo bezskutecznie naciskał klamkę. W końcu wprawnym ruchem kopnął drzwi w najniższym punkcie pod zamkiem. Otworzyły się szeroko, uderzając w ścianę. Gwenna leżała w wannie, w mokrych od łez niebieskich oczach malowało się przerażenie, miodowe sploty spływały jej na plecy i nurzały się w wodzie.

- Przepraszam, jeżeli cię przestraszyłem, ale powinnaś była otworzyć drzwi - wymamrotał. - Bałem się o ciebie.

Drżąc, patrzyła na ledwo narzuconą, porozpinaną koszulę odsłaniającą muskularną pierś. Wciąż jeszcze była pod wpływem szoku. Nie mogła

uwierzyć w to, co się stało. Krzyczał na nią. Wyłamał drzwi. A teraz kucnął przy brzegu wanny.

- Popatrz na mnie - poprosił.

- Przeraziłeś mnie.

- Nigdy bym cię nie skrzywdził, ale chciałbym móc zrozumieć, dlaczego ten zegarek tak cię zdenerwował.

Gwenna obserwowała wodę opływającą jej nogi.

- Tata zawsze dawał mamie tego rodzaju prezenty.

Zmarszczył brwi.

- No i? Był jej mężem.

Zaskoczona tą odpowiedzią, uniosła głowę i zaszła w ciemne tęczęwki o przydymionej barwie jesiennych liści. Niebezpieczny mężczyzna o uderzająco pięknych oczach, pomyślała.

- No - ponaglił ją - myślałem, że kobiety lubią mówić o sobie. Co się z tobą dzieje?

- Mój ojciec nie był mężem mamy - wyznała.

- Nie rozumiem.

- Mama miała z nim długotrwały romans, a on był wtedy ze swoją pierwszą żoną.

- Nie wiedziałem, że twój ojciec był żonaty dwa razy.

- Skąd miałbyś wiedzieć. - Była zażenowana koniecznością wyjaśniania trudnej do przełknięcia prawdy. - Kiedy mama była w ciąży, myślała, że mój ojciec zostawi żonę, która nie mogła mieć dzieci, ale tego nie zrobił. Czasem nie widywały-

śmy go miesiącami, a potem przychodził z ekstrawaganckimi prezentami. Moja mama lubiła takie drobiazgi, ale ja nie.

- Ale skoro nosisz nazwisko ojca, to on cię musiał wychowywać.

- Mama zmarła, kiedy miałam osiem lat. Wtedy ojciec zabrał mnie do siebie i zaadoptował. To się nie podobało jego pierwszej żonie i zażądała rozwodu.

Angelo był wściekły, że przygotowany na jego zlecenie poufny raport dotyczący Hamiltonów pominał tak istotne szczegóły.

Obserwowała, jak wstaje, z twarzą zamkniętą i chłodną. Miała nadzieję, że ta historia choć trochę zmniejszy jego obsesję na jej punkcie. Wiele osób gardziło jej matką za romans z cudzym mężem i urodzenie jego dziecka. W szkole nigdy nie miała przyjaciół, bo inne dzieci się z niej wyśmiewały, a dorośli okazali swoją dezaprobatę, wykluczając kochankę i dziecko Donalda Hamiltona z kręgu wspólnoty.

W niewygodnym milczeniu Angelo walczył z pokusą zadania innych osobistych pytań. Nigdy wcześniej nie interesował się cudzymi sprawami. Dużo łatwiej było przybrać drwiący uśmiezek.

Nawet cię nie lubię. Te słowa wciąż rozbrzmiewały mu w głowie, co go dziwiło i drażniło. Nigdy dotąd nie przejmował się tym, czy ktoś go lubi. To kobiety czyniły rozpaczliwe wysiłki, żeby je

polubił. Były pełne szacunku, służalcze. Więc chyba powinien docenić fakt, że po raz pierwszy w życiu spotkał szczerą kobietę. Ściągnął miękki ręcznik z wieszaka i podał jej bez słowa.

Wstała szybko, rozpryskując wodę. Czuła się manipulowana, kontrolowana, skłaniana do spełniania jego oczekiwań. Wstydziła się odczuwanego pożądania, ale nie potrafiła go ukryć.

Obserwował ją uważnie spod przymkniętych powiek.

- Może i mnie nie lubisz - wymruczał, ale wystarczy, żebym cię zaniósł do łóżka, a będziesz cała moja.

Pobladła z upokorzenia, zareagowała agresją.

- Nie jestem twoja i nigdy nie będę - odpaliła - i nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz, co mówisz i robisz, bo i tak kocham kogoś innego, wartego dziesięciu takich jak ty!

Sięgnęła po kosmetyczkę, ale złapał ją za ramię i obrócił do siebie.

- Czy ja dobrze słyszę? Jesteś zakochana w innym?

Skinęła głową, smakując nieznaną do tej pory przyjemność zadawania bólu. Dopóki nie spotkała Angela, nie bywała złośliwa, kłótniwa ani mściwa, bo te cechy nie leżały w jej naturze. Reakcje, jakie budził w niej ten mężczyzna, były dla niej samej ogromnym zaskoczeniem, podobnie jak huśtawka emocjonalna, jakiej doświadczała w jego towarzystwie.

- Nie podoba mi się to, jak się przy tobie zachowuję.

- *Tobie* się nie podoba?! Kto to jest?

- Nie masz prawa pytać.

Zacisnął pięści. Wiedział, że nie wolno mu stracić opanowania, ale furia buzowała w nim jak lawa, niebezpiecznie blisko powierzchni. Ledwo się powstrzymując od wybuchu, wmaszerował z powrotem do łazienki.

- Przeciwnie, mam prawo pytać. Nie ustaliłem żadnych ograniczeń czasowych dla naszej umowy.

- Chciałeś mojego ciała i dostałeś je. Ale na nic więcej nie licz.

- Chcę wiedzieć kto to.

- Moje myśli i uczucia są moją własnością - odpowiedziała drżącym głosem.

- Twoje zachowanie obraża mnie.

- I vice versa.

Uniósł brwi.

- Nie rozumiem.

- Ja też... czuję się obrażona twoim zachowaniem - wyjaśniła spokojnie pomimo wewnętrznego drżenia.

Utkwił w niej chłodne spojrzenie.

- Zawarliśmy umowę, a ty ją złamałaś. - To powiedziawszy, wyszedł.

Bezmyślnie wpatrywała się w drzwi z wyłamanym zamkiem. Czuła się słabo, więc położyła się do łóżka. Opanowało ją uczucie rozdrażnienia i, co

dziwne, opuszczenia. Czy wyszedł zabawić się z inną kobietą? Zacisnęła zęby. W tej chwili nienawidziła go z całego serca i była zadowolona, że postawiła sprawę jasno. Jak śmiał przemawiać do niej tak, jakby była jego własnością? W dodatku był doskonale świadomy swojej władzy nad nią i rzucił jej to prosto w twarz.

Angelo wychylił kolejną brandy, przeżuając w myślach swoje niepowodzenie. Nie chciała go kobieta, o którą zabiegał jak o żadną inną. Za nic miała luksus, jakim ją otoczył, a zamiast wdzięczności rzuciła mu w twarz, że kocha innego. Okazał się okrutnikiem, który zaciągnął ją siłą do znienawidzonego miasta, podczas gdy ona wołała grzebać w ziemi niezależnie od pogody, brudna i ubrana jak tramp.

Czuł się dotknięty i oszukany. Jeszcze przed tygodniem nie byłby sobie w stanie nawet wyobrazić tego, czego teraz doświadczył na własnej skórze. Do tej pory to on grał pierwsze skrzypce, a kobiety bywały mu sługą i podnóżkiem. Teraz było odwrotnie. Powinien o niej jak najszybciej zapomnieć. Miał wielką ochotę coś roztrzaskać. Gnany wściekłością, kazał się zawieźć do nocnego klubu. Tam zawsze można było znaleźć tabuny chętnych dziewcząt...

Następnego ranka Angelo miał zebranie zarządu. W nocy nie spał prawie wcale i upił się fatalnie, co nie zdarzyło mu się, odkąd był nastolatkiem.

Koło południa zadzwonił do Gwenny.

- Dziś wieczorem zabieram cię w zupełnie wyjątkowe miejsce - powiedział gładko.

- Ale ja nie mogę się z tobą spotkać dziś wieczorem...

- Dlaczego?

Nie miała zamiaru rezygnować ze spotkania z Tobym.

- Jestem już umówiona.

Po wydarzeniach ostatnich dwudziestu czterech godzin Angelo był bardziej skłonny do gwałtownych reakcji.

- Przełóż to.

- To niemożliwe. Mój przyjaciel przyjeżdża tylko na jeden dzień.

- Co za przyjaciel?

- Po prostu przyjaciel i niech tak zostanie - odparła, owładnięta nagłym poczuciem winy, które postarała się szybko zwalczyć. Dlaczego miałyby być w stosunku do niego uczciwa?

- To spotkajmy się we troje. Podaj mi czas i miejsce.

Ta propozycja przeraziła ją.

- Nie, nie! Przykro mi, nie miałam pojęcia o twoich planach. Nie możesz oczekiwać, że będę dyspozycyjna dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Tego właśnie oczekuję.

- W takim razie od jutra. Proszę, bądź rozsądny. Angelo nie miał ochoty być rozsądny. Jeszcze

nigdy nie usłyszał odmowy wobec swojego wyraźnego życzenia, dlatego zlecił Francowi dyskretne śledzenie Gwenny. Uważał, że ma do tego święte prawo, a im bardziej próbowała grać według swoich zasad, tym bardziej z jednej strony był zdeterminowany, by ją przy sobie zatrzymać, a z drugiej tęsknił do chwili, kiedy już się nią znuży.

SR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Popytałem trochę o twojego chłopaka - w głosie Toby'ego brzmiał cień dezaprobaty. - Nie pasujecie do siebie.

- Gdzie się podział twój takt? - Z wyrzutem zmarszczyła nos.

- Jestem twoim przyjacielem i martwię się o ciebie. Angelo Riccardi stara się jak może dorównać swojej złej reputacji. - Toby znużonym gestem odgarnął z czoła brązowy lok..

Zirytowana tak obcesową krytyką kochanka, zacisnęła wargi w linijkę.

- To znaczy?

- W każdy możliwy sposób. On jest rekinem biznesu i miliarderem. To wielkomięski drapieżnik, co zmienia kobiety jak rękawiczki, a ty jesteś wiejską myszką. Nie macie ze sobą nic wspólnego, no i spotkałaś go zaledwie kilka tygodni temu.

- Wczoraj wydawało mi się, że to aprobujesz.

- Gdzie byłaś zeszłej nocy?

- Dlaczego pytasz?

Skrzywił się niechętnie.

- Szkoda, że dowiadujesz się ode mnie, ale

dzisiejsze gazety rozpisują się o publicznej zabawie twojego chłopaka z trzema top modelkami.

To ją bardzo zabolalo. Chciała powiedzieć, że Angelo był z nią, ale przecież wcześniej wyszedł i całkiem możliwe, że poszedł się zabawić.

- Dlaczego nie czytasz gazet? - westchnął Toby.

- Plotki mnie nie interesują - odparła pozornie obojętnie.

- Nie sądzę, żeby to były plotki.

Usilnie próbowała nie przywiązywać wagi do tych rewelacji, ale to nie było takie proste.

- Taka dobra, uczciwa i lojalna dziewczyna zasługuje na kogoś lepszego.

- Nieważne, to nie potrwa długo. - Zmusiła się do promiennego uśmiechu, ale mięśnie jej twarzy nie bardzo chciały się rozciągnąć. - Mam dwadzieścia sześć lat i czułam, że czas na przygodę.

Pomimo obustronnych wysiłków wieczór stracił blask i nie udało się go odzyskać.

Angelo pracował do późna, chociaż ciężko mu było usiedzieć na miejscu. Krążył po biurze i w końcu zadzwonił do Franca. W godzinę później wchodził do klubu, gdzie siedzieli. Z daleka dostrzegł Gwennę w niebieskiej koszulce i džinsach, u boku smukłego mężczyzny o opadających na czoło, brązowych włosach.

Z wymuszonym uśmiechem ruszył w ich stronę. Od razu zauważył, w jaki sposób dziewczyna patrzy

na swojego towarzysza. Ciepło i uczucie zawarte w tym spojrzeniu było, jego zdaniem, jednoznaczne.

Ona zorientowała się, co się dzieje, dopiero wtedy, gdy władczo otoczył ją ramieniem i usłyszała kategoriyczny ton:

- Czas się pożegnać.

Odwróciła się gwałtownie i napotkała parę ciemnych oczu o niesamowicie mrocznym wyrazie.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

Angelo wskazał starszego mężczyznę, który czekał nieopodal.

- Franco odprowadzi cię do limuzyny, a ja zamienię na osobności słówko z twoim... hm... przyjacielem.

Groźba zawarta w jego słowach była bardzo czytelna.

- Posłuchaj...

- Idź z Frankiem.

- Nie waż się go tknąć! - Wyrwała mu się i stanęła przed Tobym, gotowa osłonić go własnym ciałem.

Angelo omal nie dał się ponieść. Fakt, że odważyła się stanąć w obronie jego rywala, jeszcze podsycił w nim agresję. Ale przerażenie w jej wyrazistych oczach szybko przywróciło mu opanowanie.

- Jedziemy do domu - zdecydował.

- Nigdzie nie jadę.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Połyskujące złowrogo, ciemne oczy trzymały ją na uwiezi skuteczniej niż łańcuch.

Powoli jej pole widzenia uległo rozszerzeniu. Zauważyła, że w dopasowanych spodniach khaki i czarnej, prążkowanej koszuli rozpiętej pod szyją, Angelo wygląda, jak zwykle, fantastycznie. I znów, jak to bywało już wcześniej w jego towarzystwie, czuła się rozdarta między sprzecznościami. Kiedy sądziła, że jest gotów przyłożyć Toby'emu, była przerażona, teraz jednak ogarnęła ją złość, która skutecznie przytłumiła inne uczucia.

- Jestem Toby James, na wypadek gdyby to mogło kogoś zainteresować - wtrącił Toby mimochodem, wyraźnie zaintrygowany rozwojem sytuacji.

- Na pewno nie mnie - odburknął Angelo, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

- Jak możesz być tak niegrzeczny?! - wykrzyknęła Gwenna, zaskakując tym wybuchem w równym stopniu siebie, jak i Angela.

- Dołóż do tego niewierność, zachłanność i beznadziejną dekadencję - dorzucił Toby.

Gwenna uparcie odwracała wzrok od Angela.

- Chodźmy zatańczyć - zwróciła się do Toby'ego.

- Chyba powinnaś to załatwić z Angelem... tylko nie tutaj, bo przyciągamy ogólną uwagę - odpowiedział scenicznym szeptem.

Wciąż go ignorując, Angelo wyciągnął rękę i unieruchomił smukły nadgarstek dziewczyny w żelaznym uścisku, a kiedy spróbowała się uwolnić, zacieśnił uchwyt.

- Idziemy.

Zarumieniła się z gniewu. Gdyby nie byli w miejscu publicznym, podrapałaby Angela jak rozjuszona kotka, ale chyba lepiej było powiedzieć to, co miała do powiedzenia z godnością. Pożegnała Toby'ego przyrzeczeniem, że do niego zadzwoni.

- Nie zamierzam na to pozwolić - zaznaczył od razu Angelo, prowadząc ją do wyjścia. - Powiedziałaś, że to przyjaciel, a ja ci zaufałem...

- To jest przyjaciel.

- Chyba nie sądzisz, że zdołasz mnie oszukać?
- Rzucił jej mroźne spojrzenie. - Teraz już wiem, że nie można ci ufać.

- Że też masz czelność tak do mnie mówić! A co z modelkami, z którymi się zabawiałaś zeszłej nocy?

- Na ten temat nie mam nic do powiedzenia
- odparował tonem, który zawsze uciszał kobiece pretensje.

- Ale ja mam sporo - syknęła, zatrzymując się na chodniku. - Ani mi się śni z tobą jechać...

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie będę tolerował scen.

- Powiem krótko! - Wyprostowała szczupłe ramiona, nie rozumiejąc, dlaczego Franco patrzy na nią tak, jakby jej nagle wyrosły anielskie skrzydła i aureola. - Tylko dwa słowa. To koniec.

- O czym ty, u diabła, mówisz?

- Zrywam z tobą! Mam ci to dać na piśmie?

W perspektywie ulicy pojawił się mężczyzna

z aparatem fotograficznym i Angelo błyskawicznie wciągnął dziewczynę na tylne siedzenie limuzyny. Sam wślizgnął się za nią.

- Pomówimy o tym w domu.

- Myślałam, że na ten temat nie masz nic do powiedzenia - przypomniała mu z irytacją, kiedy samochód ruszył.

Zorientowała się, że przyjechali nie tam, gdzie się spodziewała, dopiero kiedy wysiadła z samochodu.

- Gdzie mnie przywiozłeś?

- Do siebie. - Niemal niezauważalnym gestem odprawił służbę i starannie zamknął drzwi wejściowe. - To bardzo prywatne miejsce.

Nie zwróciła uwagi na tę deklarację, podobnie jak na imponującą architekturę.

- Marnujesz czas. Jesteś łajdakiem bez zasad i nie zamierzam mieć z tobą więcej do czynienia.

- A twoje zasady? - Podeszedł do niej, ale cofnęła się natychmiast. - Za moimi plecami umówiłaś się z ukochanym.

Zbladła, tylko oczy wydawały się większe i jeszcze bardziej niebieskie. Jak zdołał to odgadnąć?

- Kiedy zgodziłaś się być ze mną, nie wspomniałaś o nim ani słowem - kontynuował. - Czy twoim zdaniem to było uczciwe?

- Nie sądziłam, że to cię zainteresuje...

- Co za pomysł! To oczywiste, że każdy mężczyzna byłby zainteresowany taką informacją. A kiedy się wymknęłaś na to spotkanie...

- Wcale się nie wymykałam! - znowu się roz-
złościła.

- A jednak. To było coś znacznie więcej niż
niewinny wieczór z przyjacielem. I to ma być fair?

- W gazetach piszą, że doskonale się bawiłeś
w mieście z trzema innymi kobietami, więc o co
chodzi? Nie spodziewaj się po mnie tego, na co sam
nie potrafisz się zdobyć - odparowała natychmiast.

- Zachowujesz się histerycznie...

- Nie. Tylko mówię prawdę, której podobno
chciałeś, ale nie widzę, żeby to ci się bardzo podo-
bało!

- Nasza umowa nie daje ci prawa do kwes-
tionowania każdego mojego ruchu i ustanawiania
nowych zasad.

- W porządku. Mam to w nosie. - Przemaszero-
wała obok niego z żołądkiem ściśniętym w bolesny
węzeł i oczami piekącymi od łez. - Nie zostanę tu
ani minuty dłużej. Żadna umowa nie skłoni mnie do
życia z mężczyzną, który sypia, z kim popadnie!

- Ależ... to nie tak!

- Nie ma sensu się spierać. Moja matka mogła
zaakceptować taki związek... aleja nie zamierzam!
Tym bardziej, że jestem tu wbrew swojej woli.

Przez dłuższą chwilę obserwowała ją w milczeniu.

- Wczorajszej nocy do niczego nie doszło. Na-
wet ich nie dotknąłem... potrzebowałem towarzy-
stwa, to wszystko.

Powoli odwróciła się do niego.

- Powiedz, stać cię na wierność? Bo jeżeli nie, to nie ma sensu, żebyśmy sobie zawracali głowę.

Wcisnął zwinięte w pięści dłonie do kieszeni swoich doskonale skrojonych spodni. Co jeszcze ma zrobić, żeby ją w końcu zadowolić? Szczere pytanie nie pozostawiało miejsca na wykręty.

- Posłuchaj...

- Powiedz „tak” lub „nie” -przerwała mu cicho.

W pierwszym momencie zjeżył się wewnątrz. Nie miał zwyczaju spełniać niczyich żądań i bardzo sobie cenił swoją wolność. Ale ta dziewczyna... z burzą miodowych loków i różowymi wargami, nabrzmiałymi lekko od nacisku jego własnych, wyglądała niemożliwie seksownie. Później nie potrafił sobie uświadomić, w którym momencie skapitułował.

- Tak. - Podeszedł bliżej i ujął jej dłonie. - Zostaniesz?

Nieprzygotowana na konieczność tak szybkiej decyzji, zamrugła.

- Ale...

- Bez ale. Zgodziłem się na to, czego chciałaś.

'Nieżwłocznie przyciągnął ją do siebie i przesunął ustami po jej szyi, aż zadygotała, jęknęła i przylgnęła do niego mocno.

Oboje bardzo powoli wracali do rzeczywistości.

- Jesteś cudowna, kochanie moje. - Pocałował ją lekko w czoło.

Co z tego, że wcześniej nie dochowywał wierności? Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, która miała w sobie to coś, co nadawało każdej spędzonej z nią chwili wymiar wyjątkowy i niepowtarzalny. Uśmiechnął się, poprawiając ubranie.

Gwenna też wstała i sięgnęła po porozrzucone części garderoby. Nawet się do końca nie rozebrali, nie mówiąc o dotarciu do sypialni.

- Musimy wziąć prysznic. - Objął ją i poprowadził na górę.

Wprowadził ją do przyległej łazienki i zaczął rozbierać. Zdejmowaniu każdej sztuki odzieży towarzyszyła delikatna, przyprawiająca o drżenie, pieśczoła. W jasnym oświetleniu czuła się ogromnie zakłopotana, ale nawet to nie mogło ugasić pragnienia, jakie w niej wzbudził.

Stanęli pod prysznicem. Zamknęła oczy, podając się pieśczołom mężczyzny i wody jednocześnie, a potem uczuciu niezwykłej, wszechogarniającej ulgi spełnienia.

Teraz chciała już tylko spać i ledwo mogła utrzymać się na nogach. Angelo owinał ją w kosmaty ręcznik.

- A myślałem, że jeszcze trochę wytrzymasz - poskarżył się żartobliwie.

- Nie mogę... źle spałam poprzedniej nocy - wymamrotała.

Kiedy ułożył ją w chłodnej pościeli, czekała, żeby do niej dołączył. Zamiast tego usłyszała

dźwięk otwieranych drzwi i kiedy sennie rozejrzała się po pokoju, dostrzegła jego sylwetkę odzianą tylko w bokserki.

- Dokąd idziesz?

- Mój pokój jest tuż obok. - Wskazał gestem dłoni następne drzwi.

- Ale...

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Zawsze śpiam sam. Zobaczymy się rano.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

To oświadczenie zabolowało ją i poczuła się odrzucona, ale wkrótce wyczerpanie wzięło górę nad niespokojnymi myślami, pogrążając ją bez reszty w otchłani snu.

Obudziła się nagle, niepewna, co wyrwało ją ze snu i sięgnęła do wyłącznika lampki przy łóżku. Z pokoju obok dobiegały niepokojące dźwięki. Wy-skoczyła z łóżka, narzuciła na gołe ciało męską koszulę, podbiegła do sąsiednich drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem.

W świetle poranka zobaczyła Angela rzucającego się po szerokim łóżu. Jęczał przy tym i coś niezrozumiale mamrotał. Autentyczne przerażenie w jego głosie schwyciło ją za gardło. Błyskawicznie znalazła się przy nim i objęła go uspokajającym gestem za ramiona.

- Angelo... obudź się! - szepnęła, potrząsając nim lekko.

Znowu się rzucił i wymamrotał coś po włosku.

Nagle otworzył oczy i na jej widok ściągnął ciemne brwi.

- Co tu robisz?

- Miałeś zły sen.

- Nie miewam snów...

- Obudził mnie twój krzyk!

- Niemożliwe. - Od razu przyjął postawę obronną. Przynęła się bliżej i otoczyła go ramionami.

- Ja miewam czasami złe sny...

- Doprawdy? - odpowiedział sucho, ale nie odepchnął jej od siebie.

Oparła mu brodę na ramieniu, chłonąc ciepły i już znajomy zapach jego skóry.

- Nie byłam przy tym, ale często śnił mi się wypadek samochodowy mojej mamy. Byłam wtedy w szkole z internatem...

- Kiedy to było? - zainteresował się nagle.

- Miałam dziesięć lat. Ojciec zamieszkał z Eva i jej córkami, a ponieważ wszystkie trzy mnie nie lubiły, dla świętego spokoju umieszczono mnie w internacie. A tam... bardzo mi dokuczano.

- Dlaczego?

- Budziłam dziewczynki w nocy, bo miałam złe sny i często płakałam. - Skrzywiła się na wspomnienie swoich dawnych słabości. - Strasznie tęskniłam za domem...

Odwrócił ją i posadził sobie na kolanach.

- Ja też byłem w internacie, ale nie miałem domu, do którego mógłbym wrócić.

- Ty też?

- Moja mama umarła, a jej hojny pracodawca zapłacił za moje wykształcenie. To była ekskluzywna szkoła, ale ja tam nie pasowałem. Na Sardynii matki psują swoich synów. Kiepsko mówiłem po angielsku, byłem maniakiem nauki i do tego bardzo drobny...

- Drobny? — powtórzyła z niedowierzaniem.

- Urosłem dopiero jako nastolatek.

- Też ci dokuczali?

Nie odpowiedział, tylko wsunął jej palce pod koszulę.

- Nie rozpraszaaj mnie... - zamruczała. - Naprawdę chcę wiedzieć, dlaczego miałaś taki przerażony głos.

Był bardzo blady.

- Przypalano mnie papierosami, kopano tam, gdzie najbardziej bolało, i bito.

- O Boże... - Była przerażona i przejęta, oczy zwilgotniały jej od łez. - To potworne. I wciąż ci się to śni?

Przytaknął, niepewny, dlaczego w ogóle jej to mówi.

Bez powodzenia próbowała powstrzymać łzy współczucia, a w końcu otoczyła go ramionami i mocno uściskała. Myślała o małym chłopcu nagle pozbawionym kochającej matki i pozostawionym samemu sobie w zupełnie obcym środowisku.

- To mnie nauczyło być twardym... przedtem

byłem za miękki. W sumie to się okazało dla mnie dobre...

- Nie mów głupstw! - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - To było brutalne i okrutne!

- Więc może teraz pora na małą przyjemność? Przymknęła oczy.

- Potrafisz wprawić człowieka w zakłopotanie, nie ma co... a odpowiedź brzmi „nie”, nie dlatego, że cię nie chcę, tylko... jestem trochę obolała. - Zawstydzona przygryzła wargę i odwróciła zarumienioną twarz.

Nie pomyślał o takiej możliwości i teraz poczuł się winny. Zapomniał, że jego namiętna kochanka zaledwie czterdzieści osiem godzin wcześniej była jeszcze dziewicą.

- No i wyszedłem na egoistę...

Miał nadzieję, że zaprzeczy, ale nawet jej nie przyszło do głowy, żeby mu się sprzeciwić. Zresztą, akurat to spostrzeżenie uznała za trafne.

- Może później... - zasugerowała.

- Później będę w Nowym Jorku. - Niechętnie uwolnił ją spod swojego ciężaru, ale zaraz zaborczym gestem przygarnął do piersi.

Zerknęła na zegarek przy łóżku.

- Jest tak późno?

- Dopiero wpół do siódmej - odpowiedział.

- Za niecałą godzinę muszę nakarmić Pigleta i nie mogę się spóźnić. - Wskoczyła z łóżka. - Inaczej nic nie zje. Personel nie ma nic przeciwko

temu, ale muszę być punktualna, żeby nie wprowadzać zamieszania.

Usiadł, ledwo mogąc zrozumieć te pospieszne wyjaśnienia.

- Daj mi chwilę. Naprawdę jeździsz tam co rano, żeby go karmić?

- Wieczorami też. On ma bardzo mały brzusek. Powinieneś go zobaczyć na podglądzie z kamery. Jest taki smutny, że serce kraje mi się w plasterki. Nawet nie chce się bawić piłką.

Opuściła pokój biegiem, a Angelo, przeklinając pod nosem, wziął zimny prysznic i ruszył oglądać Pigleta na podglądzie z kamery. I proszę, oto sprytny mały urwis zwinięty na posłaniu, z łepkiem złożonym między łapkami, okrągłymi oczkami zasnutymi mgłą tęsknoty i oklapniętymi smutno nietoperzowymi uszami. Oczywisty obraz psiej nędzy.

Pomyślał posepnie, że Gwenna jest wprost obsyjniem oddana swojemu psu. A właściwie, dlaczego by nie? Ile miłości i zainteresowania mogła otrzymać od niemoralnego ojca i matki, która prawdopodobnie urodziła ją tylko po to, by zniszczyć małżeństwo swojego kochanka?

Podniósł słuchawkę telefonu. Skoro ona wstaje o świcie i biegnie przez miasto, by nakarmić psiaka, to chyba czas uwolnić Pigleta z niewoli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Angelo obserwował zatłoczony salon ze skrywanym niezadowoleniem. Miał szczerze dosyć lepiących się do niego przy każdej okazji kobiet.

Gwenna była zupełnie inna, obserwowała go tylko z daleka, a znacznie częściej to on się rozglądał za nią. Entuzjaści ogrodnictwa wprost ją uwielbiali i regularnie naciągali na darmowe porady i odwiedziny w przydomowych ogródkach.

Teraz też jej nigdzie nie widział i w końcu musiał poprosić o pomoc Franca.

Szefochrony wyszedł na tylny taras imponującego londyńskiego mieszkania i zerknął do ogrodu poniżej. Opalizująca niebieska wieczorowa suknia wlokła się po wilgotnej trawie, a jej właścicielka pokazywała towarzyszącej jej parze mur obrosnięty kwitnącymi roślinami. Mężczyzna, dość obleśny szwajcarski bankier, zdaniem Angela, nie powinien nawet zbliżyć się do Gwenny.

Franco odkaszlnął.

- Wie pan, szefie... panna Hamilton naprawdę lubi pomagać ludziom.

Gwenna zdążyła już zyskać nie tylko sympatię,

ale wręcz oddanie znakomitej części personelu Angela. Interesowała się ludzkimi losami, nie czyniąc różnicy pomiędzy jego pracownikami i znajomymi. Nawet twardziel Franco, z reguły patrzący krzywo na kobiety, chętnie mówił o niej dobrze. Szofer, wyleczony z przewlekłego kaszlu dzięki przygotowanej przez nią magicznej miksturze z miodem, otaczał ją niemal czcią, a nieskora do ciepłych słów asystentka często wspominała, jak uprzejma i życzliwa jest Gwenna. Szef kuchni wyczarowywał specjalne dania przybrane motywami roślinnymi, bo Gwenna wyhodowała dla niego zioła w pojemniczkach.

I tylko Angelo czuł się wykluczony z otoczonego jej życzliwością grona i ta świadomość dokuczała mu jak igła pod paznokciem. Gwenna nie przejawiała zainteresowania ani nim samym, ani jego nieobecnościami. W łóżku rozpałała go do białości i czasem myślał, że to jest najważniejsze. Ale nie było. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie dała mu tak wiele radości i żadnej nie poświęcał tyle uwagi, dlatego oczekiwał, że będzie zadowolona z roli, jaką wyznaczył jej w swoim życiu. Ale ona nigdy nie dała mu najmniejszego sygnału, że docenia jego wysiłki.

Obojętnie nosiła ubrania i biżuterię, które jej kupował, przy pierwszej możliwej okazji chętnie zmieniając je na dzinsy i koszulkę. Premiery filmowe i modne przyjęcia nie robiły na niej wrażenia.

Jego domy były dla niej niczym więcej jak dachem nad głową, a prawdziwym zainteresowaniem darzyła jedynie naturę. Na próżno zgodził się, żeby zamieszkał z nimi jej ukochany psiak, i znosił bez słowa skargi ataki małego hultaja, psiej wersji podstępnej i wrednej piranii.

Zalęgło się w nim i nasilało podejrzenie, że Gwenna nie jest szczęśliwa. Chociaż tego nie okazywała i nigdy o tym nie wspominała, a publicznie niezmiennie demonstrowała niczym niezmaconą pogodę ducha, on zastanawiał się czasem, czy wciąż myśli o Tobym.

Gryzł się też myślą, że wkrótce spadną na nią nowe troski. Niedawno wyszedł na jaw kolejny przekręt Donalda Hamiltona. Angelo miał w ręku dowody piramidalnego oszustwa, które musiało już na zawsze zniszczyć jej zaufanie do ojca.

Zobaczył, że wraca z ogrodu i wyszedł jej naprzeciw.

- Zawsze cię muszę szukać, nawet w moim własnym domu.

Na tę delikatną wymówkę bez słowa pochyliła głowę i przymknęła oczy. Nie miała nic do powiedzenia. Rozmyślnie starała się być nieuchwytna i nie dziwiła się, że go to drażni. W jej odczuciu, zgodnie z zawartą przez nich umową, ich związek zaczynał się i kończył w łóżku, a to, co robiła poza nim, nie powinno go interesować

Uprawiał z nią seks i sprawiało jej to przyjemność.

W obliczu zawartej przez nich umowy było to korzystne, ale urażona duma z powodu tego, jak ją potraktował, nie pozwalała jej poświęcać mu zbyt dużo uwagi po opuszczeniu sypialni. Musiała jednak przyznać, że taki układ skutecznie pozbawia ją elementarnego szacunku dla siebie samej.

- Chciałbym cię widywać nieco częściej, kiedy mamy gości...

- Dobrze.

Przypomniała sobie, że nie robił jej wyrzutów, kiedy Piglet zjadł jego but. Jak na faceta, który nie znosi zwierząt w domu, okazał się wyjątkowo tolerancyjny.

Przesunął kciukiem po miękkiej skórze jej nadgarstka i delikatny aromat perfum podrażnił jego nozdrza. Jej puls przyspieszył i spojrzała na niego niebieskimi oczami o bardzo rozszerzonych źrenicach.

Angelo wydawał się doskonale wiedzieć, co się z nią dzieje.

- Nic nie mów - wymruczał.

Wziął ją za rękę i wciągnął do jednego z pustych pokoi. Łatwo odczytała jego intencje, bo aż nazbyt często wykazywał jej słabość, wybierając niekonwencjonalny czas i miejsce do zaspokajania swojej namiętności. Zawsze mu ulegała, teraz jednak zawstydziała się na myśl, jak będzie wyglądać po fakcie, z potarganymi włosami i rozmazanym makiżem.

- Nie... twoi goście na pewno zauważą, że nas nie ma.

- No to co? - Spróbował przyciągnąć ją bliżej.

- I domyśla się wszystkiego.

Roześmiał się, rozbawiony.

- Dlaczego mieliby się domyślić?

Ale Gwenna zbyt często widywała się w dużym lustrze w sypialni, po tym jak się kochali. Rumieńce na policzkach i zamglony wzrok zdradzały wszystkie intymne tajemnice.

- Na pewno się domyśla.

- Jeśli nawet, dlaczego mielibyśmy się tym przejmować? - Niezrażony sięgnął do zapięcia sukni.

- Nie! - Odepchnęła jego ręce. - Tobie to nie przeszkadza, bo i tak wszyscy faceci pomyślą, że z ciebie prawdziwy superman, ale ja będę wyglądać jak dziwka.

Obdarzył ją spojrzeniem pełnym niedowierzania.

- Co też ci przyszło do głowy? To czysty nonsens!

- Żaden nonsens. Wcale nie musimy w ten sposób demonstrować, na czym polega nasz związek - odpowiedziała z goryczą. - I nie zamierzam dać się upokorzyć przed tak marnymi kreaturami jak Johannes Saudan!

- Co ci powiedział?

- Uspokój się. Nie powiedział nic szczególnego, ale widzę, co sobie myśli, i nie tylko on...

Powstrzymał ją gestem.

- Uspokój się i wyjaśnij mi, o co chodzi.

- Chwalisz się mną jak rasowym psem na pokazie, a ten brylantowy naszyjnik przypomina obrożę.

- Wiele kobiet patrzy na niego z zazdrością.

- To jak pieczętka, że należę do ciebie! - wyrzuciła z siebie gwałtownie. - Na mnie jego cena nie robi wrażenia! Nie rozumiesz tego, prawda? Uważasz, że bycie twoją zabawką to dla mnie jakiś rodzaj nobilitacji.

- Niepotrzebnie robisz z tego sprawę - odparł.

- Muszę porozmawiać z Saudanem o tym, co ci naopowiadał.

- Już ci mówiłam, że nic. Nie musiał nic mówić! Uważa, że można mnie kupić, a kiedy na mnie patrzy, czuję, że zastanawia się, kiedy znowu trafię na rynek. Dla niego jestem jak towar i myśli, że też mógłby mnie mieć...

- Zabiję go za to!

- Za co? - spytała ze złością.

- Zdenerwował cię i przygnębił.

W obawie przed awanturą, zasłoniła sobą drzwi.

- Niby dlaczego miałbyś się tym przejmować?

- Niespodziewanie głos jej się załamał i wybuchnęła płaczem.

Angelo nie znosił kobiecych łez i dotąd nie pozwolił, by go wzruszyły. Teraz jednak, kiedy zawisły na rzęsach Gwenny, jego złość wyparowała. Była w takim stanie, że w żaden sposób nie mógł

się obrazić o to, co powiedziała. Nagle wszystko wydało się łatwe. Oparł dłonie na jej ramionach i delikatnie przyciągnął bliżej.

Starła się opanować targający nią szloch.

- Ja nie płaczę... wcale nie...

- Nie, wiem o tym. - Miał ochotę wyprosić wszystkich gości i zabrać ją do łóżka na przynajmniej dobę.

Oparła czoło o jego szeroką pierś, całkowicie zaskoczona swoim zachowaniem. I jak to się stało, że znów była w jego ramionach?

- Już w porządku - wymamrotała.

W tym momencie zadzwoniła jej komórka.

- Przepraszam.

To była jej siostra przyrodnia, Penelope.

- Musimy z tobą pilnie porozmawiać - rzuciła niepokojąco ostrym tonem. - To sprawa rodzinna, nie mogę mówić przez telefon. Jak szybko możesz tu przyjechać?

- Jutro, pierwszym pociągiem.

- Muszę pojechać do domu na kilka dni. Kryzys rodzinny.

- Pojadę z tobą.

Była przekonana, że jego obecność wywołałaby jeszcze więcej napięć w i tak już niełatwej sytuacji.

- Dziękuję, ale to nie najlepszy pomysł. To nasze sprawy prywatne.

Domyślał się, że Donald Hamilton znów wpadł w kłopoty. Ujawnienie jego kolejnych ciemnych

sprawek było tylko kwestią czasu. Obserwował bladą, zmartwioną twarz Gwenny. Jej wrażliwość i naiwność nie przestawały go zadziwiać.

- Myślisz, że mógłbyś się zaopiekować Pigletem? - spytała niepewnie. - Moja macocha nie znosi psów, a w hotelu bardzo by cierpiały.

Angelo poczuł się bardzo dowartościowany jej zaufaniem. Wszem wobec wiadomo było, że Piglet jest jej najcenniejszym skarbem.

- Nie ma problemu.

Wziął jej obie dłonie w swoje, ciepłe i mocne, a Gwennę przeniknęła fala uczucia.

- Dzisiejsza noc będzie niezapomniana - obiecał jej.

Następnego dnia wcześnie rano słuchała jego krzątania za ścianą. Nigdy nie spędził z nią całej nocy. Zawsze sypiał sam. Ale noc rzeczywiście była niezapomniana.

Kiedy stanął w progu sypialni, znów wglądał tak cudownie. Zatrzymał się przy łóżku, obserwując z przyjemnością burzę jej jasnych loków, podkreślających błękit oczu i różowość warg.

- Nie wiem, czy mogę ci pozwolić jechać - żartował - byłaś taka cudowna...

Jego ton i gorące spojrzenie sprawiały, że czuła się osaczona, ale najbardziej zaskoczyły ją własne słowa.

- Może mógłbyś zostać...

- Za godzinę mam ważne spotkanie.

Napięcie erotyczne wibrowało w powietrzu.

Gwenna obserwowała kochanka przez półprzy-
mknięte powieki. Po raz pierwszy to ona go prow-
kowała i Angela przepełniło pożądanie i tryumf.
Szybko wybrał numer Franca.

- Uprzedź w firmie, że się spóźnię.

Rozluźnił węzeł krawata i ściągnął go razem
z marynarką, ani na chwilę nie odrywając wzroku
od jej twarzy, a potem z drażniącą powolnością
rozpiął guziki koszuli.

- Co robisz? A twoje spotkanie?

Wślizgnął się do łóżka.

- Będzie musiało poczekać...

Obudził ją koło południa. Ciemne włosy miał
wilgotne po prysznicu, oczy błyszczące w opalonej
na brąz twarzy.

- Uciekł ci pociąg. Kierowca zawiezie cię do
heliportu. Jedź i wracaj szybko.

- Dobrze - wymruczała, jeszcze nie do końca
obudzona.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował tak namiętnie,
że natychmiast znów go zapragnęła. Obserwował
jej reakcję z satysfakcją drapieżnika.

- Gratulacje, moja piękna.

Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- Za co?

- Nareszcie poczułaś się moja. Tego pragnąłem
i tak powinno być - mówił dalej. - Jakie znaczenie
ma teraz miłość? Należysz do mnie bardziej, niż
mogłaś kiedykolwiek należeć do niego.

Odwrócił się i wyszedł. Gwenna, owładnięta uczuciem ogromnego upokorzenia, wpatrywała się w przestrzeń. Nagle wyskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok, podbiegła do drzwi i zawołała go.

Odwrócił się do niej z podestu.

- Tak?

- Jak sądzisz, o kim myślę, kiedy jestem z tobą?
- wypaliła i aż się sama wzdrygnęła na dźwięk tych słów.

Taka złośliwość i kłamstwo nie leżały w jej naturze, ale za każdym razem, kiedy ją ranił, przedstawiała być sobą.

Patrzył na nią nieruchomy, z oczyma czarnymi jak smoła, z twarzą gładką i nieprzeniknioną. Wypuszczony przez nią pocisk nie chybił celu, ale wcale nie była z tego zadowolona, a zmieszanie i wstyd przeniknęły ją zimnym dreszczem.

Wróciła do sypialni i oparła się o drzwi, zakrywając twarz drżącymi dłońmi. Co się z nią stało? Co on jej zrobił? Kiedy zdążyła stać się mściwą, kłamliwą wiedźmą?

Z całą mocą uświadomiła sobie, że w obecności Angela nigdy nawet nie pomyślała o Tobym. Ta spóźniona refleksja zdumiała ją i przeraziła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ależ luksusowo podróżujesz, prywatny helikopter i limuzyna z kierowcą. - Donald Hamilton obdarzył córkę uśmiechem pełnym uwielbienia. - Jestem pod wrażeniem. Najwyraźniej Angelo Riccardi ceni sobie twoje towarzystwo.

- Tego nie wiem. Po prostu uciekł mi pociąg.

Zastanawiała się, czy Penelope nie wyolbrzymiła problemu, bo ojciec nie tylko nie wydawał się w najmniejszym nawet stopniu zaniepokojony, ale był wręcz odprężony.

- Penelope była bardzo tajemnicza, ale powiedziała, że sytuacja jest poważna. Martwiłam się.

- Pewno ci ulży, bo mój obecny problem to tylko część tego, co było w Furnridge - skrzywił się. - Byłem w trudnym położeniu i zrobiłem to, co robi większość ludzi w kryzysie finansowym: pożyczyłem trochę od jednego, żeby oddać drugiemu.

- To znaczy? - spytała sztywno. - Przepraszam, ale nie rozumiem.

- Odkryto pewne nieprawidłowości w rachunkach funduszu Massey. Oczywiście z czasem wszystko bym wyrównał - wzruszył ramionami - niestety

ci zaskorupiali historycy żądają natychmiastowej spłaty.

- Do tego wszystkiego jeszcze wzięłeś pieniądze z funduszu? - W końcu zrozumiała powagę sytuacji. - Co też ci przyszło do głowy?

- Nie rozumiem, dlaczego mówisz do mnie takim tonem - odpowiedział z wymówką.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że mogłeś tak oszukać ludzi, którzy ci zaufali. I dlaczego nic o tym nie wspomniałeś w zeszłym miesiącu?

- Bo miałem nadzieję, że uda mi się zwrócić pieniądze. Ale to nie było możliwe. Jestem bezrobotny i ledwo możemy sobie pozwolić na mieszkanie w tym domu. Wczoraj zadzwoniło dwóch członków komitetu. Grożą, że zawiadomią policję.

Gwenna czuła narastający ucisk w głowie.

- O jakiej sumie mówimy?

Skrzywił się i podał sumę, której wysokość odebrała jej głos.

- I co teraz zrobimy?! - wykrzyknęła bezradnie.

- Może sprzedałabyś jakiś brylantowy naszyjnik albo coś w tym rodzaju? To mogłoby nas uratować - wtrącił jadowity kobiecy głos.

Skonsternowana, podniosła głowę. Do pokoju wkroczyły właśnie jej przyrodnie siostry i macocha.

- Albo może po prostu poproś twojego bajecznie bogatego kochanka, żeby wyciągnął ojca z kłopotów - mówiła dalej Penelope tym samym, nieprzyjemnym tonem.

- Tego zrobić nie mogę - wyszeptała, nie wiedząc, jakim wyjaśnić, że nie uważa się za właścicielkę drogiej biżuterii, którą nosiła na życzenie Angela.

- Szkoda, bo jesteś jedyną osobą, która może nam teraz pomóc - stwierdził Donald. - Nie mamy pieniędzy ani możliwości uzyskania pożyczki - wygłosiwszy ten komentarz, opuścił pokój.

- Nic nie mogę zrobić - powtórzyła Gwenna.
- Ja też nie mam pieniędzy.

- Jeżeli nie zdołasz tego rozwiązać bez rozgłosu, to zapewniam, że rozwiędę się z twoim ojcem i wtedy nawet nie będzie miał gdzie mieszkać. Mam dosyć i nie zamierzam tego dłużej tolerować - syknęła Eva.

Gwenna westchnęła ciężko.

- Mogę zrozumieć, jak się czujesz...

- Nie sądzę. Podczas gdy my się tutaj szarpiemy, żeby popłacić rachunki, ty bywasz na salonach i premierach filmowych! Widuję twoje zdjęcia i nazwisko we wszystkich plotkarskich magazynach! Żyjesz z miliarderem!

- Czas, żebyś przestała być taką egoistką i podzieliła się fortuną z rodziną - dołożyła swoje Wanda.

- Wystarczy, dziewczęta. Jestem pewna, że Gwenna zrozumiała.

Gwenna była zaszokowana tym zmasowanym atakiem i szczerze dotknięta niesprawiedliwym oskarżeniem o egoizm.

- Zdobycie pieniędzy to chyba dla ciebie żaden problem - wtrąciła słodko Penelope. - Jeżeli już o tym mowa, to sama twoja torebka jest warta tysiąc pięćset funtów.

Gwenna przyjrzała się torebce ze zgrozą. Czy zwykła torba może tyle kosztować? Nie miała najbledszego pojęcia o cenach swoich nowych rzeczy, bo nie kupowała ich sama, a dostarczano je bez metek. Żałowała teraz, że na to spotkanie wybrała szczególnie atrakcyjne rzeczy, ale miała po prostu nadzieję, że poprawia jej humor po rozmowie z kąśliwą rodziną.

- Nie mam własnych pieniędzy, a nie mogę o nie prosić Angela - odpowiedziała twardo.

- Jak możesz być taką wredną egoistką? - rzuciła ostro Wanda.

Gwennę zalała fala goryczy.

- Nie jestem prostytutką i nie wezmę od niego pieniędzy.

Jej macocha skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie dramatyzuj. Z tego, co widziałam, Angelo Riccardi nie musiał się bardzo starać, żeby cię kompletnie zepsuć.

Wściekła i sfrustrowana napływającymi do oczu łzami, Gwenna zerwała się na równe nogi.

- Przestańcie mówić tak, jakbym była z Angelem z własnego wyboru! Albo jakby to było dla mnie jakąś wielką frajdą! W końcu byłam zakochana w kimś innym! Angelo zaproponował mi urno-

wę: jeżeli się z nim prześpię, nie wniesie oskarżenia przeciwko ojcu!

Jak tylko słowa spłynęły z jej warg, pożałowała szczerości. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby nie przygnębienie i desperacka potrzeby obrony.

Zapadła cisza. Trzy kobiety patrzyły na nią w osłupieniu i niedowierzaniu.

- Nie miałam pojęcia-odpowiedziała Eva oziębłe. - To niemoralne i mam nadzieję, że nie obwiniasz o swoją decyzję nas.

- Zaszantażował cię, żebyś poszła z nim do łóżka? - Wanda szeroko otworzyła oczy. - Ja bym mu to zaraz wybiła z głowy. Co się z tobą dzieje?

- Ależ to seksowne! - Penelope nie potrafiła ukryć entuzjazmu. - Ponurak z ciebie, żadna normalna kobieta nie narzekałaby w takiej sytuacji!

Kompletnie zaskoczona tymi reakcjami, Gwenna odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, a widok Toby'ego czekającego w holu wprowadził ją w jeszcze większe zmieszanie. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że Toby, jako członek komitetu fundacji, został już zapewne poinformowany o wykroczeniu jej ojca.

- Dowiedziałem się wczoraj i chciałem ci sam przekazać tę wiadomość, ale nie przez telefon. Zdążyłbym przyjechać przed tobą, ale mój samolot miał opóźnienie - usprawiedliwiał się pospiesznie.

Z drugiego końca holu odezwał się Donald Hamilton.

- Gwenna... - przemówił tonem napomnienia.
- Zabierz mnie stąd - poprosiła szeptem przyjaciela, zanim zwróciła się do ojca. - Nie wiem, co ci powiedzieć. Muszę to wszystko przemyśleć. W każdym razie nie oczekuj cudów. Będziemy w kontakcie.

Ignorując protesty starszego pana, Toby pośpiesznie wyprowadził ją do samochodu.

- Dziś nocuję w zajeździe Cztery Korony. Może tam porozmawiamy?

Zadzwoiła komórka Gwenny. Angelo. Wyłączyła telefon, bo nie czuła się na siłach rozmawiać o ostatnim występie ojca. Toby zaproponował, żeby najpierw coś zjedli. Podczas posiłku żadne nie wspomniało o defraudacji. Potem usiedli w pokoju, przy butelce wina, żeby porozmawiać.

- Powiem szczerze. Członkowie komitetu zamierzali od razu zawiadomić policję, ale przekonałem ich, żeby się wstrzymali dzień lub dwa. Nie chcą publicznego skandalu w obawie, że mógłby wpłynąć negatywnie na przyszłe darowizny dla fundacji - wyjaśnił Toby. - Czy Angelo mógłby poręczyć za twojego ojca?

- Wątpię. Raczej nie jest do niego życzliwie nastawiony.

- Zauważyłem, że jest dobry dla ciebie.

Gwenna poczerwieniała. Nie czuła się na siłach po raz kolejny wyjaśniać, na czym polega jej związek z Anielem.

- Nie powiem, co sędzę o postępowaniu twojego ojca.

- Będę wdzięczna... - Drgnęła nerwowo na odgłos pukania do drzwi.

Toby wstał i otworzył. W drzwiach stał Angelo. Przerażona zamknęła oczy, a on nie czekał, tylko wymierzył Toby'emu cios, który rzucił go na róg sofy.

- Czyś ty zwariował?! - krzyknęła.

- Trzymaj się z daleka. To sprawa pomiędzy nami.

Toby próbował odzyskać oddech, a Angelo obserwowował go z odrazą.

- On nawet nie zamierza o ciebie walczyć!

- Dlaczego miałby o mnie walczyć? Jest gejem.

- Zatrokana uklękła przy Tobym.

- Gejem? - powtórzył w niedowierzaniu Angelo.

- Owszem - potwierdził Toby, puszczając oko do Gwenny. - Nie wspomniała ci o tym?

- To nie jego sprawa - odpowiedziała, unikając wzroku kochanka.

Angelo podszedł bliżej i wyciągnął do młodszego mężczyzny rękę, pomagając mu wstać.

- Bardzo mi przykro. Jestem ci winien przeprosiny. - Posłał Gwennie druzgoczące spojrzenie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Jak możesz twierdzić, że to nie moja sprawa?

Zarumieniła się. Nie chciała się kłócić w obec-

ności Toby'ego, tym bardziej że miał tak dobre zdanie o ich związku. Już i tak było jej przykro, że przyjaciel dostał przez nią w szczękę.

- Wrócisz ze mną do hotelu? - spytał Angelo. Skinęła niechętnie.

- Jak mogłeś? - spytała, jak tylko zostali sami.

- Ta cała głupia farsa to twoja wina - uciał zimno, otwierając przed nią z rozmachem drzwi wyjściowe zajazdu.

- Co ci przyszło do głowy?

- Nie odpowiedziałas na telefon, wyszłaś z domu ojca w towarzystwie mężczyzny, którego podobno kochasz, zjadłaś z nim kolację i poszłaś do jego pokoju. To co miałem myśleć?

- Nie każdy ma takiego bzika na punkcie seksu, jak ty!

Gej! Ten facet jest gejem! Dlaczego mu nie powiedziała? Angelo zacisnął szczęki. Była dobra i miła dla wszystkich poza nim. Z nim tylko dzieliła łóżko, a uczucia miała dla innych!

- Wciąż nie rozumiem, skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać.

Rzucił jej drwiące spojrzenie.

- Zawsze to wiem, bo zawsze towarzyszy ci ktoś z zespołu Franca. Jestem osobą publiczną. Mam wrogów. Nawet jeżeli jedynym realnym zagrożeniem mogą być dziennikarze, potrzebujesz ochrony.

Ledwo hamowała rozdrażnienie.

- Powinnam była o tym wiedzieć.

- To ja odpowiadam za zapewnienie ci bezpieczeństwa. Lepiej opowiedz mi o Tobym. Jak ci się udało zakochać w geju?

- Nie wiedziałam o tym, kiedy go poznałam, a jak się dowiedziałam, było już za późno.

- Co to znaczy „za późno”? To, czego się dowiedziałaś, powinno cię było otrzeźwić.

- To nie takie proste...

- Moim zdaniem bardzo.

Uniosła podbródek.

- A kiedy ostatnio byłeś zakochany?

Poczuł, że wkracza na grząski grunt. Nie wiedział, co to znaczy kochać, nie wierzył w miłość, a jego chłodna rezerwa była już niemal legendarna. Nikt inny nie odważyłby się zadać mu tak osobistego pytania.

- Jak to jest, że wypytujesz mnie o wszystko, a nie chcesz odpowiedzieć na moje pytanie? - spytała w przedłużającej się ciszy.

- Nie byłem zakochany. W porządku?

Utkwiła w nim zdumiony wzrok.

- Jak to... nigdy?

- No i co z tego? - Był zły z powodu jej współczującego spojrzenia, które miało oznaczać, że jest emocjonalnie okaleczony.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

W milczeniu dojechali do hotelu i prywatną windą dotarli do kilkupokojowego apartamentu.

Zdażył otworzyć drzwi i do jej nóg przypadł Piglet, wijąc się w radosnym powitaniu.

- Przywiozłeś go! - wykrzyknęła uszczęśliwiona. - Dziękuję ci!

Chyba nie sądziła, że go zostawi, skoro bez niej nie chciał jeść. Ten mały hultaj był prawdziwym szczęściarzem.

Następnego ranka Gwenna obudziła się o dziewiątej. Pomimo przeżyć z poprzedniego dnia spała jak suseł, a Angelo jej nie przeszkadzał. Może zauważył, jak bardzo była wyczerpana. Ku jej zaskoczeniu nie zapytał o sprawy rodzinne, ale z drugiej strony, dlaczego miałyby go obchodzić? W takim razie jednak, dlaczego przyjechał za nią do Somerset?

Nie mogła już dłużej odwlekać podjęcia nieprzyjemnej decyzji. Wzdragąca się przed kierowaniem prośby do Angela, ale chociaż Eva i jej córki zachowywały się nieprzyjemnie, a ojciec traktował całą sprawę zbyt lekko, w głębi duszy czuła, że powinna spróbować. Pieniądze z funduszu wypływały mniej więcej w tym samym czasie, co z Furnridge, więc zasadniczo można to było potraktować jako to samo przestępstwo.

Kiedy zeszła na śniadanie, Angelo pozdrowił ją skinieniem głowy. Siedział przy biurku i rozmawiał po włosku, najwyraźniej całkowicie pogrążony w interesach. Popatrzyła na niego ukradkiem, poskubując płatki śniadaniowe. Perspektywa nieprzyjemnej rozmowy zupełnie odebrała jej apetyt.

W końcu odłożył telefon i podszedł do niej. Wyglądał jak zwykle tak, że można było stracić głowę.

- Dobrze spałaś?
- Tak, dziękuję.
- A ja nie.

Usiadł przy drugim końcu stołu, obserwując ją z intensywnością wymowniejszą niż słowa.

Zarumieniła się i nie spytała, dlaczego spał tak marnie. Nie musiała.

- Chodź do mnie - poprosił.

Wstała z krzesła. Popatrzył na nią z aprobatą.

- Sam kupiłem tę sukienkę w Nowym Jorku.
- Nie widziałam, że sam coś kupowałeś - odpowiedziała zaskoczona.

Był całkowicie pochłonięty podziwianiem ślicznego obrazka, jaki przedstawiała. Sukienka doskonale pasowała do jej kształtów i miała dokładnie ten sam odcień niebieskiego co tamta, w której zobaczył ją po raz pierwszy.

- Tylko kilka rzeczy, które mi się specjalnie spodobały. Postanowiłem, że w końcu przyszłego tygodnia polecimy na Sycylię. Oboje potrzebujemy wakacji.

- Mówisz poważnie?
- Mam tam dom z dużym ogrodem. Spodoba ci się.
- Chcesz wiedzieć, dlaczego pojechałam wczoraj do domu? - spytała niepewnie.

- Wiem, o co chodzi.
 - Nic nie powiedziałaś...
 - Mam personel w Furnridge, a plotki o nieprawidłowościach w rachunkach funduszu dotarły tam kilka dni temu - wyjaśnił. - Dlatego tu jestem.
 - To nie tylko plotka.
 - Tak też myślałem.
- Zwilżyła wyschnięte wargi.
- Ojciec wziął te pieniądze.
- Przyłożył palec wskazujący do jej warg.
- Uznajmy, że tej rozmowy nie było. To już nie jest twój problem.
 - Wiedziałeś o wszystkim i nie wspomniałeś ani słówkiem zeszłej nocy! Nic dziwnego, że mnie o nic nie pytałeś. Jak ci się udaje tak rozdzielać te sprawy?
 - Jestem człowiekiem praktycznym.
 - Ale żeby tak zignorować całą sytuację...
- Milcząco wzruszył ramionami. Powiało chłodem. Zauważyła, że już jej nie dotyka.
- Angelo...
 - Daj temu spokój - ostrzegł.
 - Nie możesz wiedzieć, co chcę powiedzieć, jeszcze zanim się odezwałam!
- Pytające uniesienie brwi było jedyną odpowiedzią.
- Bardzo mi to wszystko utrudniasz. Myślisz, że mi łatwo prosić cię o pieniądze?
 - Widzę, że przygotowałaś się do tego bardzo starannie. Ani śladu dżinsów... - zadrwił.

Spojrzała na niego ze zgrozą.

- Naprawdę uważasz, że to dlatego jestem tak ubrana? Nie jestem taka...

- Miałem nadzieję, że nie jesteś, ale najwyraźniej się myliłem.

Stała w milczeniu, blada i napięta.

- Czy nie rozumiesz, że nie mogę nie poprosić?

- Nie rozumiem. Czy uczciwie uważasz, że twój ojciec nie powinien ponieść kary? Że taki notoryczny grzesznik zasługuje na pomocną dłoń?

Pod wpływem tych pogardliwych słów oblała się rumieńcem.

- Jest moim ojcem i kocham go, chociaż się za niego wstydzę. Okazał słabość, złamał prawo, zawiódł zaufanie, ale wciąż jest moją najbliższą rodziną i nie mogę zapomnieć, co dla mnie zrobił, kiedy byłam dzieckiem.

Angelo roześmiał się cierpko.

- A gdyby było inaczej, niż sądzisz?

- O czym ty mówisz?

- Nieważne. Mów dalej.

Przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Gwenna będzie się musiała zmierzyć z prawdą innym razem. Postanowił, że powie jej na Sardynii. Jak większość kanciarzy, Hamilton był notorycznym łgarzem, a w jego życiu było więcej brudnych sekretów niż w operze mydlanej. Kiedy jego córka zostanie zmuszona do stanięcia twarzą w twarz z prawdą, w końcu przemyśli swoje sentymentalne podejście do

więzów rodzinnych. I chociaż trochę było mu szkoda jej dziecięcej naiwności, uważał, że nie powinien tego przed nią zatajać.

Tymczasem Gwenna nerwowo splatała palce.

- Bardzo chciałabym móc dać ojcu szansę na zmianę swojego życia.

Angelo odwrócił się od niej i podszedł do okna.

- Ale żeby to się udało, ktoś musi mu zaufać. Jeżeli komitet będzie nalegał, pójdzie do więzienia. Tę fundację zawsze wspierali wpływowi ludzie. Proszę, zastanów się nad możliwością zwrotu pieniędzy - wyszeptała drżącym głosem. - Potraktuj to jako pożyczkę.

- Pożyczkę? A z jakim zabezpieczeniem? - Odwrócił się do niej z błyskiem drwiny w oczach. - Prawie mnie przekonałaś, że jesteś inna, i to mi się spodobało. Pierwsza kobieta z zasadami w moim życiu. Bo do tej chwili byłaś jedyną kobietą, która nigdy nie poprosiła mnie o pieniądze ani biżuterię.

Pod jego wyzywającym spojrzeniem krew odpłynęła jej z policzków i chciała się zapaść pod ziemię ze wstydu. Granica pomiędzy tym, co słuszne i niesłuszne, nie była aż tak wyraźna, jak jej się do tej pory wydawało. Czuła się zobowiązana próbować pomóc ojcu, ale teraz wstydziła się ogromnie swojego postępowania.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie można cię kupić - przypomniał jej jeszcze. - Okazuje się jednak, że to tylko kwestia ceny.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu.

- Angelo... naprawdę nie chciałam tego zrobić...

- Ale zrobiłaś. Gdybym chciał z tobą pogrywać, zapytałbym, co ja będę z tego miał, ale to by było okrutne, tym bardziej że nie zamierzam się zgodzić. Los twojego ojca mnie nie obchodzi, a nie zależy mi aż do tego stopnia, żeby zadowolić ciebie - w jego głosie brzmiał pogardliwy chłód.

Jego słowa zaboląły. Co innego przyznać przed sobą, że jest dla niego wyłącznie erotyczną zabawką, a co innego usłyszeć potwierdzenie tego od samego zainteresowanego. Był przy tym tak zimny i odpychający, że ją przerażał. Zachowywał się tak, jakby rozmawiał z zupełnie obojętną, obcą osobą.

Wyprostowała się, zbierając siły.

- Przepraszam, że popełniłam błąd, wierząc, że współczucie nie jest ci obce.

- Rezerwuję je dla przypadków godnych współczucia, ale twój ojciec nie należy do tej kategorii.

- Roztrwonileś fortunę na głupie ciuchy dla mnie, brylanty i inne błyskotki - wybuchnęła - a teraz drwisz ze mnie, bo nie jest mi obojętny los własnego ojca!

- Nie drwię...

- Posłuchaj sam siebie!

- Ojciec po raz kolejny próbuje cię wykorzystać. Czy tego nie widzisz? Gdzie się podział twój zdrowy rozsądek? Czy przyzwoity człowiek pozwoliłby córce płacić własnym ciałem za jego wolność?

- To nie fair. Ojciec myśli, że naprawdę jesteśmy związani...

- Jesteśmy związani.

- Wiesz, o czym mówię. Ze nam naprawdę na sobie zależy. A skoro już to powiedziałaś, to czy przyzwoity człowiek żąda od kobiety, żeby zapłaciła swoim ciałem za wolność jej ojca?

Tym razem udało jej się go rozzłościć.

- Nie próbuj mnie z nim porównywać! Gdyby wciąż istniał handel ludźmi, on pierwszy sprzedałby cię za dobrą cenę!

- To obrzydliwe kłamstwo! Ojciec mnie kocha...

- Jest oszustem i kanciarzem - przerwał jej - odpowiedz mi tylko: jakim trzeba być człowiekiem, żeby ukraść swojej ośmioletniej córce jej spadek?

Zmarszczyła brwi w całkowitym niezrozumieniu.

- O czym ty mówisz? Jaki spadek?

Nie miał zamiaru wyjawiać tej informacji, ale było już za późno.

- Donald Hamilton sfałszował testament twojej matki.

Zakreśliło jej się w głowie.

- Jak to?

- Istnieją niezbite dowody. Potwierdziła to ekspertyza pisma. To bardzo prymitywna podróbka. Jeden świadek i notariusz już nie żyją - wyjaśnił. - Drugiego świadka odnaleziono za granicą. Twier-

dzi, że to nie ten dokument podpisał w obecności twojej matki. Twój ojciec sfałszował testament, ustanawiając siebie głównym spadkobiercą. Chciał rezydencji Massey i wykorzystał śmierć twojej matki, żeby ci ją ukraść.

Potrząsnęła głową.

- To nonsens, kompletny nonsens...

- Kiedy cię zaadoptował, wszyscy byli pod wrażeniem. Nikt nie zapytał, dlaczego kobieta, która go szczerze nienawidziła, miałaby mu zostawić wszystko, co posiadała.

- To niegodziwe, co sugerujesz! - Bez powodzenia starała się ukryć wstrząs.

- Przykro mi, ale to prawda.

- Nie... to niemożliwe.

Sięgnęła po torebkę i wyszarpnęła z niej telefon.

Natychmiast odgadł, do kogo zadzwoni, i odebrał jej aparat.

- Zastanów się, zanim komuś o tym powiesz. Jesteś pewna, że możesz mu zaufać? - Położył telefon na stoliku między nimi, jak gdyby to była niebezpieczna broń. - Tobie jest członkiem komitetu fundacji, prawda?

Sięgnęła po telefon, ale nie wybrała numeru. Z emocji miała zupełnie suche gardło.

- Twój ojciec podpisał zrzeczenie się własności na rzecz Furnridge, więc jeżeli rezydencja nie należy do niego, popełnił kolejne przestępstwo. Może wolisz, żeby to policja przeprowadziła śledztwo?

Czuła się jak złapana w pułapkę bez wyjścia. Angelo położył jej dłoń na ramieniu, ale szarpnęła się gwałtownie.

- Ktoś musiał ci to powiedzieć.

- Nie wierzę, że ojciec sfałszował testament mamy, a w ogóle cała ta historia nie ma nic wspólnego z tobą.

- Może najpierw powinnaś poznać dowody.

Podał jej wyciągniętą z szuflady biurka teczkę z dokumentami, a sam wyszedł do holu, gdzie był zamknięty za karę Piglet. Tego dnia mały hultaj zakończył swój poranny spacer głośnym atakiem na wysiadającego z limuzyny szofera. Angelowi ta szczególna wiadomość dodała otuchy. Miło było wiedzieć, że nie jest jedynym obiektem nienawiści piranii w psiej skórze. Celowo zostawił drzwi do salonu uchylone i obserwował Pigleta, który radośnie popędził do swojej pani i usadowił się na jej kolanach.

Gwenna usiadła przy biurku i otworzyła teczkę. Były tam oficjalne pisma, próbki podpisu jej matki i opinie ekspertów, ale największe wrażenie zrobiła na niej deklaracja świadka testamentu, który gotów był zeznać pod przysięgą, że Isabel Massey zostawiła posiadłość swojemu jedynemu dziecku.

Kiedy Angelo pojawił się ponownie w pół godziny później, zdołała się już opanować.

- Chcę się spotkać z ojcem.

- Przedstawi ci milion wymówek. Dobrze

wiesz, że taki właśnie ma sposób działania - uprzedził ją.

- Dam sobie radę. - Jej oczy lśniły niezłomną determinacją.

- Przykro mi, ale nie mogę się na to zgodzić.

- A co to ma, u diabła, wspólnego z tobą?!

- wykrzyknęła, dając się porwać fali złości.

Angelo taktownie milczał.

Siedziała w limuzynie nieruchomo jak posąg.

- Nie musisz się z nim spotykać. Dlaczego nie pozwolisz, żebym ja to załatwił? - spytał spokojnie Angelo.

- To mój ojciec i nie waż się wtrącać! - Wysiadła, ściskając teczkę w dłoniach.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Donald Hamilton gorączkowo przeglądał przyniesione przez córkę dokumenty. W końcu odłożył je na stół. Pod wpływem wstrząsu jego cera przybrała odcień niezdrowej szarości.

- Czy to Angelo Riccardi dał ci te dokumenty?

- Tak. - Gwenna oddychała ciężko. - Tylko nie mów mi żadnych kłamstw. Chcę poznać prawdę.

- To wygląda dużo gorzej, niż jest w rzeczywistości - powiedział obronnym tonem. - Pozwól mi wyjaśnić, jak to się stało.

- To się tak po prostu nie stało. Nie mów tak, jakbyś nie miał na to wpływu - przerwała mu. - Sfałszowałeś testament mojej matki i zostałam bez grosza. Co na to powiesz?

- Niepotrzebnie robisz z tego sprawę - zaprotestował. - To wszystko zaczęło się całkiem niewinnie. Kiedy byłem dzieckiem, usiłowałem przekonać twoją matkę do współudziału w biznesie. Miałem nadzieję, że na terenie posiadłości będziemy mogli wybudować domy.

- Wybudować? - powtórzyła. - Ależ to wbrew prawu zabudowywać miejsce o znaczeniu historycznym.

- Ponad dwadzieścia lat temu rezydencja nie była jeszcze wpisana do rejestru zabytków - przypomniał jej. - Chciałem zarobić trochę pieniędzy dla nas wszystkich. Isabel była biedna jak mysz kościelna, ale wściekła się, kiedy to zaproponowałem. Interesowała ją tylko możliwość odgrywania roli pani dziedziczki.

- Wiem - przyznała niechętnie.

- Od twojego urodzenia moje stosunki z Isabel były wyłącznie przyjacielskie - mówił dalej.

Gwenna pamiętała to inaczej. Romans rozkwitał i przygasał w zależności od ochoty jej ojca, a rozgoryczenie matki nasilało się w miarę, jak zaczynała rozumieć, że ukochany mężczyzna ani trochę nie dba o jej uczucia.

- Moje pierwsze małżeństwo okazało się katastrofą i chciałem rozwodu. Plan zabudowania Massey wydawał mi się jedyną drogą ucieczki - kontynuował z determinacją. - Potrzebowałem pieniędzy. Musiałem utrzymać ciebie i twoją matkę, a potem poznałem jeszcze inną kobietę.

Nie była zdziwiona tym wyznaniem.

- Czy to nie zdarzało ci się za często?

Skrzywił się.

- Nie sądzę, żebyś to zrozumiała, ale Fiorella była inna. Włoszka, niezwykle efektowna... Miałem nadzieję, że się z nią ożenię, ale ta afera mi to uniemożliwiła.

Gwenna zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma wspólnego z testamentem mojej matki.

- Próbuję wyjaśnić, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem.

Niewzruszona tym, co uważała za marną próbę usprawiedliwienia rzeczy niewybaczalnej, Gwenna patrzyła na przekłętą teczkę, leżącą na stoliku. Pod stołem spał Piglet. Zaczęła się zastanawiać, po co w ogóle chciała się zobaczyć z ojcem. W głowie miała pustkę. W obliczu tego, co zrobił, nic, co mógłby jeszcze powiedzieć, nie było w stanie poprawić jej nastroju. I pomyśleć, że przez tyle lat czuła się winna rozpadu jego pierwszego małżeństwa. Pozwolił jej wierzyć, że był wynikiem jej adopcji, a dziś przyznał, że to on dążył do rozwodu.

Zobaczyła bardzo wyraźnie fakty, na które do tej pory przymykała oczy. Jej przyrodnie siostry dorastały w pięknym, dużym domu, w pełnej rodzinie, podczas gdy ona została zesłana do licej szkoły z internatem, której nienawidziła. Przyrodnia rodzina zaledwie tolerowała jej obecność w domu w czasie świąt. Przez cały okres studiów odmawiała sobie wszystkiego i pracowała na pół etatu. Od ukończenia osiemnastu lat mieszkała w ciasnym i nędznym mieszkanku i prowadziła szkółkę za naprawdę mizerną płacę. Jedno słowo aprobaty ze strony ojca wystarczało, by chodziła w euforii przez kilka dni.

- Córko - przemówił Donald Hamilton nagłym tonem - musisz mnie wysłuchać.

- Więc powiedz coś istotnego. Historia twojego romansu z piękną Włoszką mnie nie interesuje - mruknęła z niesmakiem.

- To ważne - naciskał. - Pewnego dnia do mojego biura przyszło trzech mężczyzn i kazało mi zerwać z Fiorellą. Podobno miała już męża.

- Doprawdy? - zarejestrowała tylko fakt, że jej ojciec wdał się w romans z mężatką.

- Na litość boską, oni przyłożyli mi broń do głowy! Myślałem, że zginę! To byli prawdziwi kryminaliści.

- Nie wątpię - westchnęła, zastanawiając się, do czego prowadzi ta przydługa opowieść.

- Zainwestowałem pieniądze Fiorelli, a miała ich niemało. Ci złoczyńcy doprowadzili mnie do banku i kazali wszystko wypłacić, ale ona zdążyła już sporo wydać. Kazali mi pokryć różnicę i zagrozili poważnymi kłopotami, jeżeli się nie wywiążę. Musiałem zapłacić. Puścili mnie ztorbami. Nie dość, że straciłem Fiorellę, to jeszcze byłem zrujnowany.

- Nie wierzę w ani jedno słowo i nie rozumiem, jak możesz tego ode mnie oczekiwać.

- Razem ze mną pracował notariusz twojej matki. Był tuż przed emeryturą i uzyskanie dostępu do jego dokumentów nie stanowiło problemu. Po wszystkim pożyczyłem od londyńskiej firmy sporą sumę pod zastaw posiadłości jako jej właściciel. Pamiętaj, że poza rodziną musiałem jeszcze utrzymać ciebie i twoją matkę.

Gwenna zmarszczyła brwi. W końcu zaczynała rozumieć, chociaż nie wierzyła w poprzednią historię.

- Jak mogłeś to zrobić mojej matce? Była dla ciebie tylko kolejną osobą, którą okradłeś. Czy w ogóle jest ktoś, kogo nie próbowałeś wykorzystać?

- Kiedy zmarła twoja matka, na posiadłości wciąż ciążył dług, który musiałem spłacić. Jaki więc miałem wybór? Nawet jeżeli sfałszowałem ten testament, miałem dobre intencje i fantastyczne plany.

Roześmiała się gorzko.

- Mama chciała, żeby posiadłość należała do mnie, a nie do ciebie.

- Dałem ci dom i zaadoptowałem cię - przypomniałem jej bez wahania. - Miałem nadzieję, że uda mi się odrestaurować posiadłość, a ty też byś na tym skorzystała.

- Nie sądzę. Miałeś po prostu tanią siłę roboczą do pracy w szkółce. - Zebrała dokumenty i wstała. - Zabieram dzipa. Jest mój.

- Nie możesz tak po prostu odejść. Co będzie dalej? - Wstał, zerkając przez okno.

Ona też tam spojrzała. O maskę swojego wspianego samochodu opierał się Angelo. Uświadomiła sobie, że już jej nie obchodzi, jakie działania podejmie Angelo przeciwko jej ojcu. Zapewne złoży na niego doniesienie do prokuratury, a to oznaczało unieważnienie ich umowy. Ojciec zostanie

aresztowany i postawiony przed sądem, a ona będzie znowu wolna.

- Czy to Angelo Riccardi? - spytał Donald Hamilton niespokojnie. - Wygląda młodziej niż w gazecie. Przypomina mi kogoś. Zaproś go do środka.

- Nie chcę - odpowiedziała bez żadnych usprawiedliwień.

Weszła do kuchni, zabrała kluczyki od starego dżipa z napędem na cztery koła i pomaszerowała prosto na podwórze za domem. Objechała dookoła i zaparkowała obok limuzyny. Drżącymi palcami odkręciła szybę.

Angelo, uosobienie chłodu, pytająco uniósł brew.

- To wciąż jeździ?

- Nie bądź snobem - oddychała ciężko. - Chcę ci tylko powiedzieć, że to koniec naszej umowy.

- Koniec?

- Rób, co chcesz, w sprawie mojego ojca. Nic mnie to już nie obchodzi.

- Nie chcesz chyba powiedzieć...

- Tak. To potwór. Nie zamierzam marnować życia na ratowanie go przed więzieniem. Spokojnie możesz go tam wysłać.

- Nie chodziło mi o niego, tylko o nas - wyjaśnił.

Gwenna, bardzo blada, sztywno wpatrywała się w przednią szybę.

- Nie ma żadnych „nas” - odpowiedziała ledwo

słyszalnie. - Mieliśmy umowę, która wygasła. Jeżeli testament był sfałszowany, rezydencja należy do mnie i przejmę ją, jak tylko opuści ją twój personel.

- To nie jest odpowiednie miejsce, żeby o tym dyskutować.

- Nie muszę o niczym dyskutować. Możesz zatrzymać ubrania, a resztę moich rzeczy zostaw w szkółce. - To powiedziawszy, wykręciła przed maską limuzyny i odjechała.

Angelo był kompletnie zaskoczony rozwojem wypadków. Jak mógł pozwolić, żeby sprawy do tego stopnia wymknęły mu się spod kontroli?

Nagle zza rogu domu wyprysnął Piglet i pomknął podjazdem w gorączkowym pościgu za wozem Gwenny. Pozostawiony samemu sobie, przeżył przerażające starcie z białym perskim kotem, który okupował kuchnię w domu Hamiltonów, i ledwo zdołał umknąć z zasięgu jego pazurów.

Przez jakieś dziesięć sekund zaskoczony Angelo obserwował go, a potem, widząc, że zrozpaczony zwierzak pędzi w stronę ulicy, pognał za nim. Franco skrzyknął swoją grupę i wszyscy razem popędzili za szefem. Franco dotarł do ulicy w samą porę, żeby zobaczyć, jak jego pracodawca rzuca się w stronę Pigleta, który desperacko krążył między samochodami. Angelo zdołał wypchnąć zwierzaka na trawiaste pobocze, omal nie tracąc przy tym równowagi. W tym momencie uderzył go samochód. Przetoczył się przez maskę i upadł przy akom-

paniamencie pisku hamulców i ostrych krzyków. Kiedy Franco do niego dobiegi, Angelo leżał na jezdni, krwawiąc z rany na głowie. Przerażony Piglet wtulił się w niego i nieśmiało lizał po rękę.

Gwenna przejechała niemal całe miasteczko, zanim uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, dokąd się wybiera. Przede wszystkim nie chciała myśleć o tym, co się zdarzyło rano.

Zaparkowała pod bramą posiadłości i powędrowała dawną aleją wjazdową. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że jest tu właścicielką, a szkółka znów należy do niej, powinna więc patrzeć w przyszłość z nadzieją.

Ale nawet tak dobre perspektywy nie zdołały przynieść jej pociechy. Prawda o ojcu ogromnie ją przygnębiła. Co gorsza, zyskała pewność, że to, co dawniej wyczuwała instynktownie, było prawdą. W rodzinnym kręgu Hamiltonów zawsze była outsiderem. Jakże głęboko wtedy wierzyła, że pewnego dnia znajdzie swoje miejsce w Starym Probostwie, ale to jej się nigdy nie udało. Najczęściej bywała ignorowana, odrzucana i wyśmiewana.

Przez jakiś czas krążyła po posiadłości i zdołała się trochę uspokoić. Uświadomiła sobie nagle bardzo wyraźnie, że nowe życie oznacza brak Angela i to, jak bardzo do tej chwili były z nim związane jej myśli i oczekiwania. Nie potrafiła sobie wyobrazić przyszłości bez niego. Stał jej przed oczami,

rzutki i dynamiczny, idący przez życie szybkim krokiem. Jego energia, wielkie oczekiwania i niecierpliwość były oznakami geniuszu. Kiedy nie spał, był wulkanem aktywności. Uświadomiła sobie, że go już więcej nie zobaczy i to zabolowało ją bardziej niż wszystko, co przeżyła od rana. Usiadła na zniszczonych, ogrzanych słońcem stopniach starego domu, podpierając dłońmi mokre od łez policzki.

Kiedy przestała nienawidzić Angela? Jak mogła tego nie zauważyć? Kiedy zaczęła myśleć o Tobym bardziej jak o przyjacielu niż wymarzonym kochanku? Jak mogła pokochać Angela, skoro przez cały czas z nim walczyła? Zawsze wszystko wiedział lepiej i nie mieli wspólnych zainteresowań. Ale lubiła nawet ich kłótnie, bo był wściekle atrakcyjny i seksowny i sprawiał, że wszystko stawało się ogromnie ekscytujące. Rzuciła go, ale już zaczynała tego żałować.

Dlaczego właściwie zostawiła telefon w samochodzie? Może on właśnie do niej dzwoni?

W tym momencie zauważyła, że nie ma z nią Pigleta, i zrozumiała, że zostawiła go w Starym Probostwie. Jak mogła tak o nim zupełnie zapomnieć! Zerwała się na równe nogi i pobiegła aleją. Przy jej samochodzie stał Toby i zaglądał do środka.

- Szukałeś mnie? - Otworzyła drzwi kierowcy i sięgnęła po telefon.

- Zdziwiłem się, widząc twój wóz tutaj...

Miała kilka nieodebranych połączeń i właśnie

chciała je przejrzeć, kiedy zauważyła dziwną nutę w głosie Toby'ego.

- Coś się stało?

- Myślałem, że będziesz w szpitalu - obserwował ją uważnie - ale chyba nic nie wiesz... Angelo miał wypadek.

- Wypadek? Gdzie? Kiedy?

- Twoja macocha wszystko widziała, ale najlepiej zawiozę cię do szpitala.

Wepchnął ją na siedzenie pasażera swojego sportowego samochodu.

- Powiedz mi - naciskała przerażona.

- Podobno jest nieprzytomny. Uderzył go samochód...

- Chyba jego samochód...

- Angelo nie był w samochodzie. W każdym razie Pigletowi nic się nie stało.

- A co on ma z tym wszystkim wspólnego?

Z nieco chaotycznej opowieści zrozumiała, że Angelo uratował Pigletowi życie, i poczuła się ogromnie winna.

Zadzwoniła jej komórka. Franco. Była wdzięczna za jego spokój i opanowanie, ale zaniepokojona, że Angelo wciąż jeszcze nie odzyskał przytomności. Franco ostrzegł ją, że prasa gromadzi się przed szpitalem, i zaproponował spotkanie w bardziej ustronnym miejscu.

> - Powiedziałem, że jesteś jego partnerką-przyznał, kiedy się spotkali.

Zagryzła wargę.

- No, nie wiem... To znaczy...

- To jedyny sposób, żeby cię do niego wpuścili.

Prawnicy już tu są, żeby się wszystkim zająć.

Ta uwaga natychmiast uciszyła jej obawy.

- Prawnicy?

- Trzeba szybko coś postanowić w sprawie leczenia. Tobie na nim zależy. Ufam, że podejmiesz właściwą decyzję. - Franco mówił bardzo poważnie. - Musisz to zrobić, zanim wkroczą inni.

Angelo nie miał rodziny, więc wszelkie decyzje leżały w gestii prawników, którym Franco najwyraźniej nie ufał. Obawiał się, że wchodzące w grę olbrzymie pieniądze mogą wpłynąć na podjęcie złych decyzji. Gwenna, ze swej strony, wiedziała, że praktycznie tylko Franco cieszy się nieograniczonym zaufaniem Angela, więc pośpiesznie wyraziła zgodę.

Przebili się przez tłum i odnaleźli lekarza, który był zdania, że uraz głowy wymaga tomografii komputerowej, a wobec tego należało przewieźć chorego do innego szpitala. Prawnicy natomiast nalegali, żeby go nie ruszać.

- Proszę go przygotować do transportu - poleciła Gwenna.

- Czy bierze pani na siebie odpowiedzialność?

- Jej rozmówca z grona prawników był wyraźnie niezadowolony

- Tak - ucięła. - A teraz chciałabym go zobaczyć.

Angelo był blady, jedną stroną twarzy miał pas-
kudnie poranioną. Uścisnęła jego bezwładne palce
leżące na prześcieradle i usiadła przy łóżku. Angelo
ledwo tolerował Pigleta i nazywał go piranią w psiej
skórze, a jednak bez wahania skoczył mu na ratu-
nek. Wiedziała, że zrobił to tylko dla niej. Obtarła
oczy i odmówiła modlitwę. W kilka minut później
pojawiły się pielęgniarki, by przygotować pacjenta
do przetransportowania samolotem do szpitala
w mieście.

Angelo wynurzył się z oparów czegoś, co wyda-
wało mu się najgorszym z możliwych kacem z roz-
sadzającym bólem głowy. Starał się zwalczyć atak
mdłości, kiedy do jego świadomości dotarł ostry,
władczy ton i poczuł, że na jego dłoni zaciska się
inna, jakby w poszukiwaniu ratunku.

- Obawiam się, że będzie pani musiała wysłu-
chać mojej opinii, czy się to pani podoba, czy nie,
panno Hamilton - ton prawnika był wyraźnie zabar-
wiony pogardą. - Tomografia okazała się stratą
czasu. Pozwoliła pani, żeby lekarz stażysta dyk-
tował nieprofesjonalne decyzje.

- Poprzedni szpital nie dysponował odpowied-
nią aparaturą, a nie było czasu do stracenia - od-
powiedziała Gwenna. - Stąd moja decyzja.

Nie spała już tak długo, że z ledwością utrzymy-
wała ciężką głowę w pionie.

- Podjęła pani decyzję bez upoważnienia i wbrew

mojej opinii. Kim pani właściwie jest? Jego partnerką? To zabawne! Jest pani córką kryminalisty i tylko jedną z wielu...

Ciężkie powieki Angela uniosły się, oczy błysnęły.

- Dostyc! Przestań natychmiast, jeżeli chcesz zachować posadę. Macie traktować pannę Hamilton z szacunkiem. Czy to jasne?

Gwenna ledwo zauważyła drżące przeprosiny i pospieszną rejteradę mężczyzny.

Była przeszczęśliwa, że Angelo odzyskał przytomność. W tej chwili nie liczyło się nic innego.

- Tak się bałam...

Obserwował jej potargane loki barwy miodu, poznaczoną smugami rozmazanego tuszu, bladą twarz i podkrążone oczy. Jeszcze nigdy nie widział jej wyglądającej tak źle i nie mógł zrozumieć, dlaczego wydaje mu się taka piękna.

- Jak długo to trwało?

- Prawie osiemnaście godzin.

Wciąż miała na sobie te same rzeczy. Prawdopodobnie nawet nie spojrzała w lustro. Nigdy nie była próżna.

- Byłaś przy mnie przez ten cały czas?

- Tak.

A więc siedziała przy nim całą noc. Nie wyobrażał sobie, żeby któraś z jego znajomych tak mało dbała o swój wygląd i swoją wygodę i był prawdziwie wzruszony.

- Walczyłaś o mnie z moimi prawnikami.
- Uścisnął jej doń. - Powiedz, bardzo na nich nakrzyczałaś?

- Nie.

- To znaczy, że krzyczysz tylko na mnie.

Ze łzami gotowymi popłynąć w każdej chwili, potrząsnęła głową w milczącym zaprzeczeniu.

- Dzięki temu czuję się wyróżniony - zadeklarował żartobliwie.

Ledwie na niego zerknęła, zaraz odwróciła wzrok.

- Po tym, co powiedziałam, pewno się dziwisz, co tu robię.

- Po prostu jesteś - przerwał jej pospiesznie.

- Mam nadzieję, że się nigdzie nie wybierasz?

Wydawało się, że decyzja należy do niej. „Tak” - gdyby miała posłuchać głosu serca, „nie” - zdrowego rozsądku. Miłość, którą w sobie odkryła, odebrała jej wolność wyboru.

- Chciałbym, żebyś poleciała ze mną na Sardinie - odezwał się - ale nie będę naciskał. Nic mi nie jesteś winna.

Znów poczuła emanującą z niego magiczną siłę przyciągania i uświadomiła sobie, że wciąż go pragnie i potrzebuje. W tej chwili nie liczyło się nic innego.

Zastukano do drzwi, w progu pojawił się konsultant ze swoją świtą. Musiała ustąpić im miejsca przy łóżku, ale wciąż czuła na sobie jego wzrok.

- Czekam na odpowiedź - powtórzył, jak gdyby byli sami.

I dała tę jedyną, jaką dać mogła.

Zanim znaleźli się na Sardynii, minęło jeszcze osiem dni. Strajk w liniach lotniczych należących do Angela spowodował chaos wśród tysięcy podróżnych. Angelo praktycznie wprost ze szpitala poleciał do Paryża, by wziąć udział w rozmowach mających doprowadzić do zakończenia kryzysu. W rezultacie Gwenna zobaczyła go dopiero wtedy, gdy wylądowała w Olbii, na wybrzeżu Costa Smeralda.

Piglet, zaopatrzony w oficjalny psi paszport, podróżował w luku bagażowym tego samego samolotu. Smukła sylwetka dziewczyny w jasnych spodniach i białym, koronkowym topie przyciągnęła uwagę większości obecnych na lotnisku mężczyzn. Gwenna z roziskrzonym wzrokiem wskoczyła do range-rovera Angela.

- Pięknie wyglądasz. - Natychmiast poparł swoją opinię zmysłowym pocałunkiem.

Willa leżała w zachwycającym otoczeniu, na wapiennych klifach zatoki Orosei, a całą posiadłość otaczały niezwykle efektowne, różnobarwne ogrody. Wijąca się wśród kwiecia ścieżka wiodła poprzez zagajnik dębów korkowych na prywatną plażę z białym piaskiem. Dom był wspaniały; nadwieszony dach, kamienne ściany i drewniane podłogi pozwalały utrzymać chłód, a ogromne, wygodne sofy, zarzucone poduszkami, zapraszały do odpoczynku.

- A to - wymruczał oprowadzający ją Angelo - jest sypialnia pana domu.

Za naciśnięciem przycisku w ścianie szklana tafla oddzielająca nasłonecznioną, kamienną werandę rozsunała się na boki. Lekka bryza poruszyła przezroczyste firanki. Gwenna wyszła na zewnątrz, zachwycona porywającym widokiem Morza Śródziemnego, lśniącego w blasku słońca turkusową poświatą.

- Raj - westchnęła, czując na skórze ciepło słoneczne. - Kocham szum fal, wspaniale uspokaja. Przyjaciel mojej mamy miał dom przy plaży, jeździliśmy do niego często, a ja zasypiałam, słuchając szumu morza.

- Pływasz?

- Przepadam za pływaniem. Dlaczego nigdy nie wspominasz swojej rodziny? - spytała nagle.

Cały stężał, obejmując ją ramionami.

- O czym tu mówić? Po śmierci matki żyłem w rodzinach zastępczych i w szkole z internatem. Ojca nie znałem.

- To źle.

- Pomyśl o bólu, którego ci przysporzył twój ojciec.

Wolno odwrócił ją do siebie i pocałował w czubek głowy. Niecierpliwymi palcami rozluźnił wiązanie koronkowego topu i zsunął go. Westchnęła cicho, gotowa poddać się wszystkiemu, co miało nastąpić.

- Przyznaj się, lubisz być rozbierana. - Pieścił ją delikatnie.

- Tak.

Była zarówno zawstydzona, jak i podekscytowana tym odkryciem, ale wkrótce wszelkie refleksje przesłoniła mgła namiętności.

SR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwenna wędrowała plażą, rzucając Pigletowi patyki. Cztery tygodnie doskonałego wypoczynku na wyspie nadały zdrowe zabarwienie jej policzkom i energię ruchom. Odzyskała zupełnie spokój umysłu i uśmiechała się nieustająco.

Angelo bezwstydnie wkradł się w łaski Pigleta za pomocą czekoladowych smakołyków. Mały psiak świata za nim nie widział, a specjalnie lubił układać się do snu przy jego biurku. Niestety chrapał przy tym wyjątkowo głośno.

Ona sama uwielbiała Angela wcale nie mniej bałwochwalczo niż jej psiak. Była bardzo szczęśliwa, tylko czasem myśl o nieuchronnym końcu przenikała ją zimnym dreszczem. Wiedziała, że nic nie trwa wiecznie i że musi nadejść dzień, kiedy kochanek się nią znudzi. Nie robiła sobie nadziei, że zdoła zachować jego zainteresowanie na dłużej, ale była zdecydowana cieszyć się tym, co ma, i nie uronić ani kropli.

Każdy kolejny dzień był piękniejszy od poprzedniego. Żeglowali, surfowali albo nurkowali, a nocami tańczyli do upadłego w klubach i na ulicznych

zabawach. Bawili się doskonale na wyścigach konnych. Jadali w małych knajpkach w głębi wyspy, gdzie nie docierali turyści, a ona zakochała w miejscowych serach i miodowych ciasteczkach. Czasem w ogóle nie opuszczali sypialni albo plaży i wtedy zasypiała i budziła się w jego ramionach, bo teraz już nigdy nie zostawiał jej samej.

W końcu uwierzyła, że on naprawdę chce zrobić jej frajdę. Wydawał się zupełnie nieświadomy faktu, że już samo przebywanie w jego towarzystwie dawało jej ogromną radość. Przynosił jej kwiaty, a Pigleta obdarował obrożą z kamieniami szlachetnymi i fikuśnymi zabawkami. Kiedy zostawali w domu, zamawiał jej ulubione jedzenie. Zapytał wzruszająco, czy na urodziny chciałyby dostać brylanty. A że do tego dnia brakowało jeszcze dwóch miesięcy, ucieszyła się z tej ewidentnej oznaki planowania wspólnej przyszłości.

O dziewiątej rano dostarczono im gazety. Na widok strony tytułowej Angela ogarnęło niejasne, nieprzyjemne przeczucie. Odłożył gazetę i wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza. Zlokalizował Gwenę za pomocą lornetki i zszedł do niej na plażę. W niebieskich szortach w kropki i cytrynowożółtym topie wyglądała bardzo smakowicie. Wspaniała dziewczyna, pomyślał. Niezepsuta, uczciwa i dobra, pierwsza kobieta, która ceniła sobie bardziej jego samego niż jego pieniądze. Oczywiście był jeszcze ten chłopak, Toby, ale zauważył, że wspomina

o nim coraz rzadziej. W każdym razie Gwenna Massey Hamilton należała do niego. Co do tego nie mogło być żadnych wątpliwości.

Czasami jednak, kiedy bywał w bardziej refleksyjnym nastroju, zaczynał rozmyślać nad tym, co jej zrobił. Raz czy dwa cofnął się myślami do ich pierwszego spotkania. Wiedział, że postąpił w sposób niewybaczalny, a ona miała wielkie serce i czysty, prawy charakter. Poznał jej zasady, sposób postrzegania świata i ufną niewinność. Nie wyobrażał sobie, by mogła wybaczyć zdradę czy okrucieństwo. Jak miałyby zrozumieć jego pragnienie zemsty?

Nie mógł powiedzieć jej prawdy. Nie miał wpływu na obecność gangsterów w swojej rodzinie, ale nie musiał się zachowywać jak jeden z nich. Nie czuł się na siłach przyznać, że dręczył go strach, że istniało coś takiego jak zła krew i że odziedziczył ją w genach.

Już przy obiedzie zauważyła jego milkliwość. Chociaż rzadko pił alkohol, teraz zabrał brandy na werandę, nie prosząc jej, by do niego dołączyła. Pomyślała ze współczuciem, że ma zły dzień i kiedy zszedł na plażę, zwalczyła pokusę, by pójść za nim. Żeby się czymś zająć, przyniosła sobie gazetę. Znalazła długi artykuł o mafii, której szef zmarł właśnie w Ameryce. Zabrała go do łóżka i przeczytała od deski do deski.

- Co czytasz?

Zaskoczona, podniosła głowę.

- Angelo! Gdzie byłeś?

- Pytasz jak troskliwa żona.

- Gdybym nią była, zadzwoniłabym i zapytała, gdzie jesteś i kiedy wrócisz - odparła bez wahania.

Roześmiał się, odrzucając w tył głowę.

- Podoba mi się twoja szczerość.

W czarnej koszuli i dżinsach, z kilkudniowym zarostem, wyglądał fantastycznie. Przysiadł obok i sięgnął po odłożoną przez nią gazetę.

- Czytasz o Carmelu Zanettim.

- Był taki podły, a nigdy nie trafił do więzienia za to, co zrobił.

- Ale zmarł jak wygnaniec, samotny, chory i pogardzany.

Rzadko zdarzało mu się okazywać współczucie.

- Tak to bywa. - Znów spojrzała na artykuł.

- Piszą, że był kiedyś niezwykle przystojny. Wiedziałaś, że pochodził z Sardynii?

Angelo zmiął gazetę i cisnął ją za łóżko.

- Co się dzieje...?

Wyciągnął rękę i przygarnął ją do siebie, całując zapamiętale.

- Potrzebuję ciebie - szepnął. - Chcę, żebyś była ze mną tej nocy.

Nie był pijany, ale coś w sposobie, w jaki ją tulił, sprawiło, że jej serce wypełniło gorące współczucie.

Czułym gestem dotknęła palcami jego policzka.

- Nigdzie się nie wybieram - szepnęła.

Kochali się potem i był tak niezwykle czuły, że zwilgotniały jej oczy.

- Nawet jeżeli byłeś pijany, byłeś cudowny
- wymruczała.

Bardzo chciała wiedzieć, co się z nim działo, bo że coś się działo, nie miała wątpliwości.

- Niejestem pijany - mruknął i przytulił ją mocniej, a potem, chociaż noc była gorąca, trzymał ją w ciasnym objęciu, dopóki nie zmorzył go sen.

Obudziła się przed świtem i zobaczyła, jak wyrusza się z łazienki, wycierając mokre po kąpieli włosy. Zapaliła lampkę.

- Nie mogłeś spać?

Jego szczupła, przystojna twarz stężała.

- Muszę ci coś powiedzieć - oddychał ciężko.
- Zrobiłem coś, o czym nie wiesz...

Już nie chciała wiedzieć, o co chodzi. Bała się, że to wyznanie wszystko zmieni, że będzie ją prześladować do końca życia. Czy miał inną kobietę? Przecież w ciągu tego miesiąca spędził bez niej zaledwie trzy noce, a i tak dzwonił do niej co chwila...

Angelo nie odważył się wyjawić mrocznej prawdy, dlatego przedstawił tylko jej część, w łatwiejszej do przyjęcia formie.

- Spłaciłem dług twojego ojca w fundacji.

Wpatrywała się w niego wielkimi, niebieskimi oczami.

- Niemożliwe. Myślałam, że zostanie wniesione oskarżenie...

- To nie byłoby dobre rozwiązanie. - Usiadł obok niej na łóżku. - Gdyby twój ojciec trafił do więzienia teraz, kiedy zostałam właścicielką posiadłości, ktoś mógłby podejrzewać, że masz coś wspólnego z jego złodziejstwami. Brud tak łatwo nie schodzi...

Skrzywiła się.

- Nie pomyślałam o tym... ale naprawdę uważam, że powinien zostać ukarany.

- Nie martw się. To niepoprawny złodziej i jestem przekonany, że znów go złapią, a wtedy już nie zareaguję - zapewnił z takim przekonaniem, że lekko ją zmroziło. - Ale ty nie zasługujesz, by cierpieć z powodu jego łajdactw.

- Rozumiem - wymamrotała niepewnie, żałując, że nie poczekał z tak poważną rozmową, aż się w pełni rozbudzi. - Ale to znaczy, że straciłeś mnóstwo pieniędzy.

- To mój wybór. - Wzruszył ramionami. - W każdym razie firma nie ucierpi.

- Ale to nie w porządku, żebyś tracił, bo chcę cię chronić. - W rozterce przeczesła palcami potargane blond loki.

- Czuję, że powinienem. - Objął ją i kołysał delikatnie. - Połóż się jeszcze.

Odwróciła głowę tak, że stykali się policzkami. Uśmiechnęła się sennie i zaniknęła oczy.

Obudziła ją odgłos lądującego helikoptera i dzwonek telefonu. Było prawie południe i zdziwiła się, że

jej nie obudził. Z werandy dochodziła cicha rozmowa po włosku. Wzięła prysznic, włożyła top i lekką spódniczkę i zeszła na dół. W biurze panował niezwykły ruch. Nieustająco dzwoniły telefony, a ludzie mijali ją, spiesząc w różnych kierunkach.

Angelo był u siebie i, ku jej najwyższemu zdumieniu, nie robił nic. Nigdy wcześniej nie widziała go w takiej sytuacji. Pomimo ogólnego zamieszania tylko siedział i wpatrywał się w przestrzeń.

Zamknęła za sobą drzwi.

- Powiedz mi, co się dzieje - poprosiła. - Już wczoraj udawałeś, że wszystko jest w porządku. Gdzie byłeś? Czy coś się stało?

Lekko podciągnął się w fotelu.

- Wypiłem kilka drinków i poszedłem do kościoła, by zapalić świeczkę za moją matkę. Potem długo rozmawiałem z księdzem i w sumie wróciłem dość późno.

Poczuła zaskoczenie, ale i ulgę.

- Mogłam pójść z tobą...

- Chciałem się zastanowić w samotności. Tak czy siak, muszę powiedzieć ci, co się wydarzyło, bo ta informacja jest już w mediach. Żeby to wyjaśnić, muszę się cofnąć w czasie o kilka lat. Prawdy o moim pochodzeniu dowiedziałem się od prawników w dniu moich osiemnastych urodzin. Moja matka zostawiła na ten temat wyraźne instrukcje w swoim testamencie. Zanim zmarła, wspominała mi kilkakrotnie, że pochodzi ze złej rodziny, że mój

ojciec był człowiekiem niebezpiecznym i że jeżeli rodzina odkryje, gdzie mieszkamy, spróbuje mnie jej odebrać.

Gwenna pomyślała, że podobne ostrzeżenia musiały być dla małego chłopca ogromnym ciężarem. Nic dziwnego, że wyrósł na człowieka tak bardzo skrytego.

- Riccardi nie jest moim prawdziwym nazwiskiem - kontynuował. - Moja matka po przyjeździe do Anglii kilkakrotnie zmieniała nasze nazwisko w obawie przed wytropieniem. Uciekła przed swoim dziedzictwem, a ja spędziłem dotychczasowe życie, starając się zrobić to samo.

- Jakim dziedzictwem?

- Moja matka była córką Carmela Zanettiego, a ojciec synem innej mafijnej rodziny.

Minęło dobre pół minuty, zanim w pełni dotarło do niej znaczenie jego słów i jeżeli była wzburzona, to nie z powodu, jakiego się spodziewał.

- Czyli ten mężczyzna, który zmarł wczoraj w nocy, był twoim dziadkiem, a ty nie ufałeś mi na tyle, żeby mi o tym powiedzieć. Nic dziwnego, że byłeś taki przygnębiony!

- Nie byłem przygnębiony - zaprzeczył gwałtownie. - On był wcielonym złem i właściwie wcale go nie znałem. Spotkaliśmy się tylko raz; praktycznie był już wtedy umierający.

W jego opinii określenie „przygnębiony” nie miało prawa znaleźć zastosowania w odniesieniu do

niego. Gdyby mógł, zaprzeczyłby, że posiada jakiekolwiek uczucia. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak poruszające musiało być dla niego spotkanie z nieznanym dziadkiem. Najchętniej przytuliłaby go teraz, ale nie chciała, żeby się rozzłościł.

- Możesz pogardzać Zanettim za to, kim był, ale nie warto kwestionować więzów krwi, a przecież od śmierci matki byłeś zupełnie sam. Zresztą, to nieważne, kim byli twoi rodzice. Liczy się to, co ty sobą reprezentujesz.

Jego śmiech był zupełnie pozbawiony humoru.

- Wierz mi albo nie, w wieku osiemnastu lat chciałem być adwokatem, ale kiedy się dowiedziałem, że obie gałęzie rodziny są wplątane w sprawy kryminalne, zrozumiałem, że to niemożliwe.

- W jego słowach brzmiała gorycz.

- To musiało boleć.

- To bez znaczenia. Musiałem się dowiedzieć, kim jestem, żeby móc chronić siebie samego. W takiej sytuacji trzeba uważać, kogo obdarzasz zaufaniem i z kim robisz interesy. Przysięgłem sobie, że cokolwiek zrobię, będzie uczciwe i zgodne z prawem. - W tym samym roku rodzina Zanettich zwróciła się do mnie przez pośrednika z propozycją pracy dla Ferrari - kontynuował. - Odrzuciłem ofertę i trzymałem się na dystans. Nie powinienem był się zgodzić na spotkanie z Carmelem. To był największy błąd w moim życiu.

- To naturalne, że chciałeś się z nim spotkać.

- W geście oddania ścisnęła jego dłoń. - Nie bądź dla siebie taki surowy. Twoja matka próbowała dać wam obojgu nowe życie. Chyba utrzymanie takiego sekretu przez tak wiele lat musiało cię drogo kosztować... Ale nie wszystko rozumiem. Martwisz się teraz, że twoje koneksje z Zanettim wyszły na jaw? Jak to się stało?

- Carmelo postanowił śmiać się ostatni i jednym gestem zniszczył moją reputację - wyjaśnił ciężko.

- Nastąpił przeciek z jego testamentu i poinformowano mnie właśnie, że zostawił mi wszystkie swoje ziemskie dobra. W ten sposób uniemożliwił zaprzeczanie, że jest między nami jakieś pokrewieństwo.

- Najwyraźniej miał do ciebie słabość... W końcu odniosłeś sukces i wcale nie musiałeś zostać zbirem, żeby to osiągnąć. Pewno chciał ci w ten sposób pokazać, że jest z ciebie dumny - próbowała spojrzeć na sprawę optymistycznie.

- Dowiedziałem się też, że to nie były pracodawca mojej matki płacił za moją szkołę z internatem - kontynuował z goryczą - tylko Carmelo. Czuję się jak idiota!

- Nie powinieneś. Byłeś dzieckiem i okłamano cię. Czy Franco wiedział o wszystkim?

- Nie znał szczegółów, ale wiedział, że muszę ostrożnie dobierać bliższy personel.

Przypomniała sobie troskę starszego mężczyzny i uwagę o innych osobach, które mogłyby przejąć kontrolę nad interesami nieprzytomnego Angela.

Teraz, kiedy zrozumiała, że chodziło o ludzi Carmela Zanettiego, przeszedł ją dreszcz.

- Jak dużo ci zostawił?

- Miliony, wszystko czyste i jak najbardziej legalne, przynajmniej zdaniem jego prawników. Byłem jego jedynym bliskim krewnym. Ale ja nie chcę jego przeklętych pieniędzy - rzucił z niezwykłą zaciętością.

- To wspomóż nimi jakieś szlachetne cele. Walkę z rakiem, Trzeci Świat - zaproponowała. - Zło obróci się w dobro i nikt cię nie będzie za to winił.

Patrzył na jej pogodną twarz coraz bardziej zdecydowany nie wspominać o swoim osobistym udziale w upadku jej ojca. Jak, mając tak czystą i prawą duszę, miałyby to zrozumieć i wybaczyć? Ani przez moment nie pomyślała, by wykorzystać jego pochodzenie przeciwko niemu. Co więcej, jej sugestia była doskonałym rozwiązaniem, jak najbardziej odpowiednim w jego kłopotliwym położeniu. Jego doskonale opłacanym specjalistom od wizerunku nawet przez myśl nie przeszło, że mógłby tak po prostu oddać te pieniądze. A przekazanie ich na cele charytatywne było jedynym sposobem starcia z siebie plamy niefortunnnych powiązań rodzinnych.

Delikatnie ujął jej twarz w obie dłonie.

- Jesteś wyjątkową kobietą, kochanie moje.

- Powinieneś się cieszyć i być dumny, że nie zawiodłeś matki, która nauczyła cię wieść uczciwe życie.

Jego twarz powlokła się cieniem.

- To prawda, wciąż jednak są rzeczy, z których nie mogę być dumny.

Ktoś zapukał do drzwi i Angelo odpowiedział po włosku.

- Telefon do ciebie - przetłumaczył słowa pokojówki.

Niezadowolona z przerwania w chwili, gdy Angelo zaczął przełamywać swoją sławną rezerwę, Gwenna przebiegła przez pokój.

- Wracam za dwie minuty.

Spiesząc za pokojówką do sąsiedniego pomieszczenia, była w stanie myśleć tylko o tym, jak bardzo go kocha. Nigdy nie śniła, że mu to powie, ale kochała go jeszcze bardziej teraz, gdy pokazał swoją wrażliwość.

Głos ojca w słuchawce przeraził ją śmiertelnie. Najpewniej już słyszał najnowsze wiadomości dotyczące Angela.

- O co chodzi?

- Angelo Riccardi jest synem Fiorelli - obwieścił Donald Hamilton.

Dała się zaskoczyć tym stwierdzeniem, nadeszło bowiem z zupełnie nieoczekiwanej strony.

- O czym ty mówisz?

- Nie słyszałaś wielkiej nowiny? Nie słuchałaś wiadomości? Nie wiesz, że twój przyjaciel jest wnukiem Carmela Zanettiego?

- Wiem, ale co ma z tym wspólnego Fiorella?

- Była córką Zanettiego, ale kiedy ją znałem, nie nazywała się Riccardi. Widziałem Angela tylko kilka razy, kiedy dopiero uczył się chodzić. Fiorella zawsze zostawiała go z opiekunką. Pamiętasz, jak mówiłem, że on mi kogoś przypomina?

- Tak.

Gwenna z trudem łapała oddech, a nogi ugiwały się pod nią. Z ulgą opadła na najbliższe krzesło. Jak to możliwe, żeby ich rodziny były tak blisko w przeszłości?

- Ma oczy swojej matki. Nie rozumiesz, co to oznacza?

- Że świat jest naprawdę mały.

- Niemożliwe, żebyś była tak naiwna. Porzuciłem jego matkę, ale to nie była moja wina.

- O czym ty mówisz?! - wykrzyknęła. - Nie chcę tego słuchać!

- Nie rozumiesz? Jesteś moją córką, dla niego to ostateczna rozgrywka. Zabawił się nami jak kot myszą. Moje kłopoty to nie zbieg okoliczności. Kupił Furnridge i od razu to oskarżenie o kradzież...

- Dopuściłeś się kradzieży!

- Tylko pomyśl! Teraz, kiedy wiem, kim on jest, zrozumiałem wszystko. Musiałem cię ostrzec. Co on ci chce zrobić? Ja potraktowałem jego matkę bardzo źle... nie przeczę. Ale nie miałem wyboru - argumentowałem żarliwie. - Nareszcie wiem, komu zawdzięczam cały ten koszmar!

- Ludzie, których okradłeś, zapewne mieliby na ten temat inne zdanie. Przykro mi, ale nie zamierzam ciągnąć tej rozmowy. - Drżącą dłonią odłożyła słuchawkę.

Nie chciała nawet myśleć o tym, co właśnie usłyszała. Czy to możliwe, że Angelo zamierzał ją zranić? Wróciła do gabinetu.

- Czy twoja matka miała na imię Fiorella? - zapytała prosto z mostu.

Zamarł, jakby wymierzyła w niego broń.

- Tak.

Marzyła, żeby zaprzeczył, ale nie... w głębi duszy wiedziała, że ojciec mówił prawdę.

- Wiedziałeś, że miała romans z moim ojcem?

To on dzwonił, domyślił się od razu. Zauważył zmianę w jej twarzy, teraz boleśnie napiętej. W zawsze przejrzystych oczach czaiła się chmurna nieufność. Ogarnęło go uczucie nieuchronności i był jak sparaliżowany. Nie potrafił nawet pomyśleć o obronie. Wciąż słyszał głos Carmela: „nie zrób nic głupiego”. Zdawał sobie sprawę, że zrobił coś znacznie gorszego. Zranił drogą mu osobę, nie mógł już tego odwrócić.

Gwenna nerwowo oblizała wargi.

- Ojciec wspomniał mi po raz pierwszy o Fiorelli miesiąc temu. Myślałam, że to zwykła tkliwa historyjka, i nie uwierzyłam w ani jedno słowo. To znaczy... mam na myśli gangsterskie pogróżki i...

- Co to za historia? - przerwał jej w pół słowa.

Powtórzyła to, co zdołała zapamiętać. Zbladł i patrzył na nią w niemym niedowierzaniu.

- Kiedy mi to opowiadał, nie wiedział, kim jesteś. Nie miał pojęcia, że jesteś jej synem, dopóki nie przeczytał tego w prasie. Myślę, że przynajmniej tym razem nie kłamał, ale... powiedz, czy ty doprowadziłeś mojego ojca do ruiny? - spytała nagle.

- To trudne pytanie.

Mocno zacisnęła pięści.

- Zasługuję na szczerłość.

Wszedł na werandę, a jego ciemne oczy ciskały gromy.

Poszła za nim.

Odwrócił się do niej, ze świstem wypuszczając powietrze.

- Byłem przekonany, że twój ojciec ukradł jej pieniądze i zostawił ją bez środków do życia...

- Nie o to chodzi. Czy zrobiłeś to celowo?

- Tak. Kazałem go śledzić. Było jasne, że wydaje dużo więcej, niż zarabia. Kupiłem Furnridge i wysłałem audytorów, którzy wykryli defraudację.

Przełknęła z trudem ślinę.

- A ja?

- Ty? - powtórzył. - Nie potrafię ci tego wyjaśnić. Wywarłaś na mnie ogromne wrażenie. Zrobiłbym wszystko, żeby cię zdobyć. Zanim przyszłaś do biura, nie miałem pojęcia, że jesteś jego córką.

- I jak się czułeś, kiedy się zorientowałeś, że nie ranisz jego, tylko mnie?

- Myślisz, że jestem z tego dumny? Uważasz, że nie zdawałem sobie sprawy? To wszystko tkwiło we mnie zbyt głęboko. Wiedziałem tylko, że nie mogę pozwolić ci odejść...

- Byłam twoją kochanką... niczym więcej.

- Nie, to już jest dawno za nami. Przeszedłem przez piekło. Najpierw chciałaś mnie rzucić, a potem zgodziłaś się przyjechać na Sardinie.

- To wyłącznie zasługa twojego fatalnego uroku... i może prania mózgu, jakie mi urządziłeś. Nie byłam na tyle bystra, by się zorientować, że użyłeś mnie jako narzędzia zemsty. Bo chyba nie zamierzałeś mi się z tego zwierzać?

- Bałem się, że cię stracę - wyrzucił z siebie gwałtownie.

- Nigdy nie byłam twoja, więc nie mogłeś mnie stracić - skłamała, zdecydowana nie pokazać swoich rozterek. - Ale teraz zamierzałeś mnie od siebie uzależnić, zwracając pieniądze fundacji i oddając mi posiadłość. A może o czymś zapomniałam?

- Mylisz się. Niewiele dobrego spotkało cię w życiu... chciałem ci coś dać, sprawić, żebyś była szczęśliwa...

Potrząsnęła głową w żarliwym zaprzeczeniu i pochyliła się, żeby wydostać Pigleta spod biurka.

- Chcę wrócić do domu.

- Prasa zje cię żywcem...

- Nic nie będzie gorsze od tego, co już przeszłam.

Patrzył, jak odchodzi, i nie umiał zareagować. Czuł się jak spętany. Mistrz manipulacji tym razem nie potrafił odnaleźć właściwych słów.

Gwenna próbowała tak zapamiętać się w pracy, żeby o niczym innym nie myśleć. Wyprostowała się i obtarła wilgotne od potu czoło. Piglet siedział kilka metrów dalej na ścieżce i spoglądał w dal z wyrazem tęsknoty w oczach.

Od rozstania minął tydzień, a ona wciąż od nowa przeżywała wszystko, co się zdarzyło. Angelo nie przeczył swojej winie, co należało mu policzyć na plus. Ale też nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać.

Wpatrzony w dal Piglet wstał, zamerdał ogonem i ruszył ogrodową ścieżką, ignorując jej wołanie. Od powrotu z Sardynii bywał uparty i nieposłuszny, często także niespokojny i pobudliwy. Być może tęsknił za Angelem.

Znów zaatakowała chwasty motyka.

Dopiero szaleńcze szczekanie Pigleta kazało jej podnieść głowę. Psiak zataczał radosne kręgi wokół nóg wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, zmierzającego w jej stronę przez trawnik. Serce Gwenny zabiło szybszym rytmem. Odłożyła motyczkę i wyszła na ścieżkę.

Gość był już bardzo blisko.

- Nie odejdę, dopóki mnie nie wysłuchasz
- oświadczył stanowczo.

- W zeszłym tygodniu, na wyspie, nie miałeś zbyt dużo do powiedzenia - odparła powściągliwie.

- Było mi wstyd i nie wiedziałem, co powiedzieć. Carmelo zrobił ze mnie głupca. O matce miałem zaledwie kilka wspomnień, a moje poszukiwania napotykały znowu milczenia. I wtedy zaproszono mnie na spotkanie z Carmelem. To była jakaś szansa.

- Zgodziłeś się na spotkanie.

- Byłem przekonany, że nie zdoła mnie kupić, ale się myliłem. Carmelo przeprowadził swój plan. Opowiedział, jak Donald Hamilton ją uwiódł, okradł i porzucił, kiedy była w ciąży.

- W ciąży? - Gwenna była zupełnie skonsterowana.

- Tak twierdzi twój ojciec, ale nie wiem, czy można mu wierzyć...

- Widziałeś się z nim? Rozmawiałeś?

- Powinienem był to zrobić już dawno, kiedy pierwszy raz o nim usłyszałem.

- I co ci powiedział?

- Niełatwo było to z niego wyciągnąć, ale w końcu opowiedział całą historię. Trudno go winić, że zwiął na wieść, że moja matka jest córką Carmela i żoną Sorellego. Nie jest typem bohatera. Przysięga, że moja matka wiedziała, że jest żonaty. Teraz już się nie dowiemy, jak było naprawdę, zresztą nie ma to już większego znaczenia. W końcu żadne z nich nie było święte.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego dziadek śle-
dził twoje życie i w końcu zrobił swoim spadko-
biercą?

- Dał mi mądrą lekcję. Władza i bogactwo de-
moralizują, a ja sądziłem, że zasady mnie nie doty-
czą, i uznałem, że mogę użyć mojej władzy, by
wystawić twojego ojca...

- I żeby mieć mnie.

- Czy będziesz kiedykolwiek zdolna mi to wy-
baczyć?

- Nie wiem.

- Nigdy nie pragnąłem tak mocno jak ciebie
żadnej kobiety, żadnego dobra... ale traktowałem
cię niewłaściwie. Zawsze byłem bardzo uparty. Nie
mogłem zrozumieć, dlaczego nie możesz być szczę-
śliwa, mając to, o czym marzyły inne kobiety, ale
z drugiej strony nie chciałem, żebyś była taka, jak
one. Podobało mi się w tobie właśnie to, że tak
bardzo się od nich różniłaś. Przykro mi, że cię
okłamywałem i zraniłem. Ale od samego początku
chciałem, żebyś mnie kochała i pragnęła, tak jak
wierzyłem, że pragnęłaś Toby'ego.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu.

- Kłamałam, mówiąc, że myślę o nim, kiedy
byłam z tobą.

Roześmiał się z niepewną ulgą.

- Teraz mi to mówisz. Przeszedłem przez piek-
ło. Wciąż mnie odrzucałaś, ale jeżeli dasz mi szansę,
przez resztę życia będę się starał cię uszczęśliwić.

Nie odrywała od niego wzroku, kiedy przyklękał na jedno kolano.

- Wyjdiesz za mnie?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, tylko niebieskie oczy rozbłysły szczęściem. Nie było wątpliwości, jaka będzie odpowiedź.

- Tak...

Wstał, nieco zaskoczony szybkością jej decyzji.

- Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś?

- Niekoniecznie... ale wyjdę za ciebie - odkryła, że z wrażenia dzwonią jej zęby.

Przypomniał sobie, czego jeszcze jej nie powiedział.

- Kocham cię... tak bardzo cię kocham, moja najmilsza.

Oszołomiona wielkością pierścionka z szafirami i brylantami, który włożył jej na palec, spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie musisz mówić tego, czego nie czujesz.

Postąpił krok do przodu i wziął jej ręce w obie dłonie, wpatrując się w nią z niezwykłą intensywnością.

- Bez ciebie nie mogłem spać ani jeść, a kiedy wyjechałaś z Sardynii, myślałem, że moje życie dobiegło końca. Kochałem cię od tygodni, nie zdając sobie z tego sprawy. Chcę, żebyśmy zawsze byli razem.

Głęboko wzruszona, mocno ścisnęła jego palce.

- Ja też cię kocham... bardzo...

- A co z Tobym? - zapytał z pozorną swobodą w głosie.

- Przypuszczam, że panicznie bałam się miłości - odpowiedziała - po tym, jak pokrzyżowała życie moich rodziców. Wmówiłam sobie, że kocham Toby'ego, bo nie mogłam go mieć, a to dawało mi poczucie bezpieczeństwa...

- A więc, to już skończone? - sprawdził, jeszcze nie dowierzając temu, co słyszy.

- Jest moim przyjacielem... nigdy mi się nie podobał jako mężczyzna, nie tak jak ty. Wiesz, czasem nie mogę się doczekać, żeby cię rozebrać - wyznała szeptem.

- Znam to uczucie. - Z radosnym pomrukiem wsunął jej dłoń pod koszulkę, by dotknąć ciepłej, gładkiej skóry.

W odpowiedzi otoczyła jego szyję ramionami.

- Jestem cała zabłocona... - zamruczała przepaszająco.

- Nie będę grymasił - obiecał.

Z galerii biegnącej wokół klasycznego holu rezydencji Massey Angelo obserwował z rozbawieniem, jak zebrani dziennikarze usiłują bezskutecznie zrobić zdjęcie jego żonie.

Uważał, że wygląda przepięknie w jasnoniebieskiej wieczorowej sukni, uzupełnionej naszyjnikiem i kolczykami z brylantów i szafirów.

Był z niej bardzo dumny. W ciągu dwóch lat

małżeństwa nadzorowała odbudowę zespołu parkowo-pałacowego, podróżowała z nim po całym świecie i uczciwie zasłużyła na miano wspaniałej towarzyszki życia. Regularnie pisywała też do kolumny ogrodniczej niedzielnego wydania gazety. Dzięki niej Angelo był przedmiotem zazdrości bardzo wielu mężczyzn.

Ale najwspanialszym prezentem, jakim go obdarowała, poza nią samą i jej miłością, było maleństwo, które właśnie kołysał w ramionach. Córeczkę, ochrzczonej jako Alice Fiorella Massey Riccardi, nazywali teraz Ella. Angelo był całkowicie nieprzygotowany na uczucie do córeczki, które owładnęło nim ze zdumiewającą mocą w chwili, kiedy po raz pierwszy wziął ją na ręce. Z Pigletem deptającym mu po piętach, zaniósł małą do sypialni i oddał w ręce niani. Nadszedł czas, by poprowadził żonę do pierwszego tańca.

- To był długi dzień. Nie mogę się doczekać, żebyśmy zostali sami-wyznał, biorąc ją w ramiona.

Przeniknął ją radosny dreszcz oczekiwania. Wiedziała, że jest wyjątkową szczęściarą. Wirując w tańcu pod wspaniałymi weneckimi żyrandolami, mocniej przytuliła się do męża. Wspaniały wieczór.

Kiedy pożegnali ostatnich gości, wyciągnęła Pigleta spod stołu w jadalni.

- Robisz się gruby - sarknęła, odbierając mu kawałek ciasta, który znalazł pod krzesłem. W istocie mały hultaj coraz bardziej przypominał baryłkę.

Weszła na górę i zajrzała do Elli, małej istotki o zaróżowionych policzkach i czarnych loczkach. Ella dała im tak wiele radości, że planowali wkrótce następane dziecko.

Gwenna czuła się szczęśliwa i spełniona i nawet postęпки jej nieobliczalnego ojca nie zdołały położyć się cieniem na radości rodzinnego życia. Niestety Donald Hamilton był źródłem nieustających trosk. Jego drugie małżeństwo rozpadło się w atmosferze zajadłej nienawiści. Zmuszony do ograniczeń, do jakich nie nawykł, i opuszczony przez dawnych przyjaciół, starszy pan zaczął topić smutki w alkoholu. Gwenna bezskutecznie próbowała mu pomóc, kiedy ku jej zaskoczeniu sprawę wziął w swoje ręce Angelo i osiągnął to, co nie udało się jej. Donald Hamilton od kilku tygodni regularnie uczęszczał na spotkania AA, a przed miesiącem zaczął swoją nową pracę.

- Nie będzie miał dostępu do pieniędzy i będzie obserwowany jak lis w kurniku - odpowiedział na jej obawy Angelo. - Uważam, że nieźle sobie radzi - dodał jeszcze.

Podszedł do niej od tyłu, kiedy zdejmowała kolczyki, i popatrzył w lustrze w jej niebieskie oczy.

- O czym myślisz?

Pomyślała, jak bardzo ją wzruszył, troszcząc się o ojca i rozwiązując jego problemy. To był dowód prawdziwego uczucia.

- Rozmawiałaś z Tobym dziś wieczorem, ale

chyba nie mam się o co niepokoić? - Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

Chociaż zostali z Tobym przyjaciółmi, nigdy nie zapomniał, że tamten był kiedyś jego rywalem.

- Kochany... rozmawialiśmy o drenowaniu warzywnika.

Otoczył ją ramionami.

- Żeby poruszać takie tematy z piękną kobietą... Ja potrafię być dużo bardziej podniecający - wymruczał, wtulając się w jej kark.

- Och... wiem.

Jego pocałunek był słodki i bardzo namiętny.

- Może nie jestem taki kreatywny w ogrodzie...

- Ale jesteś na wiele innych sposobów - wymruczała bez tchu.

Odpłacił jej szerokim uśmiechem.

- Bo cię kocham... wszędzie... i zawsze...

Z czułością zanurzyła palce w jego czarnych włosach. Przepełniało ją niewyobrażalne szczęście.

- I ja cię kocham. Z całego serca.